



**Miranda Lee**



*Noc nad oceanem*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

*Lotnisko w Sydney, godzina dwudziesta.*

*Pewnego piątkowego wieczoru w marcu.*

- Dziękujemy, że wybrał pan naszą linię, panie Armstrong - powiedziała z przyjaznym uśmiechem stewardesa, gdy Sebastian opuszczał samolot wyjściem przeznaczonym dla pasażerów pierwszej klasy.

Skinął jej głową i wyszedł pośpiesznie. Chciał zdążyć do taksówki, nim na postoju zjawią się hordy pasażerów. Na szczęście miał ze sobą tylko bagaż podręczny; nie musiał czekać na walizki.

Gorące powietrze na zewnątrz było nie do zniesienia, toteż z radością wsiadł do klimatyzowanej taksówki. Pomyślał, że trzeba zadzwonić do Emily, zawiadomić ją, że przyleciał wcześniejszym samolotem i za pół godziny będzie w domu, ale prawie natychmiast z tego zrezygnował. Nie chciał nic jeść i zupełnie nie miał ochoty na rozmowę. Chciał tylko wrócić do domu.

Emily drżały ręce, gdy po raz ostatni czytała wydrukowany już list. Tylko kilka prostych zdań, a jednak ponad godzinę trwało, nim ułożyła je, jak należało.

No, ale w końcu napisała co trzeba. Oficjalnie zrezygnowała z pracy u Sebastiana Armstronga.

- To jest właściwa decyzja - mruknęła pod nosem.

Włożyła list do koperty i oparła ją o stojący na biurku kalendarz.

Nie mogła przecież dalej prowadzić domu Sebastianowi, nie mogła pozostać zwyczajną gospodynią po tym, jak zdała sobie sprawę, że go kocha.

Miała mu wręczyć rezygnację, gdy rano przyjedzie do domu. Potem, w najbliższy poniedziałek, zamierzała zadzwonić do agencji pracy i powiedzieć, że przyjmie tę posadę, którą jej zaproponowano dzisiaj po południu.

Szczerze mówiąc, Emily sama się zdziwiła, że już po pierwszej rozmowie dostała atrakcyjne stanowisko asystentki dyrektora w nowo powstałym centrum

konferencyjnym. Centrum wybudowano w Darling Harbour, jednym z najbardziej prestiżowych miejsc w całym Sydney. Mimo to Emily nie zgodziła się od razu; poprosiła o kilka dni do namysłu. W poniedziałek miała udzielić wiążącej odpowiedzi.

Tak naprawdę nie potrzebowała wcale całego weekendu. Wystarczyło jej kilka godzin zastanowienia, by pójść za głosem rozumu, a nie głupiego kobiecego serca. Oczywiście nieobecność Sebastiana bardzo pomogła w podjęciu rozsądnej decyzji, chociaż Emily trochę się obawiała tego, jak pracodawca zareaguje na wieść o jej rezygnacji.

Na pewno nie będzie zadowolony. Może nawet będzie bardzo zły.

Doskonale wiedziała, że Sebastian ją lubi. Nie robił z tego tajemnicy. Tym bardziej było jej ciężko na sercu. Nie potrafiła zapomnieć wieczorów, kiedy to prosił ją, żeby razem z nim zjadła kolację lub żeby razem wypili herbatę. Po prostu lubił jej towarzystwo.

Niestety, nie aż tak bardzo, jak ona lubiła jego. Z tego także zdawała sobie sprawę. Sebastian cenił sprawność, z jaką prowadziła jego gospodarstwo, oraz ład i spokój, jaki zapanował w domu, kiedy Emily objęła nad nim pieczę.

Sebastian lubił pracowników, którzy robili to, co on chce, kiedy chce i w taki sposób, w jaki sobie życzy. Źle znosił rozstania z takimi ludźmi.

Rok wcześniej złożyła wymówienie osobista sekretarka Sebastiana. Ponieważ bardzo sobie cenił jej pracę, zaproponował jej podwyżkę, lepsze warunki pracy, a nawet nowy tytuł, byle tylko nadal z nim pracowała. Nic nie pomogło. Dziewczyna odeszła, a on przez kilka tygodni chodził ponury jak chmura gradowa.

Emily wolała nie myśleć o tym, jak zareaguje na jej rezygnację. Na pewno z miejsca zaproponuje jej podwyżkę, ale nawet największa podwyżka nie mogła jej skłonić do pozostania.

Lepszych warunków pracy też nie mógł jej zaproponować, ponieważ te, które już miała, były doskonałe. W jej pokoju stało palisandrowe biurko, a łóżko

z baldachimem, w którym teraz spała, należało kiedyś do jednej z europejskich księżniczek. Znajdujące się nad garażem mieszkanie Emily było urządzone ze smakiem i dawało poczucie całkowitej izolacji od reszty domu.

Wiedziała, że będzie tęskniła za swoim przytulnym kątem. No, ale nie aż tak bardzo, żeby się zgodziła zostać.

Sebastian nie mógł jej zaoferować nowego tytułu. Nie ma zbyt wielu określeń na osobę prowadzącą dom. Chyba że bogini domowego ogniska.

Emily uśmiechnęła się niewesoło.

W salonie zegar zaczął wybijać godzinę. Spojrzała na swój ręczny zegarek, choć przecież wiedziała, że jest ósma wieczorem. Należało obejść dom i pozamykać na noc okna i drzwi. Zawsze to robiła, kiedy Sebastiana nie było w domu. Nie mogłaby zasnąć, gdyby się przedtem nie upewniła, że dom jest bezpieczny, że nikt obcy nie może się tu dostać.

Westchnęła, wzięła leżący na biurku pęk kluczy i poszła zamknąć drzwi wejściowe. Wieczór był wciąż bardzo ciepły, zapowiadana od kilku dni zmiana pogody nie nadchodziła.

Popatrzyła na dom Sebastiana i smutno jej się zrobiło na myśl, że być może po raz ostania ma okazję go oglądać.

Dom był naprawdę piękny, rozłożysty, zbudowany z białego piaskowca. Wzniesiono go na początku dziewiętnastego wieku, a kiedy Sebastian go kupił, był niemal w ruinie. Odbudował go, starannie i niemałym nakładem kosztów, a wszystkie duże pokoje umeblował antykami. No i kazał zrobić podgrzewany basen.

Na piętrze były cztery duże sypialnie i dwie łazienki, z których ta większa przylegała do ogromnej sypialni pana domu. Z każdego pokoju na parterze można było wyjść przez oszklone drzwi na ocienione werandy, ciągnące się wokół całego domu. Po lewej stronie od wejścia znajdował się duży salon, z którego przechodziło się do jadalni, a stamtąd do oranżerii. W pierwszym pokoju po prawej od wejścia ustawiono stół bilardowy, w następnym był gabinet

i biblioteka Sebastiana. W trzecim pomieszczeniu urządzono kuchnię, a za nią pomieszczenie gospodarcze.

Dziedziniec od strony ogrodu wyłożono płytami z kamienia, które wspinały się komponowały z basenem. Po lewej stronie szeregiem rosły sosny osłaniające ogród przed ciekawskimi spojrzeciami, a także przed podmuchami wiatru. Po prawej zaś, w pewnym oddaleniu od domu, znajdowały się garaże, a nad nimi - mieszkanie Emily, do którego wchodziło się z tarasu po szerokich wygodnych schodach.

Za basenem ciągnął się starannie wypielegnowany trawnik, spadający po zboczu wzgórza aż nad sam brzeg rzeki, gdzie wybudowano pomost i hangar na łodzi. Zaraz za moło rzeka się rozszerzała, tocząc leniwie ogromne masy wody. Na jej przeciwległym brzegu, dokładnie naprzeciwko posesji Sebastiana, widać było łuk mostu Gladesville.

Emily zakochała się w tym miejscu zaraz pierwszego dnia.

Zakochiwanie się w Sebastianie zajęło jej nieco więcej czasu. Właściwie zdała sobie z tego sprawę dopiero przed miesiącem, kiedy Sebastian oświadczył, że rozstał się ze swoją dziewczyną, wziętą modelką. Lana miała zostać żoną jakiegoś włoskiego hrabiego, którego poznała podczas pokazu mody w Mediolanie.

Przyjemność, jaką odczuła na wieść o rozstaniu, dała Emily do myślenia. Po raz pierwszy też pożałowała, że przebrała się za szarą myszkę, kiedy się starała o posadę gospodyni Sebastiana Armstronga. Wtedy bardzo potrzebowała jakiegokolwiek pracy, więc gdy jej poradzono, żeby nie podkreślała ani swojej urody, ani zgrabnej figury, zrobiła z siebie czupiradło. Pan Armstrong już od jakiegoś czasu szukał odpowiedniej osoby do prowadzenia domu i zapowiedział w agencji, żeby mu więcej nie przysyłali ślicznych seksownych pańek wystrojonych jak na rozbieraną randkę.

Emily wróciła więc do naturalnego koloru włosów, który nazywała z pogardą „myszowatym”, włożyła okulary, ubrała się w trochę za duży kostium i

oszukiwała metrykę, postarzając się o kilka lat. Sztuczka powiodła się nadspodziewanie dobrze.

Po kilku tygodniach zrezygnowała z okularów, udając, że - tak jak jej radził Sebastian - poddała się laserowej korekcie wzroku. Ale nie ufarbowała włosów i nie zrezygnowała ze strojów odpowiednich dla starszej pani. Było jej z tym dobrze. Bezpiecznie.

Aż do zeszłego tygodnia.

Jeśli chciała dostać pracę w wielkim świecie, to nie mogła wyglądać jak czupiradło. Poszła więc do fryzjera, żeby sobie zrobić modną fryzurę, i kupiła obcisły kostium, a do niego bluzkę z dużym dekoltem. Sebastian pewnie by jej nie rozpoznał w tym stroju.

- Daj sobie spokój - mruknęła niezadowolona z toku własnych myśli. - On nigdy nie spojrzy na ciebie jak na kobietę, żebyś nie wiadomo co ze sobą zrobiła.

Od czasu gdy Emily podjęła pracę u Sebastiana, w jego życiu była tylko jedna kobieta: Lana Campbel. Dobięgała trzydziestki i była u szczytu kariery zawodowej. Żaden znaczący pokaz mody nie mógł się odbyć bez niej, zwłaszcza pokaz mody we Włoszech. Była ruda, wysoka i po kobiecemu zaokrąglona. Włosi nie przepadali za modelkami chudymi jak szkielety. Lana nie była piękna, ale miała w sobie mnóstwo egzotycznego uroku, niesamowicie zielone oczy i zmysłowe usta. Była także piekielnie inteligentna i miała ostry język, zwłaszcza jeśli kogoś nie lubiła.

Z jakiegoś powodu nie lubiła Emily, ale była na tyle inteligentna, żeby ukryć tę niechęć przed Sebastianem.

Modelka łatwo wpadała w złość. Przez kilka tygodni poprzedzających jej rozstanie z Sebastianem Emily wielokrotnie słyszała, jak głośno przeklinała swój życiowy wybór. Twierdziła, że Sebastian jej nie kocha. Raz nawet mu wykrzyczała, że gdyby ją kochał, toby się z nią ożenił, a przynajmniej zgodziłby się, żeby się do niego przeprowadziła.

Ani razu nie udało jej się sprowokować Sebastiana. Mimo awantur ani się z nią nie ożenił, ani nawet nie chciał jej mieć w domu na stałe. Emily nie wiedziała dlaczego.

Sebastian nigdy nie podnosił głosu. Znał inne sposoby okazywania niezadowolenia. Kiedy Lana robiła awanturę, spoglądał na nią lodowato i wychodził, a ona wypadła z domu jak burza.

Jednak Emily była przekonana, że Sebastian kocha Lanę. Najlepszym tego dowodem był jego wyjazd do Włoch. Najwyraźniej chciał, by Lana do niego wróciła, ale chyba nie osiągnął sukcesu.

Kilka dni temu Lana poślubiła włoskiego hrabiego. Wszystkie media o tym donosiły.

A poprzedniego dnia Sebastian przysłał Emily mejla. Wiadomość była krótka i zwięzła: „W sobotę o siódmej rano przylatuję na Mascot. Przed ósmą będę w domu”.

Sucha, konkretna wiadomość, bez ozdobników, choć zwykle jego listy były bardzo miłe. To mogło oznaczać tylko jedno: Sebastian będzie miał pasywny humor.

Cóż, niezbyt przyjemna perspektywa. Na pewno trudno mu się pogodzić ze stratą ukochanej kobiety.

Emily nie miała pojęcia, co zauroczyło Lanę w tym włoskim arystokracie. Był brzydki jak noc listopadowa: niski, gruby, z rozlaną twarzą i wodnistymi oczami. W żaden sposób nie mógł się równać z Sebastianem. Chyba że zaważył jego tytuł hrabiowski i pozycja żony, jaką oferował.

Sebastian powinien był się z tym liczyć. Lana na pewno chciała wyjść za mąż i pewnie także mieć dzieci.

Emily nie miała wątpliwości, że jej czterdziestoletni pracodawca lubi żyć w kawalerskim stanie. Jest wolny i zawsze może zostać sam, kiedy ma na to ochotę. Niektórzy Australijczycy już tacy są. Za to Włosi są towarzyscy i lubią życie rodzinne, a ich miłość do dzieci jest wręcz przysłowiowa.

Pragnienie założenia rodziny i urodzenia dzieci zaważyło także na decyzji Emily. Nie zostało jej wiele czasu, by znaleźć odpowiedniego kandydata na męża i ojca swych dzieci, zanim się naprawdę zestarzeje.

Półtora roku temu w ogóle nie myślała o małżeństwie ani o potomstwie. Mężczyźni jej nie obchodzili. Była w żałobie po śmierci matki, która przegrała walkę z nowotworem, i załamana zdradą, jakiej się dopuścił jej własny ojciec. Na szczęście czas leczy rany, zmienia ludziom poglądy i ustala całkiem nowe hierarchie wartości.

Emily rozumiała, dlaczego Lana opuściła Sebastiana i zgodziła się wyjść za mąż za włoskiego arystokratę. Seks i namiętność to nie wszystko, choć jej samej pewnie nie byłoby łatwo porzucić łóżko Sebastiana.

- Dobrze, że nigdy tam nie byłaś - mruknęła, zła na siebie. - I tak trudno ci stąd odejść, choć poza pracą nic cię nie łączyło z Sebastianem.

Odejdę! Na pewno odejdę, powtarzała sobie w duchu. Nie muszę przez całe życie cierpieć.

No więc tak, naprawdę była zakochana w swoim pracodawcy. W końcu nic wielkiego, przecież nie pierwszy raz była zakochana. Ostatni raz w Marku, który opuścił ją w pośpiechu, jak szczur opuszcza tonący okręt, gdy Emily postanowiła wrócić do rodzinnego domu, żeby pielęgnować umierającą matkę.

Na pewno potrafię znowu się w kimś zakochać, pomyślała.

Najpierw jednak musi się uwolnić od Sebastiana, opuścić jego dom i rozpocząć nowe życie w świecie niepodobnym do tego, w którym z własnej woli zamknęła się na półtora roku. Centrum konferencyjne pozwoli jej się spotykać z ogromną liczbą mężczyzn na wysokich stanowiskach. Na pewno nie wszyscy będą żonaci. Wystarczy znowu rozjaśnić włosy i sprawić sobie nowe, bardziej atrakcyjne stroje, żeby wpaść w oko komuś interesującemu. Trzeba będzie poszukać takiego, który dobrze zarabia i potrafi zadbać o rodzinę, a ślub to już tylko kwestia czasu, z pewnością niedługiego.



Jeśli nawet wybranek nie będzie tak atrakcyjny jak Sebastian, to nic nie szkodzi. W końcu niewielu mężczyzn mogło mu dorównać.

Sebastian był absolutnie wyjątkowy. Niesłychanie przystojny, a przy tym inteligentny. Emily jeszcze nigdy nie spotkała nikogo takiego. Odniósł ogromny sukces, tworząc swoją wielką firmę, a prócz tego był zapalonym sportowcem, znawcą antyków i dobrych win. Bardzo prędko stawał się ekspertem w każdej dziedzinie, jaka go zainteresowała. Miał ogromną bibliotekę, w której poczesne miejsce zajmowały biografie. Kiedyś zwierzył się jej, że czerpie inspirację z opowieści o życiu ludzi sukcesu, którzy sami wydeptali sobie ścieżki do szczęścia.

- Ja zamierzam zrobić to samo - oznajmiła Emily, zamykając drzwi wejściowe na klucz. - Też zostanę kowalem swojego losu i wydepczę sobie własną drogę do szczęścia.

Pomimo ogromu zdrowego rozsądku, jakim się szczyciła, mimo wykładów, jakie sobie robiła od kilku dni, pomimo wszystkich mocnych postanowień, jakie podjęła, nim się znalazła w swoim mieszkanku nad garażem, ogarnęła ją paskudna chandra.

Było stanowczo za wcześnie, żeby iść spać, a na oglądanie telewizji nie miała ochoty. Na czytanie też nie. Pomyślała, że mogłaby popływać przed snem.

Już tego dnia pływała, przed obiadem. Tego roku w Sydney panowało wyjątkowo upalne lato. Mimo że teoretycznie skończyło się trzy tygodnie temu, tego dnia termometr pokazał trzydzieści jeden stopni w cieniu. Woda w basenie, choć o tej porze roku ogrzewana wyłącznie promieniami słońca, powinna być jeszcze ciepła.

Emily poszła do łazienki, rozebrała się i wzięła jednoczęściowy czarny kostium kąpielowy. Skrzywiła się, bo nadal był wilgotny. Wcale jej się nie uśmiechało wciąganie zimnej tkaniny na rozgrzane ciało.

Przyszło jej do głowy, że właściwie mogłaby popływać bez kostiumu.

Jeszcze nigdy nie pływała nago, choć chętnie brała udział we wszystkich zwariowanych imprezach, kiedy była na studiach.

Co się stało z tamtą szaloną dziewczyną, pomyślała ze smutkiem, mimo wszystko wciągając na siebie wilgotny czarny kostium.

- Grozi jej przemiana w nudną starą pannę - mruknęła do siebie w odpowiedzi na niezadane głośno pytanie. - Zramolałaś, dziewczyno, ot co.

To przeważało szalę.

Rzuciła mokry kostium na podłogę, zdjęła z wieszaka biały płaszcz kąpielowy, włożyła go na siebie i przewiązała paskiem, a wszystko to robiła z furją, jakby z kimś zaciekle walczyła.

Niestety, kiedy znalazła się przy basenie i trzeba było zdjąć z siebie szlafrok, odwaga ją opuściła. Dość długo stała nad wodą, zapewniając samą siebie, że nikt jej tu nie zobaczy, że basen jest zabezpieczony przed wścibskimi oczami z zewnątrz, a w domu prócz niej samej nie ma żywego ducha.

Sebastian nie życzył sobie, by ktokolwiek ze służby mieszkał w jego domu. Prócz Emily, oczywiście. W poniedziałki i piątki przychodziła sprzątaczką na generalne porządki, a kiedy Sebastian przyjmował gości, zatrudniano na ten dzień kilka dodatkowych osób. O ogród i otaczające go tereny dbała wynajęta w tym celu firma, a raz w tygodniu przychodził człowiek, który czyścił basen, dzięki czemu woda zawsze była świeża i pachnąca.

Emily naprawdę nie musiała się obawiać, że ktoś ją będzie podglądał. Nikt nie miał prawa się tu o tej porze zjawić, nawet jej pracodawca.

Sebastian był człowiekiem przewidywalnym. W ciągu minionych osiemnastu miesięcy zdążyła się przekonać, jaki jest punktualny i jak skrupulatnie przestrzega ustalonego porządku dnia. Skoro napisał, że przyleci rano, to przyleci rano, a nie wieczorem.

Mimo to, nim wreszcie odważyła się zdjąć płaszcz kąpielowy, na wszelki wypadek zerknęła w ciemne okna domu. Całkiem bez sensu pomyślała, że nagle

mogłoby rozbłysnąć światło, a w oknie sypialni pojawiłby się Sebastian. Wtedy by ją zobaczył...

Podeksytowana tym wyobrażeniem uniosła ręce, wskoczyła do basenu i zanurkowała. Przepłynęła piętnaście metrów pod wodą, połowę trzydziestometrowego basenu, nim się odważyła wypłynąć na powierzchnię. A potem odgarnęła z twarzy mokre włosy i ponownie zerknęła w okno sypialni Sebastiana. Odetchnęła z ulgą, gdy się okazało, że nikt nie zapalił tam światła.

Woda pieściła jej nagie ciało jak ciepły jedwab, ruch wody głaskał jej piersi i wprowadził ją w podniecenie. Jakby naprawdę tego potrzebowała! Wystarczyło jej pomyśleć o Sebastianie. Znowu za nim tęskniła, znowu go zapragnęła...

Ostatnio bardzo często zdarzały jej się takie marzenia na jawie. Wyobrażała sobie, jak by się czuła, gdyby Sebastian ją pokochał, gdyby patrzył na nią z pożądaniem, tak jak spoglądał na Lanę.

Emily zaczęła płynąć szybkim kraulem, aż osiągnęła koniec basenu. Potem chwyciła się obiema rękami cembrowiny i - oddychając szybko - po raz tysięczny zaczęła sobie tłumaczyć, że myślenie o Sebastianie w ten sposób nie ma najmniejszego sensu i na pewno do niczego dobrego nie doprowadzi.

Im szybciej się znajdzie daleko od tego mężczyzny, tym dla niej lepiej.

Znów odepchnęła się od ściany basenu. Tym razem płynęła na plecach, powoli, pracując samymi nogami. Pływanie w ten sposób nie wywoływało erotycznych skojarzeń i można sobie było patrzeć w niebo. Patrzeć w niebo i nie myśleć o Sebastianie.

Niebo było prawie czarne, rozgwieżdżone, bez jednej najmniejszej chmurki. Księżyc, choć tylko cieniutki sierp, lśnił jaśniej niż latarnie. Wymarzona noc dla kochanków. I dla czarownic.

Nagle zapaliły się umieszczone przy wejściu lampy z czujnikiem ruchu. Emily podniosła głowę. Włosy oklejały jej twarz, dlatego nie widziała, kto stanął przy basenie. Za to głos rozpoznała bez najmniejszego trudu.

- Co pani robi w moim basenie? Kto pani pozwolił tu pływać? Do tego na golasa!

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

Sebastian!

Boże drogi, toż to Sebastian! Cóż za zbieg fatalnych okoliczności sprowadził go do domu przed czasem? Właśnie teraz, ten jeden jedyny raz, kiedy się ośmieliła popływać nago w basenie.

Emily nie wiedziała, czy zakryć rękami piersi, czy może odgarnąć z twarzy mokre włosy, żeby mógł ją rozpoznać, przekonać się, kto sobie urządził pływalnię w jego basenie.

- Czekam na odpowiedź, panienko - burknął Sebastian.

Emily nie podobało się, że mówił do niej w ten sposób i takim tonem. W końcu to nie była jej wina, że wrócił do domu wcześniej, niż zapowiedział. Swym nagłym pojawieniem się postawił ją w nieprzyjemnej sytuacji. To Sebastian był wszystkiemu winien. Tylko i wyłącznie on!

Dotknięta do żywego schowała głowę pod wodę. Na szczęście była na tyle daleko od Sebastiana, że spowodowana jej gwałtownym ruchem fontanna wody go nie ochlapała. Na pewno by się wściekł, gdyby mu zmoczyła garnitur.

Kiedy się wynurzyła, włosy już nie oblepiały jej twarzy, tylko okrywały nagie ramiona. Mimo to Sebastian jej nie rozpoznał, choć patrzył na nią, a wręcz się przyglądał.

Tyle że nie jej twarzy. Patrzył niżej, na nagie ciało pływającej w basenie kobiety.

- To ja - powiedziała zła jak osa Emily.

Podniósł wzrok. Przyjrzał się jej twarzy i oniemiał.

- Emily? - spytał zdumiony. - To naprawdę ty, Emily?

Jego spojrzenie przesunęło się na piersi kobiety. Zaczerwieniła się, ale nie osłoniła biustu. Za nic nie chciała się zachować jak wstydliva dziewczyna. Z dwojga złego wolała już udawać kokotę. Poza tym ze zdumieniem stwierdziła, że oniemiałe, pełne podziwu spojrzenie Sebastiana sprawia jej wielką przyjemność. Wiedziała, że jest bardzo ładnie zbudowana. Teraz Sebastian też się o tym dowiedział.

- Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj - mówiła coraz bardziej zakłopotana jego spojrzeniem.

- Widzę - mruknął, próbując zajrzeć głębiej w wodę.

Emily westchnęła. Wiedziała, że seks odmóżdża mężczyzn i że w tej sprawie jej pracodawca ani trochę się nie różni od innych.

- Chciałabym wyjść z wody - powiedziała stanowczo.

- Szkoda - westchnął komicznie - bo ja miałem ochotę popływać razem z tobą.

- Chyba zwariowałeś!

- Cóż może być lepszego po długim męczącym locie niż odpoczynek w basenie? - mówił, jakby jej wcale nie usłyszał.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na ziemię. Emily wystraszyła się nie na żarty, ale zaraz sobie przetłumaczyła, że to niemożliwe, że on na pewno nie rozbierze się do naga i nie wskoczy do niej do basenu. To by było zupełnie nie w jego stylu!

Chyba że...

- Czy ty coś dzisiaj piłeś? - spytała, tknięta przecuciem.

- Jasne. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. Zdjął krawat, rzucił go na marynarkę i zabrał się do rozpinania koszuli. - W pierwszej klasie podają bardzo dobre wino.

A więc pił, tak jak myślała. Dlatego tak dziwnie się zachowywał. Zupełnie nie jak ten Sebastian, którego znała. Przez minione półtora roku ani razu nie przekroczył niewidzialnej linii dzielącej pracodawcę od pracownika.

Nawet gdy czasami razem siadali do obiadu czy wieczorem popijali wino przed kominkiem, zawsze rozmawiali na tematy ogólne, nigdy nie poruszali spraw związanych z życiem prywatnym.

Tak, najwyraźniej tego wieczoru nie był sobą. Zapewne rozstanie z Laną zachwiało jego równowagę.

- Nie powinno się wchodzić do wody po alkoholu - stwierdziła rezolutnie Emily.

- Przecież ty tutaj jesteś. Uratujesz mnie, gdyby mi się coś stało.

- Nie uratuję cię, bo zaraz mnie tu nie będzie. Mówiłam, że już wychodzę.

- A gdybym cię poprosił, żebyś jeszcze została?

Jęknęła w duchu.

Przecież sama bardzo tego pragnęła, ale nie mogła się dać wykorzystywać. Nawet Sebastianowi!

- Wiesz, że mnie krępuje ta sytuacja - powiedziała trochę ostrzej, niż zamierzała.

Jego dłoń zatrzymała się na kolejnym guziku koszuli. Przestał się rozbierać i znów na nią popatrzył. Westchnął, jakby był bardzo zmęczony.

- Masz rację - powiedział. - Paskudnie się zachowałem. Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć.

Pochylił się, podniósł marynarkę i krawat, odwrócił się na pięcie i ciężkim krokiem znużonego człowieka poszedł do domu.

Emily nie zdążyła się odezwać. Ani nawet znaleźć właściwego słowa, ale była zadowolona, że sobie poszedł. Podpłynęła do brzegu basenu, pospiesznie wyszła na brzeg i płaszczem kąpielowym otuliła ociekające wodą ciało. Przemknęła przez dziedziniec, wbiegła na schody i, znalazłszy się w swoim mieszkaniu, zatrzasnęła drzwi, a potem starannie zamknęła je na klucz.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że drży. Nie ze strachu. Skądże. Drżała ze złości. Na siebie. Nie rozumiała, dlaczego była aż taka głupia!

Przecież mogła pozwolić, żeby się spełniło jej najbardziej fantastyczne marzenie, żeby Sebastian wziął ją w ramiona, żeby poszli razem do łóżka. Kiedy mężczyzna i kobieta pluskają się nago w basenie, to nigdy nie kończy się tylko na kąpieli. Sebastian pewnie nie pożałował jej tak jak Lany, ale dziś na pewno pożałował Emily. To było widać gołym okiem.

I co z tego, że nie byłoby w tym nic prócz seksu? Co z tego, że byłaby tylko zastępstwem za tę, którą kochał? Mogłaby się wreszcie przekonać, jak to jest się przytulić do Sebastiana i jak smakują jego pocałunki. Mogła tego wszystkiego spróbować, miała okazję...

Zmarnowała ją bezpowrotnie. Teraz został jej tylko żal i niezaspokojone pragnienie. No i oczywiście ta piekielna idiotyczna duma.

Dlaczego nie umiałam się na to zdobyć? - pomyślała. Dlaczego zawsze muszę być taka poprawna?

Rozplakała się.

Każda kobieta na jej miejscu skorzystałaby z nadarzającej się okazji. I kto wie, może wynikłoby z tego coś fantastycznego? Przecież mogła Sebastianowi dać bardzo dużo.

Tyle że on nie ma nic do zaoferowania tobie, odpowiedział jej głos rozsądku. Ani miłości, ani małżeństwa, ani dzieci. Tylko seks. Wyłącznie seks. Nic więcej.

A więc jednak dobrze wybrał. Wykręciła się złemu losowi. Teraz pozostało już tylko wręczyć Sebastianowi rezygnację i wynieść się z tego domu raz na zawsze.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Budzik zadzwonił jak co dzień, za dziesięć szósta. Sebastian obudził się natychmiast. Jęknął.

Wieczorem zasnął jak kamień, ledwie przyłożył głowę do poduszki. Przespał dziewięć godzin bez snów, bez niepotrzebnych myśli, ale obudził się z kacem. Pierwszym od bardzo wielu lat.

Pretensję mógł mieć wyłącznie do siebie. Stanowczo za dużo wypił w samolocie i doskonale o tym wiedział. Na swoje usprawiedliwienie miał tylko tyle, że musiał zrobić coś, cokolwiek, żeby zapomnieć o tym, co się zdarzyło w Mediolanie.

Udało się, alkohol doskonale spełnił swoje zadanie. Nim samolot wylądował na Mascot, Lana już przeszła do historii. Sebastian marzył teraz tylko o jednym: żeby jak najszybciej znaleźć się w domu.

Zaraz, ale w domu też coś się stało... Co to było?

Emily! Pływała w basenie! Jego gospodyni, dama o nienagannych manierach, pływała w basenie naga jak ją Pan Bóg stworzył.

Z początku wcale jej nie rozpoznał. Była prześlicznie zbudowana. Takie kobiety zawsze bardzo go podniecały. Dlatego pomyślał, że to jakaś dziewczyna z sąsiedztwa bez zaproszenia wtargnęła na jego posesję i korzysta z basenu.

No tak, ale gdy tylko się zorientował, że to jest Emily, powinien był zapanować nad wzburzonymi hormonami. Należało przeprosić i odejść, a on tymczasem zachował się tak... Zachował się skandalicznie. Niewiele brakowało, żeby się zaczął do niej dobierać.

Na szczęście Emily, kobieta rozsądna i godna zaufania, bez wahania pokazała mu, gdzie jego miejsce. Tylko dzięki niej nie zrobił czegoś, czego dziś rano na pewno by żałował. Nie dlatego, żeby mu się nie podobała. Wręcz przeciwnie. Ale zbyt sobie cenił usługi Emily, za bardzo jej potrzebował w roli



gospodyni, żeby zaryzykować, że i ona od niego odejdzie. Nie, na utratę Emily nie mógł sobie pozwolić.

Na szczęście zauważyła, że Sebastian był pijany, i nawet się nie obraziła. W każdym razie tak to wyglądało. Potraktowała go jak niegrzecznego młokosa, na co jak najbardziej sobie zasłużył.

Czuł się podle. I bardzo głupio. Nie miał pojęcia, jakim cudem nie zauważył wcześniej, że Emily ma wspaniałe biust.

Ciekaw był, czy często pływała nago. Takie zachowanie absolutnie do niej nie pasowało, choć miała pełne prawo robić wszystko, na co tylko miała ochotę, kiedy Sebastiana nie było w domu. Miała także prawo oczekiwać, że jej pracodawca będzie ją traktował z szacunkiem. Niezależnie od okoliczności i choćby nie wiedzieć jak bardzo go prowokowała.

Sebastian postanowił ją przeprosić, choć nigdy nie umiał tego robić. Nie umiał, nie lubił i rzadko kiedy musiał. Tym razem uznał, że powinien. Najlepiej od razu, jeszcze przed śniadaniem.

Ale przedtem trzeba było wstać, ogarnąć się i pójść powiosłować. Codziennie gimnastykował się intensywnie. Wysiłek fizyczny z rana pozwalał mu przez cały dzień lepiej funkcjonować. Teraz też na pewno pomoże, choć nie zaszkodzi dodać do tego tabletki od bólu głowy.

Emily stała przy oknie swojej sypialni. Patrzyła, jak Sebastian różnym krokiem zmierza do hangaru, w którym trzymał łódzie. Miał na sobie czarny strój z pianki chroniący przed chłodnym powietrzem, które w nocy napłynęło nad Sydney. Świtało, niebo zmieniało kolor z purpurowego na delikatny błękit przeniknięty szarością, co zwykle poprzedzało pojawienie się nad horyzontem ognistej kuli słońca.

Emily podziwiała Sebastiana. Codziennie rano poświęcał godzinę intensywnym ćwiczeniom fizycznym. Czasami podejrzewała, że nawyk zmienił się w swego rodzaju obsesję. W końcu po wczorajszym długim locie i po zbyt

dużej ilości alkoholu musiał być zmęczony i pewnie miał lekkiego kaca. Każdy inny na jego miejscu w tej sytuacji darowałby sobie poranne ćwiczenia.

Każdy, ale nie Sebastian!

Emily wpatrywała się w jego szerokie ramiona, w uniesioną głowę. Pomimo ukończonych czterdziestu lat wyglądał jak młody bóg.

- Sebastian - szepnęła i odeszła od okna.

Nie miała pojęcia, jakim cudem może się zrobić przyjemnie od samego patrzenia na kogoś? To czysta perwersja. Taką samą przyjemność odczuła wczoraj, kiedy Sebastian wpatrywał się w nią oniemiały z pożądania.

No cóż, miłość ogłupia. Zwłaszcza kobiety.

Pomyślała, że już najwyższy czas wprowadzić w czyn wczorajsze postanowienie.

Nakrywała do śniadania w oranżerii, kiedy usłyszała, że kuchenne drzwi się otwierają, a potem zamykają cichutko. Sebastian wrócił ze swojej porannej gimnastyki punktualnie o siódmej. Jak zwykle.

Zawsze po treningu szedł prosto do łazienki, żeby się umyć i ogolić przed śniadaniem, ale za pół godziny zejdzie na dół i trzeba się będzie z nim rozmówić.

Emily trochę się obawiała jego reakcji, dlatego - zamiast osobiście wręczyć mu list - położyła go na stole, obok nakrycia.

Zegar wskazywał wpół do ósmej. Pilnowała ekspresu do kawy i ćwiczyła w myślach przemowę wyjaśniającą powody, dla których postanowiła zrezygnować z pracy. Nie musiała się oglądać za siebie, żeby wiedzieć, że Sebastian wszedł do kuchni. Poczowała jego obecność całym swoim ciałem.

Sebastian stanął w progu. Miał na sobie kremowe spodnie i koszulę z długim rękawem w czarne i kremowe pasy. Emily starała się powstrzymać gwałtowne bicie serca, jakie ostatnio odczuwała na jego widok. Jak zwykle bez powodzenia.

- O co chodzi? - spytała trochę za ostro. Była na niego wściekła. Za to, że tak bardzo jej się podobał.

- Jeszcze raz bardzo cię przepraszam za wczoraj - odezwał się Sebastian. - Zachowałem się skandalicznie.

- Nie ma za co - odparła. - Na szczęście nic złego się nie stało.

- Naprawdę? - Chyba jej nie uwierzył. - Jesteś dziś trochę nie w sosie.

- Jestem odrobinę zażenowana. Ale to chyba oczywiste.

- Przecież ty nic złego nie zrobiłaś.

- Miałaś wrócić do domu dopiero rano. - Emily powiedziała to takim tonem, jakby miała do niego pretensję. Zresztą miała.

- Udało mi się złapać wcześniejszy samolot.

- Okropnie mnie przestraszyłeś.

- Sam się nieźle przestraszyłem na widok nagiej nimfy w moim własnym basenie. Nie poznałem cię bez ubrania.

- Czy moglibyśmy zapomnieć o zdarzeniach wczorajszego wieczoru? - Czują się coraz gorzej.

- Jak sobie życzysz.

- Życzę sobie.

- Dobrze. Nie będę dziś jadł gorącego śniadania - powiedział tak obojętnie, jakby poprzedni temat rzeczywiście nie istniał. - Poproszę tylko o kawę i grzanki.

Wyszedł, a Emily zacisnęła powieki. Czekwała na to, co się wydarzy lada moment.

Minęło niecałe pół minuty, odkąd Sebastian wyszedł z kuchni.

- Emily! - zawołał z oranżerii. - Czy mogłabyś tu przyjść na chwilę?

Zostawiła ekspres z kawą własnemu losowi, wyprostowała się, zacisnęła pięści i poszła na spotkanie z furią swojego szefa.

Tylko nie pozwól mu się przekonać, powtarzała sobie w duchu. Skup się i bądź silna.

Dwuskrzydłowe drzwi dzielące jadalnię od oranżerii były otwarte na oścież, jak zawsze w porze śniadania. Sebastian stał odwrócony plecami do Emily, ale i tak wydawał się groźny. Zanim zobaczyła jego minę, wiedziała, że nie jest zadowolony. No, ale przecież właśnie tego się spodziewała.

- Co to ma znaczyć? - spytał niezbyt uprzejmie, gdy tylko ją zauważył. Jedną ręką trzymał list, a drugą stukał w niego rytmicznie. - Dopiero co powiedziałeś, że się nie gniewasz za moje wczorajsze zachowanie.

Emily wzięła głęboki oddech i rozluźniła pięści.

- Ta rezygnacja nie ma nic wspólnego z wczorajszym wydarzeniem - powiedziała. - Napisałam ten list, zanim wróciłeś do domu. Zaproponowano mi inną pracę i zdecydowałam się ją przyjąć.

- Jaką inną pracę? - spytał zdumiony i urażony zarazem. - Czyżby któryś z moich tak zwanych przyjaciół uznał za stosowne cię podkupić?

- Moja nowa praca nie ma nic wspólnego z prowadzeniem gospodarstwa domowego - odparła Emily. - Mam zostać asystentką dyrektora w nowym centrum konferencyjnym w Darling Harbour. Być może pamiętasz, bo we wniosku o pracę u ciebie o tym pisałam, że mam dyplom z zarządzania turystyką. Po studiach przez kilka lat pracowałam w recepcji Regency Hotel, a potem w ich centrum informacyjnym. Mam bardzo dobre kwalifikacje na stanowisko, jakie mi zaoferowano.

Nie spuszczać oczu z Emily, Sebastian położył jej list na stole. Było widać, że jest wściekły, choć starał się zapanować nad swoim gniewem.

- Ciekawe, jak trafiłaś na tę propozycję - powiedział prawie spokojnie.

- Zgłosiłam się do biura pośrednictwa pracy. W czwartek byłam na rozmowie, a wczoraj zadzwoniono do mnie z informacją, że zostałam przyjęta do pracy.

- Po jednej rozmowie? Musiałaś zrobić na nich wrażenie.

- Chyba tak - odparła bez fałszywej skromności.

- A więc już jakiś czas temu postanowiłaś odejść - stwierdził Sebastian. Mówił powoli, ważył każde słowo. - W końcu takiej propozycji nie dostaje się z dnia na dzień.

- Tak - przytaknęła Emily. - Od kilku tygodni rozglądam się za nową pracą.

- Ale dlaczego? Sądziłem, że jest ci tutaj dobrze.

- Naprawdę było mi dobrze - zapewniła go Emily.

- Więc pewnie chodzi o pieniądze. - Sebastian uchwycił się tej możliwości jak tonący brzytwy. - Chciałabyś więcej zarabiać?

- Nie, nie w tym rzecz.

- No to może trochę więcej wolnego czasu? - Nie tracił nadziei.

- Nie, Sebastianie. Mam wystarczająco dużo wolnego czasu. Przecież ty bardzo często wyjeżdżasz.

- No więc czego chcesz, Emily? Chyba wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię tu zatrzymać.

Emily doskonale o tym wiedziała. Miała przygotowaną odpowiedź.

- Ty nie możesz mi dać tego, czego chcę.

- A może się przekonamy? - Był bardzo pewny swego. - No, słucham. Co to za cudo, którego ja nie mogę ci dać?

- Chcę wyjść za mąż i urodzić dzieci, zanim będę na to za stara - powiedziała Emily. - Wkrótce skończę trzydzieści pięć lat, więc...

- Zaraz, zaraz - przerwał jej Sebastian. - O ile dobrze pamiętam, kiedy podjęłaś u mnie pracę, miałaś już skończone trzydzieści sześć lat, więc wkrótce skończysz trzydzieści osiem, a nie trzydzieści pięć.

Emily westchnęła zrezygnowana. Właściwie powinna się spodziewać, że popełni jakiś głupi błąd, taki jak ten. No, ale mleko już się rozlało, więc równie dobrze można było wyjawić pozostałe tajemnice.

- Bałam się, że mnie nie zatrudnisz, bo wydam ci się za młoda. Dlatego poprawiłam sobie metrykę o trzy lata.

- Rozumiem. Jakich jeszcze podstępów użyłaś, żebym cię przyjął do pracy?

Emily się skrzywiła. Właściwie mogła mu wszystko powiedzieć. Teraz to już nie miało znaczenia...

- W agencji, która mnie do ciebie przysłała, poradzono mi, żebym nie wyglądała zbyt wystrzałowo, więc zmieniłam kolor włosów na myszowaty i włożyłam na nos okulary. Tak, masz rację, okłamałam cię w sprawie tej laserowej korekcji wzroku. Nie mogłam się przyzwyczaić do okularów, więc udałam, że przeszłam operację i przestałam ich potrzebować.

- Jasne - mruknął. - W końcu po to człowiek się poddaje operacji.

Sebastian wpatrywał się w nią, a Emily udawała całkowitą obojętność. Miała mnóstwo czasu na wyćwiczenie tej pozy, więc teraz przyszło jej to prawie bez trudu. Jednak w środku nie była ani spokojna, ani tym bardziej obojętna. Czowała, jak spojrzenie Sebastiana rozbiera ją z kolejnych części luźnej garderoby, jak przenika przez granatowy kostium, żeby zobaczyć ją taką, jak wieczorem w basenie: nagą.

A jednak się nie zarumieniła. Zdołała się opanować, choć tylko ona wiedziała, ile ją to kosztowało.

- To jaki masz naturalny kolor włosów? - spytał w końcu.

- No, właśnie taki. Myszowaty - odparła dumna ze swego opanowania. - Ale odkąd skończyłam szesnaście lat, systematycznie farbowałam włosy na blond.

- I pewnie ubierałaś się trochę inaczej niż ostatnio - domyślił się Sebastian. - Wprawdzie umówiliśmy się, że nie będziemy rozmawiać o wczorajszym dniu, ale nie spodziewasz się chyba, że zapomnę, jakie masz piękne ciało.

Tym razem się zarumieniła. To było silniejsze od niej.

- Kiedy podejmowałam u ciebie pracę, nie zależało mi na wyglądzie - powiedziała.

- A teraz ci zależy - stwierdził. - Czy mógłbym się dowiedzieć, skąd ta zmiana?

Emily nie odpowiedziała.

- Niech zgadnę - odezwał się Sebastian. - Chcesz sobie znaleźć męża.

- Owszem.

- Uznałaś, że pracując u mnie, nie masz na to szans?

- To chyba oczywiste. Jako twoja gospodyni nigdy nie spotkam nikogo, kto chciałby się ze mną ożenić. Ty pewnie nie zauważyłaś, że nie mam żadnego życia prywatnego, żadnych znajomych ani tym bardziej przyjaciół. Dotąd mi to nie przeszkadzało, nawet chciałam, żeby tak było. Podjęłam pracę u ciebie, bo chciałam się odizolować od zewnętrznego świata, potrzebowałam czasu, żeby wygoić rany.

- Mówisz o śmierci swojej mamy? - domyślił się Sebastian.

- Tak, ale nie tylko o tym.

- A więc było coś jeszcze?

- To moja sprawa - odparła Emily, zniecierpliwiona jego nagabywaniem.

- No cóż - westchnął - myślałem, że się zaprzyjaźniliśmy przez te półtora roku.

- Proszę cię, nie utrudniaj mi życia - westchnęła. - I bez tego jest mi dość ciężko.

- Bo tak naprawdę wcale nie chcesz odchodzić, mam rację?

Emily wolałaby, żeby nie domyślił się prawdy, ale Sebastian był bystrym obserwatorem.

- Ja też nie chcę, żebyś odchodziła - mówił, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. - Nigdy nie miałem takiej wspaniałej gospodyni jak ty. Dzięki tobie powrót do domu staje się dla mnie przyjemnością.

O, nie! Tylko nie to, pomyślała.

- Ale ja muszę stąd odejść! - powiedziała trochę zbyt impulsywnie.

- Bzdura! - Sebastian machnął ręką. - Wcale nie musisz odchodzić. Na pewno jest jakieś rozwiązanie, które zadowoli i ciebie, i mnie.

- Wątpię - mruknęła Emily.

Przyglądał jej się długą chwilę, a potem oczy mu się zaświeciły. Miał taką minę, jakby wpadł na genialny pomysł.

- Porozmawiamy o tym podczas lunchu - powiedział.

- Nie, Sebastianie. - Emily westchnęła ciężko. - Nawet ty nie zdołasz mnie namówić do zmiany zdania.

- Pozwól mi chociaż spróbować - nalegał.

- Skoro tak bardzo ci zależy. - Wzruszyła ramionami.

- Zależy - zapewnił ją. - Nie masz pojęcia jak bardzo.

- Dobrze - zgodziła się zrezygnowana. - Co chciałbyś zjeść na lunch?

- Zapraszam cię do restauracji, Emily.

Zamrugnęła powiekami, a potem na niego popatrzyła. Serce trzepotało w jej piersi jak wystraszony ptak.

- I chciałbym cię prosić, żebyś się ubrała tak, jak chcesz się ubierać w tej swojej nowej pracy.

- Ty chyba oszalałeś!

- Skądże - odparł niewzruszony. - Ciekaw jestem, jak wygląda kobieta, której po jednej rozmowie udało się dostać tak bardzo atrakcyjną posadę. A teraz muszę lecieć. Mam parę spraw do załatwienia, ale wrócę do domu w południe. Bądź gotowa do wyjścia o wpół do pierwszej.

- Niepotrzebnie tracisz czas - burknęła, zdecydowana nie pozwolić mu do reszty wytrącić się z równowagi.

- Ja nigdy nie tracę czasu - zapewnił takim tonem, że ciarki jej przeszły po plecach.

Emily się przestraszyła, że nim zjedzą ten nieszczęsny lunch, ona zapomni o wszystkich swoich postanowieniach, że zrezygnuje z planów i zrobi to, co zaproponuje Sebastian.



- Kawa pachnie w całym domu - usłyszała głos Sebastiana. - Czy mogłabyś mi ją podać, zanim wyparuje?

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

O dziewiątej Sebastian wyszedł z domu. Prawdopodobnie pojechał do biura, bo wziął srebrnego maserati. Samochód pasował do niego jak ulał, ale nie dało się go byle gdzie zaparkować.

Biuro Armstrong Industries miało swoją siedzibę w samym centrum Sydney. W wieżowcu znajdował się parking podziemny, a każdej przestrzeni biurowej przypisane były jakieś miejsca parkingowe, toteż kierownictwo Armstrong Industries nie musiało dojeżdżać do pracy środkami komunikacji masowej, bo - jako nieopodatkowany dodatek do pensji - mieli darmowe miejsca parkingowe w centrum miasta.

Sebastian, jak przystało na właściciela firmy i prezesa zarządu w jednym, miał do dyspozycji dwa miejsca parkingowe. Nawet zaproponował Emily, żeby korzystała z jednego z nich, kiedy się wybiera po zakupy do centrum. A Lana, która była świadkiem tej rozmowy, natychmiast dodała, że Sebastian nigdy nie robi nic bezinteresownie, więc Emily powinna na siebie uważać, skoro zaproponował jej bezpłatny parking w mieście.

Wprawdzie Emily nie bardzo wiedziała, jaki interes mógłby mieć Sebastian akurat w tym wypadku, to musiała przyznać, że był raczej egoistą. Jak większość mężczyzn, którym się powiodło w interesach.

Toteż nie miała wątpliwości, że zaprosił ją na lunch tylko dlatego, że miał w tym jakiś interes. Tak naprawdę wcale go nie obchodziło to, czego ona chce; zależało mu wyłącznie na tym, czego on chciał. Tym razem chciał, żeby Emily nadal prowadziła mu dom.

A jednak zdziwiła się, kiedy poprosił, żeby się modnie ubrała. Chyba że nie chciał się pokazać publicznie w towarzystwie kobiety ubranej bez gustu. A

tak właśnie Emily wyglądała rano. Jak zwykle zresztą przez ostatnie półtora roku.

Właściwie nawet była ciekawa, co sobie pomyśli Sebastian, kiedy ją zobaczy umalowaną, z rozpuszczonymi włosami, w nowiutkim zamszowym kostiumiku opinającym jej ciało jak druga skóra.

Miała nadzieję, że będzie zaskoczony. Bardzo chciała mu udowodnić, że jest atrakcyjną kobietą. Może nie aż tak atrakcyjną jak Lana, ale na pewno zdolną wzbudzić zainteresowanie mężczyzny. Teraz właśnie nadarzyła się okazja i choć Emily była bardzo zdenerwowana całą tą sytuacją i nagłym zaproszeniem do restauracji, zamierzała tę okazję wykorzystać w pełni.

Około południa była już gotowa do wyjścia. Wyglądała ślicznie, ale denerwowała się bardziej niż przed rozmową w sprawie nowej pracy. Zastanawiała się tylko, jakich argumentów użyje Sebastian, żeby ją zatrzymać u siebie.

Usłyszała, jak otwiera się brama garażu. Podbiegła do okna. Zdążyła jeszcze dostrzec bagażnik samochodu wjeżdżającego do środka, nim automatyczne drzwi się za nim zamknęły.

Emily nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Skoro postanowił zostawić auto w domu, to znaczy, że zmienił zdanie i nie pojedą na żaden lunch ani w ogóle nigdzie. Pewnie doszedł do wniosku, że nie warto się aż tak bardzo starać, żeby jakaś tam Emily zrezygnowała ze swoich życiowych planów.

Stała przy oknie z nosem spuszczonego na kwintę, kiedy ktoś zapukał do drzwi. To mógł być tylko Sebastian. Pewnie chciał jej powiedzieć, że zmienił zamiar i nigdzie jej nie zabierze.

Wzięła się w garść, żeby nie wyglądać jak zawiedziona idiotka, i poszła mu otworzyć. Jednak w duchu już żałowała czasu straconego na staranne układanie włosów i na elegancki makijaż, skoro się okazało, że nie było warto. Nie po raz pierwszy w życiu.

Otworzyła drzwi.

Sebastian wprawdzie nie padł z wrażenia, ale przyjrzał jej się bardzo uważnie.

- Tak właśnie myślałem - stwierdził, obejrzawszy ją sobie od stóp do głów. - Nie jesteś niepozorną szarą myszką. Właściwie nigdy tak o tobie nie myślałem. Nie udało ci się ukryć wspaniałej cery ani lśniących oczu. Tylko to swoje piękne ciało ukrywałaś przede mną przez całe półtora roku. Na szczęście wczorajszy wieczór wynagrodził mi to z nawiązką.

Emily zdołała się opanować, udało jej się powstrzymać rumieniec. Nie chciała, żeby Sebastian zauważył, że nie jest ani taka spokojna, ani taka obojętna, na jaką chciała wyglądać.

- Ale miło mi, że wreszcie mogę cię podziwiać w pełnej krasie - dodał, zerkając na dość duży dekolt jej bluzki.

O, nie, dosyć tego, pomyślała Emily. Czas zakończyć to przedstawienie, zanim będzie za późno, nim mu się uda całkiem mnie pognać.

- Dziękuję za komplement - odparła lodowato. - Rozumiem, że zmieniłeś zdanie i na żaden lunch się nie wybierzemy.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał. Był zdumiony. Nie tylko jej słowami, ale także chłodnym przyjęciem, jakie mu zgotowała.

- Wstawiłeś auto do garażu - wyjaśniła.

- Owszem, ale to niczego nie zmienia. Zamówiłem taksówkę. To łatwiejsze, niż później szukać miejsca do zaparkowania. Taksówka będzie za dwadzieścia minut, a chciałbym jeszcze wziąć prysznic i włożyć na siebie coś odpowiedniego na spotkanie z piękną kobietą.

Tym razem opanowanie na nic się nie zdało. Emily się zarumieniła i okropnie ją to rozzłościło. Tak samo jak rozzłościło ją uczucie ulgi i wielkie zadowolenie, jakie poczuła, gdy się okazało, że jednak pójdzie na lunch z Sebastianem.

- Nie zmienisz mojej decyzji pochlebstwami - powiedziała.

- Dzięki za ostrzeżenie. - Uśmiechnął się szeroko. - Chociaż ja nigdy nie polegałem na pochlebstwach. Zwłaszcza w sprawach tak ważnych jak zatrzymanie ciebie w tym domu.

- Podwyżka też nie załatwi sprawy - ciągnęła Emily - a lepszych warunków pracy nie możesz mi zaproponować.

- Odłóżmy tę dyskusję na później, dobrze? Nie chciałbym, żeby taksówka musiała czekać. Czy możemy się spotkać o wpół do pierwszej na ganku?

- Możemy - zgodziła się Emily.

- Nie przejmuj się - zażartował Sebastian. - W najgorszym razie zyskasz darmowy lunch, a w najlepszym... - Urwał, jakby przypomniał sobie, że nie powinien zdradzać przed czasem misternie ułożonego planu. - No to lecę. Do zobaczenia za dwadzieścia minut.

Wyszedł.

Emily zamknęła za nim drzwi i pokręciła głową. Sebastian najwyraźniej miał jakiś pomysł, zamierzał zaproponować coś, co zrobi na niej wrażenie. Nie miała pojęcia, co by to mogło być i bardzo ją to niepokoiło. Wiedziała przecież z doświadczenia, że nie istnieje nic takiego jak darmowy posiłek.

Dwadzieścia pięć po dwunastej włożyła żakiet, wzięła torebkę i wyszła z mieszkania. Każdy krok przypominał jej, że znów ma na sobie obcisłą spódniczkę i pantofle na wysokim obcasie. Naprawdę była z siebie zadowolona.

Musiała tylko pamiętać, żeby się nie dać Sebastianowi wytrącić z równowagi i nie zgodzić się na zmianę zdania. Musiała stąd odejść jak najszybciej. Dla własnego dobra.

Wiedziała, że nie będzie to łatwe zadanie. Już samo patrzenie na Sebastiana sprawiało jej przyjemność i on zapewne o tym wiedział. A w każdym razie na pewno się domyślał.

Wyglądał wspaniale w szarym garniturze i niebieskiej koszuli ozdobionej srebrzystym krawatem. Czarne włosy były trochę wilgotne, przypominały, że dopiero co wyszedł spod prysznica.

- Lubię kobiety, które nie każą na siebie czekać - powiedział i uśmiechnął się do Emily. - Czy zamknęłaś kuchenne drzwi?

- Oczywiście.

- Oczywiście - powtórzył. - Po co w ogóle pytałem?

Emily się uśmiechnęła. Oboje wiedzieli, że na niej można polegać.

- Taksówka czeka - stwierdziła, wskazując na stojący przed zamkniętą bramą samochód.

Nigdy nie wpuszczał taksówek za bramę. Cenił spokój i własne bezpieczeństwo, co zresztą łatwo było zrozumieć, gdy się wiedziało, jak bardzo jest bogaty.

- Już idziemy, tylko zamknę drzwi frontowe.

Gdy to robił, Emily kilka razy głęboko odetchnęła, żeby odzyskać równowagę. A jednak wzdrygnęła się, gdy Sebastian wziął ją pod rękę.

- Dajże spokój - powiedział. - Przecież wiesz, że nie gryzę.

Nareszcie zrozumiała, jak zamierza ją przekonać, by u niego została. Postanowił użyć swego wdzięku, zamierzał ją oczarować. A ponieważ - na jego prośbę - była ubrana jak kobieta, to i czuła się jak kobieta. Trudniej jej było się bronić przed uwodzicielskim mężczyzną, którego na domiar złego już kochała.

- Wyglądasz przepięknie - mówił Sebastian, kiedy szli do bramy. - Ale masz rację, z jasnymi włosami będzie ci jeszcze bardziej do twarzy. I powinnaś je ściąć na krótko, żeby odsłonić tę piękną łabędzią szyję.

Ta przebiegła taktyka, a także żar, jaki wzbudzały jego słowa i dotyk jego dłoni, wywołały opór Emily.

- Zastanowię się - powiedziała beztroskim, niemal radosnym tonem. - Może rzeczywiście obetnę włosy, zanim podejmę nową pracę.

Raczej nie osiągnęła zamierzonego efektu, ponieważ Sebastian się roześmiał.

- A wiesz - zaczął - po naszej porannej rozmowie zdałem sobie sprawę, że jesteś dokładnie taka jak ja.

- W jakim sensie? - spytała zdumiona tą oceną.

- W takim, że zawsze robisz to, co musi zostać zrobione. Nie fantazjujesz, nie marzysz. Jesteś realistką.

Emily się nie odezwała, ale tylko dlatego, że już byli przy furtce. Cóż on mógł o niej wiedzieć? Nie miał pojęcia, że marzyła o nim od wielu tygodni, a nawet wyobrażała sobie zupełnie niemożliwe sytuacje...

Nim Sebastian zamknął bramę, nim wsiedli do taksówki, znów była taką osobą, za jaką ją uważał: chłodną i opanowaną realistką. Przynajmniej dopóki auto nie ruszyło z miejsca.

Bliskość ukochanego nie sprzyjała rozsądnemu myśleniu. Milczenie także nie pomagało. Nie było niczego, czym mogłaby zająć myśli, żeby nie snuć fantazji na temat Sebastiana.

Na pewno postanowił mnie uwieść, pomyślała. Wymyślił sobie, że dzięki temu zdoła mnie zatrzymać. A skoro już wpadł na ten pomysł, to go zrealizuje, choćby się waliło i paliło. Naprawdę muszę na siebie uważać.

Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli Sebastian rzeczywiście zaproponuje jej romans. Wczoraj wieczorem pożałowała, że nie pozwoliła mu wejść do basenu, a dzisiaj? Dziś z radością skorzystałaby z okazji.

A jednak miała nadzieję, że Sebastian nie posunie się aż tak daleko. Nie był ani kobieciarzem, ani uwodzicielem. Był dżentelmenem w każdym calu i w każdej sytuacji. Dlatego wczoraj wieczorem była taka zdziwiona jego niezwykle zachowaniem.

- Czy dałaś ostateczną odpowiedź w sprawie tej nowej pracy?

Zaskoczył ją. Wyrwana z zamyślenia nie potrafiła zapanować nad wyrazem twarzy. Jej mina wystarczyła Sebastianowi za całą odpowiedź.

- Nie dałaś - domyślił się. - Mam rację?

- Zamierzałam zadzwonić tam w poniedziałek z samego rana - odparła Emily. Tym razem nie musiała kłamać ani nawet niczego udawać, bo naprawdę tak to sobie zaplanowała.

- A dlaczego od razu nie przyjęłaś tej propozycji?
- Nie lubię się spieszyć. Wolę podejmować decyzje bez emocji.

Zwłaszcza takie ważne decyzje.

- Mądra dziewczynka - pochwalił ją z uśmiechem.

- Nie ma się z czego cieszyć. - Emily natychmiast wyprowadziła go z błędnego przekonania, że ma jeszcze jakieś możliwości. - Wczoraj się zdecydowałam. Dlatego złożyłam rezygnację z pracy u ciebie. Za trzy tygodnie nie będę już twoją gospodynią i żadna siła nie zdoła tego zmienić.

- Wiem. Już mi to mówiłaś.

- Więc po co tracisz czas? Po co mnie zaprosiłeś na lunch?

- Zamierzam ci złożyć znacznie lepszą ofertę.

- Ciekawe jaką.

- Cii. - Położył palec na ustach. - Dowiesz się w swoim czasie. Kiedy zostaniemy sami.

Miał bardzo zmysłowe usta. Surowe rysy, wydatne kości policzkowe, długi nos i kwadratowy podbródek. Tylko usta pełne i bardzo miękkie. Ale najważniejsze były oczy. Jasnoniebieskie, głęboko osadzone i przenikliwe, dominowały w twarzy Sebastiana, nadając jej zniewalający urok.

Emily wpatrywała się w jego oczy i myślała, że zrobi wszystko, byle on nie przestał na nią patrzeć w ten sposób, tak jakby jej bardzo pragnął.

- Powie mi pan, gdzie was podrzucić? - odezwał się kierowca.

Sebastian podniósł głowę i zaczarowana chwila minęła bezpowrotnie. Trzeba było wrócić do rzeczywistości, zrozumieć, jak głupie były te marzenia, które przed chwilą roily jej się w głowie. Sebastian na pewno nie zamierzał jej uwieść. Chciał jej zaproponować bardzo dużą podwyżkę, złożyć lepszą ofertę, jak sam to określił.

Jej pracodawca zawsze rozwiązywał problemy w sposób praktyczny. Nigdy nie proponował rozwiązań, które mogły spowodować na niego dodatkowe kłopoty. Uwodzenie własnej gospodyni byłoby nazbyt ryzykowne, zwłaszcza

dla kogoś tak zamożnego jak Sebastian. Na pewno by nie zaryzykował swojej dobrej opinii. Emily nie była dla niego aż tyle warta.

Zatrzymali się tuż obok przystani promowej. Stąd było już tylko kilka kroków do restauracji i kawiarni ciągnących się wzdłuż wybrzeża. Z każdego miejsca rozciągał się wspaniały widok na port, na most i na budynek opery.

Emily nie miała pojęcia, do jakiego lokalu Sebastian chce ją zabrać. Właściwie wcale nie była ciekawa. Chciała już tylko, żeby przyjął do wiadomości, że ona rezygnuje z pracy, i wreszcie pozwolił jej odejść.

Sama otworzyła sobie drzwi. Wysiadła, nie czekając na niego.

I żadnych więcej marzeń, żadnych głupich pomysłów, myślała, czekając, aż Sebastian zapłaci za kurs. Masz być realistką. W końcu za taką cię uważa.

- Emily?

Wzdrygnęła się, a potem odwróciła w stronę tego głosu.

- To rzeczywiście ty! - Uśmiechnięty, przystojny mężczyzna podszedł do niej sprężystym krokiem. - Bo wiesz, nie byłem pewien. Przedtem miałś jaśniejsze włosy.



## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Emily nie mogła uwierzyć własnym oczom. Akurat teraz musiała spotkać Marka!

No tak, on nadal mieszkał w Manly i dojeżdżał do pracy promem. A ponieważ był jednym ze wspólników dobrze prosperującego biura maklerskiego, bardzo często pracował także w soboty.

- Fantastycznie wyglądasz - mówił Mark, pozerając ją wzrokiem.

- Ty też - odwzajemniła komplement.

W duchu żałowała, że nie wyłysiał ani nie utył od ich ostatniego spotkania. Minęły cztery lata, odkąd ją zostawił. Wyglądał teraz jeszcze lepiej niż kiedyś. Oczywiście nie był taki wysoki i atrakcyjny jak Sebastian, ale jednak robił wrażenie.

Patrzył na Emily tak jak kiedyś. Wtedy uwielbiała to spojrzenie, bo w swej naiwności sądziła, że jest przeznaczone wyłącznie dla niej. Dopiero potem się okazało, że Mark patrzył tak na każdą ładną kobietę. Lubił kobiety i lubił też urozmaicenia.

- Często o tobie myślę, Emily - powiedział cicho, jak zwykle, kiedy udawał szczerość.

- Ja o tobie też - odparła lodowato, ale on nie zwrócił uwagi na jej ton.

- O rany! - zawołał, spojrzawszy w bok ponad ramieniem Emily. - Toż to Sebastian Armstrong we własnej osobie.

Emily się odwróciła. Sebastian wreszcie wysiadł z taksówki.

- Tak, to on - zgodziła się Emily. - Właśnie wybieramy się na lunch.

- Obracasz się w wysokich sferach, moja droga - mruknął Mark.

Miał taką minę, jakby dostał w twarz.

- Sebastian jest moim szefem - wyjaśniła.

- To mogę do ciebie zadzwonić - ucieszył się Mark. - Miło by było znów się kiedyś zobaczyć.

Emily się wściekła. Nie rozumiała, jak ten osobnik może sobie wyobrazić, że ona by chciała z nim jeszcze kiedyś rozmawiać.

- Raczej nie - odparła chłodno.

- Ach, rozumiem. - Mark wykrzywił usta w złośliwym uśmiechu. -

Wygląda na to, że masz na oku coś lepszego.

- Sebastian jest moim szefem - powtórzyła.

- Naprawdę? - Mark spojrzał na mężczyznę. - Skoro tak, to dlaczego nie jest zadowolony, że rozmawiasz ze mną?

- Niemożliwe - prychnęła Emily.

Ale Sebastian rzeczywiście był wściekły. Nim podszedł do Emily, Mark zniknął. Zawsze był tchórzem i w tej sprawie też nic się nie zmieniło.

- Przeklęty taksówkarz udawał, że nie ma wydać reszty - powiedział zły jak osa Sebastian.

- W końcu dałem mu pięćdziesiąt dolarów. Założę się, że od początku na to liczył. Nie lubię dawać dużych napiwków ludziom, którzy nie zapracowali sobie na premię.

Emily skarciła się w duchu za idiotyczne przypuszczenie, że Sebastian mógł - choć przez chwilę - być o nią zazdrosny. Wyobraźnia coraz częściej płatała jej figle. Pewnie dlatego, że Emily zbyt często przebywała w jego towarzystwie i wbrew własnej woli zaczęła sobie za dużo wyobrażać.

- Idziemy. - Sebastian wziął ją pod rękę i poprowadził pomiędzy spacerowiczami.

Na Circular Quay zawsze panował ruch. Nawet w soboty było tu mnóstwo turystów, którzy chcieli zobaczyć najlepiej rozpoznawalne budowle Sydney: Harbour Bridge i budynek opery.

Emily już dawno nie odwiedzała tego miejsca, ale znała je jak własną kieszeń. Kiedyś pracowała w city, a ponieważ mieszkała razem z Markiem w Manly, też codziennie dojeżdżała promem do pracy i promem wracała do domu. Każdą wolną chwilę poświęcała Markowi.

Romantyczna idiotka!

Niestety, zdawała sobie sprawę, że nie całkiem jej to minęło. Nie słabość do Marka, oczywiście, tylko romantyczne skłonności.

Na szczęście wkrótce minie to bezpowrotnie, zapewniła się w duchu Emily.

- Kim był ten mężczyzna, z którym przed chwilą rozmawiałaś? - spytał Sebastian, gdy szli skapanym w promieniach słońca wybrzeżem. - Tylko mnie nie oszukuj - dodał, nim zdążyła otworzyć usta. - Rozumiem mowę ciała, potrafię zauważyć, że mężczyznę i kobietę coś w przeszłości łączyło. Ten typ nie mógł od ciebie oderwać oczu, a ty... ty miałaś taką minę, jakbyś go chciała zabić.

Emily uważała, że jej życie prywatne nie powinno Sebastiana interesować, ale akurat w tym wypadku mogła mu opowiedzieć całą prawdę.

- Mark był kiedyś moim narzeczonym - wyjaśniła.

- Dawno?

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Kiedy z nim zerwałaś?

- Mniej więcej cztery lata temu.

- Dlaczego?

- Mama zachorowała na raka - prychnęła Emily. W końcu miała okazję upuścić trochę goryczy, która ją przepełniała przez te wszystkie lata. - Markowi się nie spodobało, że postanowiłam wrócić do domu i się nią zająć w chorobie. Przedtem mieszkaliśmy razem i on nie mógł znieść tego, że jego dziewczyny nie będzie przy nim dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- To znaczy, że tak naprawdę wcale go nie obchodziłaś - stwierdził rzeczowo Sebastian.

- Wcześniej tego nie zauważałam. - Emily westchnęła. - Było mi bardzo trudno. Nie dość, że mama zachorowała, to jeszcze straciłam ukochanego.

- Czy bardzo go kochałaś?

- Bardzo - odparła. Nie miała powodu, żeby kłamać. W końcu to była szczerą prawdą, choć teraz żałowała każdej chwili, jaką poświęciła Markowi.

- To przez niego nie zadawałaś się potem z żadnymi mężczyznami? - domyślił się Sebastian.

Emily poczuła się nieswojo. Nie miała ochoty odpowiadać na te coraz bardziej osobiste pytania.

- Czy moglibyśmy zmienić temat? - spytała.

- Nie miałem na myśli nic złego - tłumaczył się Sebastian. - Chciałem cię tylko trochę lepiej poznać.

- Po co? Aby wiedzieć, jaką strunę poruszyć, żeby mnie nakłonić do pozostania?

- Niczego nie owijasz w bawełnę. - Sebastian się uśmiechnął.

- Po prostu nie lubię, kiedy się mnie traktuje jak idiotkę.

- Niełatwe zadanie - mruknął pod nosem.

Nawet bardzo łatwe, pomyślała Emily.

Już dwóch facetów tak mnie potraktowało. Najpierw Mark, a potem mój własny ojciec. Ty też możesz mnie wystrychnąć na dudka i to bez najmniejszego trudu. Całe szczęście, że jeszcze o tym nie wiesz.

- Mam nadzieję, że nie będziesz próbował - powiedziała ze śmiertelną powagą w głosie.

- Nie będę - obiecał.

- Kiedy nareszcie się dowiem, co to za wspaniała propozycja, o której mi wspominałeś? - zapytała. - Jesteśmy teraz sami, więc chyba wreszcie możesz mi powiedzieć.

- Wolałbym się najpierw znaleźć w restauracji. Boję się, żeby nie dali komuś innemu stolika, który dla nas zarezerwowałem.

Emily coraz bardziej się niecierpliwiła. Wolałaby już wiedzieć, o co chodzi, ale najwyraźniej musiała jeszcze trochę poczekać.

Weszli do tajskiej restauracji. Sebastian zarezerwował miejsce w ogródku, skąd rozciągał się widok na nabrzeże, most i gmach opery. Nim usiedli, nim kelner przyjął zamówienie, cierpliwość Emily była już na wyczerpaniu.

- Dość już tych wykrętów, Sebastianie - powiedziała, coraz bardziej zdecydowana odejść, choćby jej zaproponował złote góry. - Powiedz mi, o co chodzi.

- Jak sobie życzysz. - Uśmiechnął się, świdrując ją swymi niebieskimi oczami. - Ale muszę cię ostrzec: to będzie dla ciebie spore zaskoczenie. Obiecuję mi, że przemyślisz moją propozycję i nie odrzucisz jej od razu.

- Ale co to za propozycja? - Coraz bardziej się niecierpliwiła.

- Proponuję ci małżeństwo, Emily.

Dobrze, że nie trzymała w dłoni kieliszka, bo byłaby go stłukła albo, w najlepszym wypadku, wylała na siebie całe wino. Nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa, żeby nazwać emocje, jakie nią w tej chwili owładnęły. Najbliższe prawdy było słowo „oniemiała”, ale i ono nie oddawało wszystkiego.

- Chciałbym, żebyś mnie dobrze zrozumiała - ciągnął Sebastian, bo Emily nie odezwała się ani słowem, tylko patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie chodzi mi o jakiś układ biznesowy czy związek, który tylko z nazwy będzie małżeństwem. To ma być prawdziwe małżeństwo, w każdym znaczeniu tego słowa. Powiedziałaś mi, że chcesz mieć dzieci, a ja jestem gotów spełnić również to twoje życzenie.

To nie może być prawda, myślała Emily. On sobie ze mnie żartuje! Ale przecież widzę, że nie kłamie! O Boże, co ja mam teraz zrobić?

- Naprawdę... - wyjąkała. - Brak mi słów.

- Mogłabyś powiedzieć „tak”. - Sebastian uśmiechnął się niepewnie.

- Normalny człowiek nie zaproponowałby małżeństwa własnej gospodyni tylko dlatego, żeby nie odeszła z pracy - powiedziała. - To niedorzeczność. Zwłaszcza w twoim przypadku. Zawsze powtarzałeś, że nie chcesz się żenić ani tym bardziej mieć dzieci.

Nieraz słyszała, jak tłumaczył to Lanie. Głośno i wyraźnie.

- Rzeczywiście nie chciałem - przyznał. - Przede wszystkim dlatego, że dotąd nie spotkałem kobiety, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Ale ciebie chciałbym poślubić.

- Dlaczego? Przecież mnie nie kochasz! Nadal kochasz Lanę. Dobrze o tym wiem.

- Czyżbyś znała mnie lepiej niż ja sam? - Skrzywił się. - Oświadczam ci, że nie kocham Lany. Nigdy jej nie kochałem.

- Więc po co pojechałeś za nią do Mediolanu?

- Sam do końca nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Może z ciekawości, a może po to, żeby ostatecznie zamknąć sprawę.

Wcale jej nie przekonał. No bo gdyby to była prawda, to nie upiłby się podczas lotu. Sebastian nie nadużywał alkoholu. Owszem wypijał kieliszek czy dwa do obiadu, lecz Emily nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie, w jakim był wczoraj wieczorem.

Niech sobie mówi, co chce, pomyślała, a ja i tak wiem, że on kocha Lanę. I wcale z nią nie skończył. Przyjąłby ją z otwartymi ramionami, gdyby tylko tego chciała.

Nadszedł kelner z zamówioną przez Sebastiana butelką wina. To przerwało ich rozmowę i dało Emily czas na opanowanie emocji i spokojniejsze zastanowienie się nad otrzymaną propozycją. Była szokująca, to fakt, ale jakże w stylu Sebastiana. Pozwalała mu załatwić oba problemy za jednym zamachem: zatrzymać gospodynię i wypełnić pozostałe po Lanie puste miejsce.

To ostatnie było dla Emily nie do zniesienia. Oczywiście, bardzo chciała zostać kochanką Sebastiana, o zostaniu jego żoną nawet nie marzyła, ale miała świadomość, że jeśli się zgodzi na to małżeństwo, już zawsze będzie jedynie namiastką Lany, kimś zamiast tej, której jej mąż naprawdę pragnął. A co się stanie, kiedy Sebastian dojdzie wreszcie do siebie i zda sobie sprawę, że się

ożenił z niewłaściwą kobietą? Że żona nie potrafi go zaspokoić tak, jak to robiła Lana? Zechce się rozwieść czy każe jej tolerować swoje romanse?

Tak bardzo chciała się zgodzić, najlepiej natychmiast, ale gorzkie doświadczenia, które już miała za sobą, kazały jej się dobrze zastanowić. Nie zamierzała się dać wykorzystać kolejnemu mężczyźnie.

Dlaczego ma uwierzyć, że Sebastian nie jest podobny do Marka i do jej własnego ojca? Mógł być jeszcze gorszy. Bogaci ludzie są przyzwyczajeni do wysługiwania się biedniejszymi. Wprawdzie Emily uważała Sebastiana za chodzący ideał, ale to przecież nie znaczyło, że nie miał żadnych wad. Każdy człowiek jakieś ma.

Nim kelner zostawił ich samych, głowa Emily pękała od nierozstrzygniętych problemów i pytań bez odpowiedzi.

Najgorsze, że nie potrafiła odmówić. Kochała Sebastiana i bardzo pragnęła. Właściwie najtrudniej było się oprzeć pragnieniu. Już raz pożałowała, że nie skorzystała z okazji, by iść z nim do łóżka. Czy znów ma zrezygnować i potem do końca życia żałować swojej decyzji?

- Spróbuj wina - zaproponował Sebastian - a potem mi powiesz, co o nim sądzisz.

Wypiła łyk wina i odstawiła kieliszek na stół. Może trochę za szybko, ale bała się, żeby jej nie wypadł z dłoni.

- Dobrze - powiedziała.

- Zgadniesz, skąd pochodzi?

Miała ochotę chlusnąć mu tym winem w twarz. Na szczęście tego rodzaju wybuchy złości nie leżały w jej charakterze.

- Z Nowej Zelandii - powiedziała. - Region Marlborough.

Często tak się z nią bawił. Sebastian, jak większość mężczyzn, lubił się chwalić wiedzą na temat alkoholi, a Emily znała się na winach, ponieważ jej ojciec był wielkim smakoszem i zawsze miał dobrze zaopatrzoną piwniczkę.

Mark także przepadał za dobrym winem. Krótko mówiąc, w kwestii win Emily została doskonale wyszkolona.

- Myślałem, że powiesz wschodnia Australia.

- Lubię nowozelandzkie białe wina.

- Pasują do azjatyckich potraw. Już wiesz, co chcesz sobie zamówić?

Emily oglądała menu, ale litery skakały jej przed oczami. Nie mogła myśleć o niczym, prócz tej niezwyklej propozycji. Poza tym wcale nie miała ochoty na jedzenie.

- Nie mogę się zdecydować - skłamała. - Najlepiej będzie, jeśli ty mi coś wybierzesz.

Sebastian zamówił jakieś danie z makaronem, a potem zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu swego krzesła.

Emily widywała go bardziej rozebranego, wiedziała, jak pięknie jest zbudowany, ale teraz wpatrywała się w niego jak urzeczona.

Może dlatego, że już się przygotowała na chwilę, kiedy go zobaczy zupełnie bez ubrania? Bo na pewno zobaczy, jeśli się zgodzi zostać jego żoną. Sebastian będzie należał do niej. Tylko do niej.

Zarumieniła się po cebulki włosów, gdy się zorientowała, że Sebastian też jej się przygląda.

- Też powinnaś zdjąć żakiet - powiedział. - Zrobiło się bardzo ciepło.

Ucieszyła się, że tak sobie wytłumaczył jej rumieniec. Pozwoliła, żeby jej pomógł się rozebrać.

Nie wiedziała, czy tylko jej się zdawało, czy rzeczywiście musnął dłonią jej nagie ramiona, kiedy wieszał żakiet na oparciu krzesła.

- Myślałam, że będzie chłodniej - powiedziała, starając się zachować swobodnie, co wcale nie było łatwe w sytuacji, gdy była podniecona do granic wytrzymałości.

Sebastian patrzył jej w oczy. Z jego miny nie dało się absolutnie niczego wyczytać.



- Czy przemyślałaś moją propozycję? - spytał na pozór obojętnie. Tylko jego spojrzenie było czujne i wyczekujące.

- Jeszcze nie. - Spuściła oczy.

- A kiedy coś postanowisz?

Wiedziała, że powinna mu odmówić, choć serce krzyczało, żeby się zgodziła. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Dopiero po chwili przyszło jej do głowy, że wcale nie musi od razu udzielać odpowiedzi. W końcu nic się nie stanie, jeśli Sebastian sobie trochę poczeka.

- Już ci mówiłam, że nie lubię się spieszyć z podejmowaniem decyzji. Zwłaszcza jeśli dotyczy ważnej sprawy. Czy mógłbyś mi dać trochę czasu? Powiedzmy do niedzieli wieczorem.

- Wolałbym wiedzieć, na czym stoję - mruknął niezadowolony. - Czy mogę coś zrobić, żebyś się szybciej zdecydowała? Może bym potrafił rozwiązać twoje wątpliwości, gdybyśmy o nich porozmawiali?

Ależ to zimny drań, pomyślała Emily. Nic dziwnego, że Lana go porzuciła. On nie ma pojęcia, co może czuć kobieta ani nawet czego kobieta pragnie. Najwyższy czas mu to uświadomić.

- Sęk w tym - zaczęła - że chciałabym wyjść za mąż z miłości.

- Przecież kochałaś tego swojego Marka - odparł. - Myślisz, że gdybyś została jego żoną, to byłabyś dziś szczęśliwa?

- Raczej nie - przyznała uczciwie Emily.

- A widzisz? - ucieszył się. - Miłość jest stanowczo przereklamowana. A już na pewno nie powinno się na niej budować małżeństwa. Zobacz tylko, ile jest rozwodów w tych krajach, gdzie małżeństwa zawiera się przede wszystkim z miłości.

- No dobrze, a co będzie, jeżeli się okaże, że my do siebie nie pasujemy?

- Ależ my jesteśmy doskonale dopasowani - obruszył się Sebastian. - Jeszcze tego nie zauważyłaś? Udało nam się bezkolizyjnie przetrwać półtora roku!

- To nie to samo - zaprotestowała Emily. - Co będzie, jeśli się okaże, że nie pasujemy do siebie w łóżku?

- Boisz się, że nie sprostam twoim wymaganiom?

- Trochę - skłamała Emily. - Przecież nie mogę żyć z mężczyzną, który mi nie odpowiada. Mark miał wiele wad, ale w tych sprawach był rewelacyjny.

Sebastian zapatrzył się na nią. Trwało to tak długo, że w końcu pożałowała rzuconego wyzwania. Przecież powinna wiedzieć, że on podejmie rękawicę.

- Jeżeli tylko to cię martwi - odezwał się, nie spuszczać z niej wzroku - to łatwo możemy się pozbyć wątpliwości. Spędzimy jedną noc razem. Przekonasz się, jakim jestem kochankiem i czy ci odpowiadam.

Musiała się mocno trzymać w ryzach, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo pociąga ją ta perspektywa. Zresztą może po to rzuciła Sebastianowi wyzwanie? Może - choć nie całkiem świadomie - spodziewała się, że jego reakcja będzie właśnie taka?

- Jesteś bardzo pewny siebie - stwierdziła, z najwyższym trudem zachowując spokój.

- Po prostu znam swoją wartość. - Sebastian wzruszył ramionami.

- Co zrobisz, jeżeli się okaże, że ja jestem beznadziejną kochanką? - zaryzykowała kolejne wyzwanie.

- Niemożliwe. - Sebastian pokręcił głową.

- Możliwe. Sporo zależy od partnera.

- Wolisz być zakochana w swoim kochanku?

- Lubię wierzyć, że jestem kochana.

- Miłość i seks nie zawsze chodzą w parze - zauważył Sebastian. - Mam nadzieję, że zdołam ci to udowodnić.

Niczego mi nie udowodnisz, pomyślała, ponieważ ja ciebie kocham. Wiem, że będzie mi z tobą dobrze, choćbyś nie wiem co ze mną wyprawiał.

- Czy dasz mi trochę czasu do zastanowienia? - spytała Emily.

Czuła, że nie wytrzyma ani chwili dłużej. Musiała odejść od Sebastiana, musiała choć przez kilka minut być sama.

- Przepraszam cię na chwilę. - Wstała i wzięła swoją torebkę. - Muszę iść do toalety.

Nie biegła. Szła normalnie, ale całym ciałem krzyczała, że ucieka.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

Nic nie poszło tak, jak się spodziewał.

Owszem, przypuszczał, że Emily będzie zaskoczona propozycją, ale spodziewał się, że się zgodzi bez wahania. Może nie natychmiast, ale zaraz jak tylko zrozumie, co oznacza małżeństwo z miliarderem. Mogła mieć na własność dom, który tak jej się podobał, i męża, który ją lubi i szanuje, a także prowadzić tryb życia, jakiego pozazdrościłyby jej wszystkie kobiety w Australii.

Sebastian gotów był nawet zgodzić się na dziecko, ale i to jej nie wystarczyło. Zachciało jej się miłości!

Najbardziej zaskoczyło go jednak, że jego praktyczna i rozsądna gospodyni nie wyobraża sobie małżeństwa bez dobrego seksu. Kiedy rano opowiedziała mu o swoich planach, ani słowem o tym nie wspomniała. O miłości też nie. Powiedziała tylko, że chce mieć męża i dzieci.

Sebastian nawet się nie domyślał, że jego gospodyni jest romantyczką.

Włożył rękę do kieszeni marynarki i dotknął małego pudełeczka. W środku był bardzo drogi pierścionek zaręczynowy, który kupił dzisiaj rano. Przez chwilę się zastanawiał, czy nie wyjąć tego pudełka i nie wręczyć Emily pierścionka, kiedy już wróci do stolika. Brylanty zwykle zmiękczały kobiece serca. Tym skuteczniej, im były większe.

Sęk w tym, że Emily nie była zwyczajną kobietą. Była inna niż wszystkie, niepodobna do żadnej ze znanych mu kobiet. Gdy tylko ją zobaczył, wiedział, że jest wyjątkowa, nad wiek dojrzała i odpowiedzialna. Pewnie dlatego uwierzył,

że jest starsza, niż rzeczywiście była. Prawie z dnia na dzień wprowadziła do jego domostwa spokój, ład i porządek. Sebastian prędko się przyzwyczaił i już nie umiał się bez tego obejść.

Nie potrafił się obejść bez Emily. Była mu potrzebna bardziej niż Lana w najlepszych chwilach ich burzliwego związku.

Kiedy Lana odeszła, był zły i zawiedziony. Nie lubił tracić tego, co do niego należało. Jednak nie upił się w samolocie z powodu złamanego serca, ale dlatego, że czuł do siebie wstręt. Jedyna dobra rzecz, jaka wynikła z jego pogoni za Laną, to głębokie przekonanie, że nie chce mieć z nią nic wspólnego. Nie chciał jej nawet nigdy więcej widzieć.

Ale gdy się dowiedział, że Emily zamierza go zostawić, w jednej chwili zrozumiał, że zrobi wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Absolutnie wszystko.

A kiedy przyszedł mu do głowy ten pomysł z małżeństwem, był pewien, że znalazł sposób i że to jest idealne rozwiązanie. No bo która kobieta przy zdrowych zmysłach odmówiłaby Sebastianowi Armstrongowi?

Emily Bayliss! Tylko ona mogła się na to zdobyć.

Lana kiedyś mu powiedziała, nie bez złośliwości oczywiście, że Emily jest w nim zakochana. Jakże była daleka od prawdy, nieszczęsna Lana!

Teraz więc pozostało mu zrealizować plan B. Niestety, nie miał żadnego planu B. Nie spodziewał się, że będzie mu potrzebny.

Podjęła decyzję. Była to decyzja śmiała i Emily drżała wewnętrznie na myśl o konsekwencjach, jednak nie mogła sobie pozwolić na to, żeby odejść z tego świata, żałując, że nie skorzystała z możliwości pójścia do łóżka z ukochanym mężczyzną.

Postanowiła zgodzić się na propozycję Sebastiana i spędzić z nim jedną noc, chociaż nie zamierzała zostać jego żoną.

Oczywiście ani myślała go o tym uprzedzać. Obawiała się, że nie zechciałby jej, gdyby się dowiedział, że nie ma żadnych szans. Wołała, by uwierzył, że jej zgoda na seks jest tylko wstępem do zgody na małżeństwo.

Mogła się jedynie modlić i mieć nadzieję, że po miłosnej nocy w ramionach Sebastiana będzie miała siłę od niego odejść.

Była dość przewidująca, by wiedzieć, że jeśli wyjdzie za niego za męża, skarże się na wieczne cierpienie, a tego już dość w życiu zaznała.

Kiedy wróciła do stolika, kelner właśnie podawał zamówione potrawy. Emily się ucieszyła. Będzie można rozmawiać o jedzeniu i - na razie - nie zajmować się niczym innym.

- Wspaniale pachnie - powiedziała, siadając na swoim krześle.

- Nazywają to „pijane kluchy”. - Sebastian uśmiechnął się do niej. - Pomyślałem sobie, że to właśnie dla nas zamówię. Taka aluzja do mojego wczorajszego stanu.

No dobrze, więc będzie rozmowa o jedzeniu. Chociaż z drugiej strony Emily chciałyby już mieć za sobą ten wstydlivy moment, kiedy oznajmi Sebastianowi, jaką podjęła decyzję. Nie bardzo wiedziała, jak ją wyrazić słowami.

- Czy wiesz, że masz przepiękne ciało? - odezwał się.

Popatrzyła na niego. Mało brakowało, a zdławiłaby się makaronem.

Sebastian patrzył na nią z taką miną, jakby chciał ją rozebrać wzrokiem. To chyba miało znaczyć, że zaproponował jej pójście do łóżka, ponieważ naprawdę jej pragnął, a nie tylko po to, żeby coś udowodnić.

- Cieszę się... - wyjąkała - że ci się podobam.

- Jesteś piękną kobietą, Emily - mówił dalej Sebastian. - Nie myśl sobie, że zaproponowałem ci małżeństwo, ponieważ chcę, żebyś nadal prowadziła mi dom. Jeśli zostaniesz moją żoną, zatrudnimy kogoś na tę funkcję.

- Ale ja wcale nie chcę... - zaprotestowała, nim zdążyła się zastanowić.

- Wolisz osobiście zająć się mną i naszym domem? - Sebastian nie miał litości.

- Nie... A raczej, tak... To znaczy...

- Zrobisz, jak zechcesz, Emily - obiecał Sebastian. - I będziesz miała wszystko, czego zapragniesz. Wiesz przecież, że jestem bardzo bogaty.

I nagle zrozumiała: Sebastian próbuje ją uwieść. I przekupić. Chciał, żeby jego dom pozostał taki, jakim go uczyniła Emily, i nie wahał się zaproponować jej w tym celu statusu małżonki. Od początku nie miała złudzeń co do jego propozycji, a teraz przyszło jej do głowy, że pożądanie, z jakim na nią patrzył, też mogło być udawane.

Nie oszukuj się, dziewczyno, pomyślała Emily. Przecież jeszcze wczoraj nie przyszłoby mu do głowy, żeby się z tobą żenić.

- Moim zdaniem trochę za bardzo się spieszysz - powiedziała. - Nie chcę pochopnie podejmować decyzji w tak poważnej sprawie. Uważam jednak, że twój pomysł, żebyśmy spędzili razem dzisiejszą noc, jest bardzo rozsądny.

Widać było, że jest zdziwiony. Widocznie się nie spodziewał, że jego seksualna propozycja zostanie przyjęta z takim chłodnym dystansem. Dobrze, że nie mógł wiedzieć, co Emily myśli naprawdę i jak strasznie jest zdenerwowana.

- A może zmieniłeś zdanie? - spytała, zaniepokojona jego milczeniem.

- Skądże. - Sebastian się uśmiechnął.

- To dobrze - powiedziała obojętnie, jakby rozmawiali o pogodzie. - Powinniśmy chyba zjeść te nasze pijane kluchy, póki jeszcze nie całkiem ostygły.

Emily wcale nie miała ochoty na jedzenie i z trudem przełykała kolejne kęsy, ale udawała, że je z apetytem. To było bardzo trudne. Zwłaszcza że za każdym razem, kiedy przerywała jedzenie, żeby się napić wina, widziała, jak Sebastian się jej przygląda. Jakby chciał ją przejrzeć na wylot.

Sebastian nie miał pojęcia, o czym Emily myśli ani co zamierza. Bardzo ją podziwiał. Nie tylko dlatego, że nie pozwoliła mu czytać w swoich myślach, ale także za żelazne opanowanie. Jaka inna kobieta potrafiłaby się tak zachować? Najpierw całkowity brak entuzjazmu dla jego oświadczeń, a potem chłodna, beznamiętna zgoda na spędzenie nocy we wspólnym łóżku! Po raz pierwszy od bardzo dawna stracił pewność siebie.

Nie lubił tego. Wolał mieć kontrolę nad każdą sytuacją. Dotąd zawsze to on był szefem. W pracy, w domu i w sypialni. Zwłaszcza w sypialni. Najwyższy czas przejąć dowodzenie.

- W góry czy nad ocean? - spytał.

- Słucham? - Zastygła z kieliszkiem przy ustach.

- Chciałbym wiedzieć, co wolisz - wyjaśnił, patrząc na nią z uśmiechem. -

Góry czy ocean.

- Chyba... ocean.

- A więc niech będzie ocean.

- Nadal nie wiem, o co ci chodzi.

- O to, gdzie spędzimy dzisiejszą noc. Poszukam jakiegoś sympatycznego hotelu na południowym wybrzeżu. A to oznacza, że nie mogę już więcej pić, skoro będę prowadził samochód.

- Naprawdę uważasz, że powinniśmy wyjeżdżać? Czy nie moglibyśmy zostać w domu?

- Daj spokój, Emily. Ani myślę wymagać od ciebie, żebyś spała ze mną w tym samym łóżku, w którym sypiałem z Laną.

Już rano zwrócił uwagę na unoszący się w sypialni zapach perfum. Odniósł wrażenie, jakby mocny zapach egzotycznych perfum Lany wsączył się nie tylko w materac, ale także w zasłony, a nawet w dywan. Sebastian postanowił odnowić i umeblować na nowo całą sypialnię. Choćby tylko po to, żeby się pozbyć tego zapachu. Wolał, żeby nic nie przypominało mu tej wstrętnej osoby.

- Ale ja nie bardzo mam się w co ubrać na taki wyjazd - protestowała Emily. - Tylko to, co mam w tej chwili na sobie.

- To zupełnie wystarczy na przyjazd do hotelu i wyjazd do domu - pocieszył ją Sebastian. - Poza tymi dwoma momentami ubranie raczej nie będzie ci potrzebne.

Przynajmniej ten jeden raz udało mu się wywołać taką reakcję, jakiej się spodziewał. Emily zarumieniła się aż po cebulki włosów, ale on sam też nie pozostał obojętny. Bardzo jej pragnął. Co najmniej tak samo jak wczoraj wieczorem, kiedy ją zobaczył nagą w basenie i jeszcze nie wiedział, że to jest Emily. Dziś ta rozkoszna zmysłowa kobieta będzie należała do niego.

Celowo zaproponował jej małżeństwo obojętnym, rzeczowym tonem, jakby omawiał jakiś ważny interes. Sądził, że Emily się to spodoba.

Jednak w ciągu tego popołudnia było kilka takich chwil, kiedy wolałby przestać się zachowywać jak cywilizowany mężczyzna. Na przykład, kiedy zobaczył ją w tym obcisłym kostiumie, zapragnął czegoś więcej, niż tylko wziąć ją pod rękę. Miał ochotę porwać ją w ramiona i całować, aż by się zgodziła na wszystko, czego od niej zażąda.

W taksówce było jeszcze gorzej. Siedziała tak blisko niego, że z największym trudem utrzymał ręce przy sobie, a i to tylko dlatego, że był z nimi kierowca.

Ale w nocy będą całkiem sami i nikt nie zdoła go powstrzymać. Musiał tylko pamiętać, że tym razem nie chodzi o zaspokojenie jego potrzeb. Ma sprawić, żeby Emily już nigdy nie zapragnęła nikogo innego, tylko jego.



## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

- No i coś ty najlepszego zrobiła? - spytała Emily swojego odbicia w lustrze.

Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się iść z Sebastianem do łóżka ani że zrobiła to w taki sposób, jakby jej w ogóle nie zależało.

Udało jej się zachować spokój podczas lunchu i potem, kiedy taksówką wracali do domu. Rozpłakała się dopiero w swoim mieszkanku, gdy starannie zamknęła drzwi na klucz.

A potem przypomniał jej się Mark. Czy on by płakał, gdyby się znalazł w takiej sytuacji? Na pewno nie! Mark byłby w siódmym niebie. Zresztą jemu podobna sytuacja by się nie przytrafiła. Gdyby Mark był kobietą i gdyby miliarder zaproponował mu małżeństwo, Mark zgodziłby się bez namysłu. Pieniądze były dla niego najważniejsze.

Dlaczego ja nie mogę choć przez jeden dzień myśleć jak mężczyzna? - użalała się nad sobą Emily. Oni potrafią oddzielić miłość od seksu i jakoś sobie z tym radzą.

Ona nie potrafiła. Chociaż tyle dobrze, że umiała ukrywać swoje uczucia. Nauczyła się tego, kiedy się opiekowała mamą.

Wspomnienie zmarłej matki pozwoliło jej spojrzeć na swoją sytuację bardziej obiektywnie. Ta historia z Sebastianem była dziwna, może nawet trochę irytująca, ale na pewno nie tragiczna. Zwłaszcza że wkrótce miało się spełnić najskrytsze marzenie Emily: pójdzie do łóżka z mężczyzną, którego pokochała. Co w tym może być niewłaściwego?

Uspokoila się. Umyła twarz, poprawiła makijaż i spakowała torbę. Nie było tego wiele: przybory toaletowe, jedna zmiana bielizny, dzinsy, bawełniana bluzeczka i żakiet, na wypadek gdyby im przysłała ochota na spacer.

Na koniec spryskała się perfumami o lekkim kwiatowym zapachu. Jej mama używała takich perfum. Emily też je lubiła. Przypominały bez troskie dzieciństwo, ciepły uśmiech mamy.

Oczywiście, nie były takie ciężkie jak perfumy Lany. Bo i Emily w niczym jej nie przypominała. No, może prócz rozmiaru biustu.

Z przyjemnością wspominała spojrzenie Sebastiana, który, stojąc nad basenem, wpatrywał się w jej nagie piersi.

Tak, to właśnie dlatego postanowiła spędzić z nim tę noc. Chciała, żeby Sebastian jej pragnął i dotykał. Tylko to się teraz liczyło. Nic więcej nie miało znaczenia.

Postanowiła nie przejmować się tym, co się stanie rano, ani nie zastanawiać się nad konsekwencjami. Zamierzała odsunąć na bok wszystkie swoje emocje i skupić się na odczuwaniu przyjemności. Przeżyje wspaniałą przygodę, będzie się cieszyć chwilą i o niczym innym nie będzie myśleć.

Dzwonek do drzwi wytrącił Emily z równowagi. Okazało się, że myślenie po męsku nie przychodzi jej łatwo. Ale szybko się opanowała, wyprostowała plecy i poszła otworzyć.

Sebastian wyglądał doskonale, jak zwykle. Z tą tylko różnicą, że wkrótce miał należeć do niej. Nie tylko w marzeniach.

- Gotowa do wyjazdu? - spytał.

- Raczej tak.

- Dobrze. Zaniosę twoją torbę do samochodu, a ty pozamykaj drzwi i zejdz do garażu.

Emily bardzo się spieszyła. Posprawdziła, czy drzwi i okna w całym domu na pewno są zamknięte, a potem udała się do garażu.

Sebastian czekał na nią przy samochodzie.

- Uwielbiam cię, Emily. - Uśmiechnął się na jej widok. - Nie każesz człowiekowi długo na siebie czekać.

Lana zawsze kazała na siebie czekać, pomyślała Emily, wsiadając do srebrzystego maserati. A niech to! Nie będę się porównywać z Laną! Wolałabym o niej zapomnieć.

Postanowiła nie zaprzątać sobie głowy poprzednią narzeczoną Sebastiana. Pocieszyła się myślą, że Sebastian nie chciał się żenić z Laną, chociaż jej bardzo na tym zależało.

- Lubię zapach nowego samochodu - powiedziała, kiedy zamknął za nią drzwi i usiadł za kierownicą.

- Często jeździłaś nowymi samochodami? - spytał odrobinę zdziwiony.

- Mój tata często zmieniał samochody.

- Nigdy nie mówiłaś mi o swoim ojcu.

- Bo za nim nie przepadam. - Emily wzruszyła ramionami.

- Wobec tego zmienimy temat na przyjemniejszy, ale za chwilę.

Wyprowadził auto z garażu. Drzwi zamknęły się automatycznie, ale kiedy Sebastian podjechał pod bramę, musiał się zatrzymać. Wprawdzie ciężką, trudną do sforsowania bramę też otwierało się pilotem, ale zajmowało to trochę czasu.

- Ładnie pachniesz - powiedział, kiedy czekali, by brama się otworzyła.

W pierwszym odruchu chciała zaprotestować. Wiedziała, że Sebastian lubił perfumy Lany, Inaczej nie mógłby znieść ich ciężkiego i mocnego zapachu, zupełnie niepodobnego do lekkich kwiatowych perfum, których używała Emily. Szybko jednak zrezygnowała. Przecież ten dzień miał należeć do niej. Nie potrzebowała żadnych nieprzyjemnych myśli. Dość ich będzie miała przez resztę życia.

- Ty też - powiedziała z uśmiechem.

Zaskoczyła go tym komplementem. Sebastian się uśmiechnął.

Uwodzicielski uśmiech sprawił, że dreszcz przeszedł Emily po plecach.

Brama nareszcie otworzyła się na tyle szeroko, żeby można było przez nią przejechać. Sebastian minął ją i - nie czekając, aż się za nim zamknie - dodał gazu. Chciał jak najprędzej znaleźć się na szosie.

- Dokąd właściwie jedziemy? - spytała Emily.

- North Wollongong w Norfolk. Niedawno otwarto tam hotel na samiotkiej plaży. Mieszkałem w nim w zeszłym roku.

Emily syknęła. Miała nadzieję, że nie był tam z Laną.

- Nie, nie z Laną - powiedział, jakby czytając w myślach Emily.

- Skąd wiesz, co pomyślałam?

- Wiem, jak działa kobiecy umysł.

Emily nie wątpiła, że to prawda. Miał do czynienia z tyloma kobietami, że na pewno dobrze znał ich sposób myślenia. Wiedział też doskonale, jak reaguje kobiece ciało. Pewnie dlatego nie wątpił, że okaże się dobrym kochankiem.

Ta jego pewność siebie podniecała Emily. Nie żeby potrzebowała specjalnej podniety. Wystarczyła jej sama obecność Sebastiana, a siedzenie obok niego w samochodzie wprawiało ją w taki stan, że ledwo mogła wytrzymać na fotelu.

Lubiła seks, ale nigdy nie pragnęła go tak bardzo jak teraz ani nie marzyła o ekscesach, na jakie w tej chwili przyszła jej ochota. Zachciało jej się ostrego szalonego seksu bez sentymentów. Na początek. Potem miało być spokojnie i czule.

Zaschło jej w ustach od wyobrażania sobie tego wszystkiego.

- Jakoś tak dziwnie zamilkłaś - odezwał się Sebastian. - Mam nadzieję, że nie cierpisz na chorobę lokomocyjną.

- W zasadzie nie - odparła po chwili dość długiej, by się pozbyć erotycznych wyobrażeń - ale ty tak szybko jedziesz, że niczego nie jestem pewna.

- Jestem niecierpliwy z natury.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Nigdy bym się nie domyśliła.

- Nikt się nie domyśla, ale taka jest prawda. Po prostu umiem skrywać swoje wady lepiej niż inni ludzie. Bardzo szybko tracę cierpliwość, chociaż staram się nad sobą panować.

- Ja nie zauważyłam.

- Ty emanujesz takim spokojem, że innym też się to udziela. - Sebastian się uśmiechnął.

Nie była pewna, czy uznać to za komplement. W jej uszach zabrzmiało to tak, jakby uważał ją za nudziarę niezdolną do odczuwania namiętności.

- Nie to co Lana - mruknęła, niezdolna się powstrzymać.

- Jaka Lana? - zażartował Sebastian.

- Ach, więc to tak! Jak już raz przestaniesz się z kimś zadawać, to ta osoba po prostu przestaje dla ciebie istnieć?

- Zgadza się.

- Też chciałabym tak umieć - westchnęła Emily.

Choć bardzo się starała, nie potrafiła znienawidzić własnego ojca; nadal go kochała. Na szczęście nie kochała już Marka, ale o nim też nie umiała zapomnieć. Ani o nim, ani o tym, jak paskudnie ją potraktował.

- Wystarczy trochę poćwiczyć. - Głos Sebastiana był zimny jak lód i gorzki jak piołun.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak niewiele wie o Sebastianie. Owszem, czytała mnóstwo artykułów wychwalających jego zmysł do interesów, a nawet oglądała w telewizji krótki film dokumentalny o tym, jak rozpoczęła się jego kariera. Zaczęło się od tego, że Sebastian wraz z kolegą założyli pierwszą australijską sieć telefonii komórkowej. Obaj mieli wówczas niewiele ponad dwadzieścia lat. Sebastian był mózgiem tego przedsięwzięcia, a jego majątny kolega zadbał o odpowiednią bazę. Zarobili fortunę, kiedy wielki międzynarodowy potentat odkupił ich sieć, którą nazwali Mobilemania. Po tej transakcji kolega wycofał się z interesu, a Sebastian założył własną firmę. Armstrong Industries miała bardzo szerokie spektrum działania: od ośrodków wypoczynkowych, poprzez domy dziennej opieki, po hodowlę bydła. Zanim Sebastian skończył trzydzieści lat, już był na liście dwustu najbogatszych

Australijczyków. Teraz stał się jednym z dziesięciu najbogatszych i jednym z nielicznych miliarderów.

Wszyscy wiedzieli o jego bogactwie oraz bezzennym stanie, ale o pochodzeniu Sebastiana nikt nie wiedział absolutnie nic. Emily również nie.

Może media dokopałyby się w końcu do jakichś informacji, ale Sebastian unikał rozgłosu. Jak na tak bogatą i wpływową osobistość prawie wcale nie udzielał się publicznie.

Emily wiedziała tylko tyle, że był jedynakiem i dowiedziała się tego od samego Sebastiana. Kiedy podczas rozmowy poprzedzającej jej przyjęcie do pracy powiedziała, że jest jedynaczką, Sebastian stwierdził, że to tak samo jak on. Tylko tyle. Nie miała pojęcia, kim byli jego rodzice, ani nie знаła nikogo z jego dalszej rodziny.

Przez te półtora roku, kiedy była gospodynią w domu Sebastiana, nikt z rodziny ani razu go nie odwiedził, więc przypuszczała, że jego rodzice nie żyją.

Oczywiście o nic go nie pytała i teraz też nie zamierzała zadawać żadnych pytań. To miał być czas na przyjemność, której nic nie powinno zepsuć.

- No, wreszcie wiem, gdzie jestem - odezwała się zadowolona z siebie Emily. - To przed nami to stadion olimpijski.

- Byłaś na olimpiadzie? - zainteresował się Sebastian.

- Nie. Chciałam, ale mój ówczesny narzeczony nie przepadał za igrzyskami sportowymi.

- Ten cały Mark?

- Nie. Jego poprzednik.

- Nie jesteś taką szarą myszką, jaką udawałaś przez te półtora roku. - Spojrzał na nią z nieukrywanym zainteresowaniem.

- Niczego nie udawałam - broniła się Emily. - Po prostu chciałam się na jakiś czas wycofać z życia towarzyskiego.

- A teraz jesteś gotowa wrócić?

- Zgadza się.

- W zupełnie nowym stylu.

- Przecież nie wzbudziłabym niczyjego zainteresowania, gdybym wyglądała jak twoja gospodyni.

- Mnie zainteresowałaś.

- Nie wygłupiaj się. W ogóle nie widziałeś we mnie kobiety, póki nie zobaczyłeś mnie w swoim basenie gołej.

- I tu się bardzo mylisz. Tylko trochę zmieniłem zdanie na twój temat, kiedy się okazało, że lubisz pływać nago.

- Nie sądziłeś, że jestem zdolna do takich ekscesów? - Emily się uśmiechnęła.

- Zdawało mi się, że to do ciebie niepodobne.

- No cóż, to tylko dowodzi, że nie jesteś wszechwiedzący, chociaż tak ci się zdaje.

- Rozczulasz mnie, Emily. - Sebastian się roześmiał.

- Niechcący. - Wzruszyła ramionami.

- Wiem i właśnie to mnie w tobie zachwyca. Masz pojęcie, jak by się zachowała na twoim miejscu każda inna kobieta?

- Domyślałam się, ale ja się trochę różnię od większości kobiet.

- Czy mogłabyś to sprecyzować?

- Nie.

- Uważaj, bo w końcu stracę cierpliwość...

- Nic by ci z tego nie przyszło.

- Masz rację. - Sebastian westchnął komicznie. - Nie zechcesz wyjść za mąż za mężczyznę, który będzie na ciebie krzyczał.

- Oczywiście, że nie. I za takiego, którego zupełnie nie znam, też nie wyjdę za mąż. Muszę wiedzieć, że dobrze wybrałam, zanim stanę na ślubnym kobiercu. Wolę nie mieć żadnych niemiłych niespodzianek po ślubie.

- Ale przecież mnie znasz. - Sebastian się zdenerwował. - Przez półtora roku prowadziłaś mi dom, widziałeś mnie w różnych sytuacjach i w różnym

humorze, a ja przecież nie próbowałem zrobić na tobie wrażenia ani nawet niczego przed tobą nie ukrywałem. Nie tak jak ten hipotetyczny narzeczony, którego byś chciała poznać w centrum konferencyjnym. Jak myślisz, ile czasu ci zajmie poznanie całkiem obcego człowieka? Jeśli zechcesz go poznać tak dobrze, jak znasz mnie, to może potrwać dwa lata. Nim poczujesz się dość bezpiecznie, by wyjść za niego za mąż, twój zegar biologiczny dramatycznie zbliży się do północy. Może się okazać, że jest już za późno na urodzenie dziecka, a przecież po to chcesz wyjść za mąż, żeby mieć dziecko, prawda?

Emily ścisnęło się serce. Owszem, chciałyby mieć dziecko, ale nade wszystko pragnęła, żeby to było dziecko Sebastiana. I żeby Sebastian ją kochał. Ją i ich wspólne dziecko. Jedno bez drugiego nie dałoby spełnienia.

- Zostań moją żoną - powiedział, zanim zdążyła się odezwać. - Jeśli się zgodzisz, to jeszcze dziś możemy się postarać o dziecko.

Emily z wielkim zainteresowaniem oglądała swoje paznokcie.

- No to jak? Zgadzasz się? - chciał wiedzieć.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz mi, o czym myślisz - zaproponował.

- Myślę, że popełniłam błąd, zgadzając się na tę eskapadę. Powinnam się była domyślić, że wiesz, jak mną manipulować, jak mnie skłonić, żebym zrobiła to, na czym ci zależy. Jesteś bardzo mądry, ale trochę zbyt zimnokrwisty. Nie chciałabym, żeby ktoś taki był ojcem moich dzieci.



## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Sebastian był zaskoczony. Naprawdę sądził, że Emily go lubi i szanuje.

Zdumienie prędko zmieniło się w irytację. Bo czy jest sens namawiać ją na małżeństwo, jeśli ona właśnie tak o nim myśli? I tak nie zgodzi się zostać jego żoną, choćby się okazał najlepszym kochankiem świata.

Zwolnił, zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

- Ten błąd można bardzo łatwo naprawić - powiedział, z satysfakcją spoglądając na oniemiałą Emily. - Odwiozę cię do domu.

Milczała, ale oczy ją zdradziły. Nie chciała wracać do domu. A to znaczyło, że choć uważa go za zimnego drania, to jednak chce z nim iść do łóżka.

Więc może nie ja jeden jestem zimnokrwisty, pomyślał Sebastian.

Nikt lepiej od niego nie rozumiał pokretnych ścieżek, po jakich wędruje ludzkie pożądanie. On, na przykład, pragnął Lany od chwili, gdy tylko ją zobaczył. A przecież wiedział, że jest próżną pustą lalką, od której powinien się trzymać z daleka. Naprawdę strasznie trudno jest panować nad sobą, kiedy hormony buzują jak oszalałe.

- A więc nie chcesz wracać - stwierdził i spokojnie czekał, jak Emily się zachowa.

Odwróciła głowę. Najwyraźniej nie wiedziała, co zrobić.

- Nie ma nic złego w tym, że człowiek pragnie seksu - zaczął jej tłumaczyć. - Z tego co sama mi powiedziałaś, wynika, że już cztery lata żyjesz w celibacie. To nienormalne. W każdym razie dla kobiety, która wcześniej prowadziła aktywne życie seksualne. Proponuję, żebyśmy na razie zapomnieli o małżeństwie i dzieciach, a zajęli się wyłącznie sobą. Spędzimy razem noc, a potem... O to, co potem, będziemy się martwić jutro. Zgoda?

Powoli podniosła głowę i popatrzyła na Sebastiana. W jej oczach lśniły łzy.

Sebastianowi zrobiło się jej żal. Dziwne. Nigdy się nie przejmował rzewnymi łzami Lany ani jej histerycznym szlochem. Emily jednak nie była zimnokrwista, lecz bardzo uczuciowa i może nawet trochę nadwrażliwa.

- Nie pozwolę ci uciec od własnych uczuć, Emily - drażył. - Może rzeczywiście nie bardzo mnie lubisz, ale na pewno bardzo mnie potrzebujesz.

- Ja cię nie potrzebuję! - zawołała, ocierając oczy wierzchem dłoni.

- Może niedokładnie mnie - zgodził się - ale potrzebujesz mężczyzny. Potrzebny ci ktoś, kto pomoże ci się pozbyć narastającego latami niezaspokożenia. Może nawet kogoś takiego jak ja, kto potrafi ci udowodnić, że niekoniecznie trzeba kochać, żeby było wspaniale w łóżku.

- Nie ma żadnej możliwości, żeby ci się udało - oświadczyła z mocą Emily.

Sebastian nigdy się nie poddawał. Zwłaszcza kiedy mu rzucano wyzwanie. Pocałował ją, nim zdążyła się zorientować, co się święci.

Emily starała się nie jęczeć i nie otwierać ust. To było bardzo trudne. Jakby podać głodnemu obiad z trzech dań i liczyć na to, że tylko skubnie odrobinę deseru.

W końcu jęknęła. I otworzyła usta.

Fantastyczne uczucie!

Sebastian był namiętym i utalentowanym kochankiem. Dokładnie takim, jak sobie wyobrażała.

Sebastian z najwyższym trudem zachował panowanie nad sobą. Nie przyszło mu do głowy, że całowanie Emily może go aż tak podniecić! Czuł, że jeśli natychmiast nie przestanie, będzie się musiał z nią kochać w samochodzie. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz przydarzyło mu się coś podobnego. A już na pewno nigdy nie kochał się w samochodzie w biały dzień!

Tego z pewnością nie było w jego planie. No cóż, tego dnia nic się nie działo zgodnie z planem.

Gdyby ona przestała pojękiwać, gdyby nie trzymała przy sobie...

Czuł, że Emily go pragnie. Był tego całkiem pewien. Ale gdyby tylko jej dotknął...

Nie, nie mógł sobie na to pozwolić. Nie mógł i nie chciał.

W hotelu, do którego zmierzali, czekało na nich wielkie łóżko, ogromna wanna, zimny szampan i całe morze kwiatów.

Był mistrzem uwodzenia. Gdyby było trzeba, nawet z kamienia wykrzesalby przynajmniej trochę namiętności, ale w tym wypadku nie chodziło wyłącznie o seks. Należało tak rozegrać sprawę, żeby Emily zgodziła się zostać jego żoną.

Gdyby teraz pozwolił sobie na to, na co oboje mieli tak wielką ochotę, to potem trudniej by mu było zrobić wrażenie na Emily. Co gorsza, mogłaby poczuć obrzydzenie do Sebastiana, a może i do samej siebie. Wolał nie ryzykować.

Ucieszył się tylko, że mimo wszystko ma spore szanse. Co więcej, był prawie pewien, że nim minie noc, już będzie miał narzeczoną. Przecież Emily przyznała, że nie potrafi oddzielić seksu od miłości. Jeśli w łóżku mu się powiedzie - a teraz był już pewien, że tak się stanie - to być może, prócz ciała i ręki, Emily zechce mu oddać także swoje serce.

Mimo że bronila się ze wszystkich sił, Sebastian jednak przestał ją całować. Udało mu się nawet uwolnić z uścisku spragnionych dłoni Emily.

- To nie jest właściwe miejsce - mruknął. - Przede wszystkim strasznie tu ciasno - zażartował. - Niedługo będziemy w hotelu. Tylko, proszę cię, nie odzywaj się do mnie, póki nie dojedziemy na miejsce.

Emily otworzyła usta, żeby się jakoś odgryźć, ale zamknęła je, kiedy Sebastian dotknął palcem jej warg.

- Powiedz tylko jedno słowo - ostrzegł - a będziesz ze mną robiła w tym samochodzie takie rzeczy, że potem rzeczywiście będzie ci bardzo wstyd.

Śmiać jej się chciało z tych jego staromodnych obiekcji, ale się nie odezwała.

- Włączę radio - powiedział. - A ty zamknij oczy i odpoczywaj.

Chwilę później w samochodzie słychać było tylko muzykę.

Emily zamknęła oczy, ale nie umiała przestać myśleć. Już wiedziała, że Sebastian jest wspaniałym kochankiem. Właściwie wiedziała o tym od zawsze. Czasami, gdy Lana zostawała u niego na noc, przychodziła rano na śniadanie z uśmiechem, który mówił więcej niż tysiące słów.

Ale czy on naprawdę zapomniał o tej kobiecie? Czy nie pomyśli o niej, kiedy będzie ze mną w łóżku? A może zechce porównywać?

- Zjeżdżamy na autostradę - odezwał się Sebastian. - Za godzinę powinniśmy być w hotelu. Zamknij oczy - polecił - i prześpij się trochę. Jak dojedziemy na miejsce, nie będziesz miała na to czasu.

Nie potrafiła zasnąć. Nie umiała się nawet odprężyć. Znów zdała sobie sprawę, jak bardzo mężczyźni różnią się od kobiet.

Więc może on naprawdę już zapomniał o Lanie? Może wcale o niej nie myśli, a ja się niepotrzebnie zadreczam?

Mężczyźni żyją chwilą i ja tak właśnie powinnam przeżyć ten weekend. Nie martwić się o nic, a zwłaszcza nie przejmować się Laną.

To wcale nie było trudne. Ale tylko w teorii. W każdym razie dla Emily było o wiele za trudne.

Była zadowolona, że Sebastian nie odwiózł jej do domu. Miał rację, bardzo go pragnęła. Chciała przeżyć z nim tę jedną noc, żeby mieć co wspominać przez resztę życia.

Oczywiście poranek pewnie będzie niezbyt przyjemny...

Jedynie co mogła teraz zrobić, to uzbroić się przeciwko złudzeniom, jakich pod żadnym pozorem nie powinna żywić. Zaczęła więc powtarzać sobie w myślach zasady, które miały jej pomóc nie oszaleć.

Pamiętaj, że on cię nie kocha. Pamiętaj, że bierze cię do łóżka, żeby postawić na swoim. Pamiętaj, że dla niego to tylko seks. Nic więcej.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Oczywiście nie spała, tylko udawała, że śpi. Odwróciła głowę do okna, żeby Sebastian nie widział, że otworzyła oczy.

Minęli południowe przedmieścia Sydney i wjechali na autostradę. Wielopasmowa szosa prowadziła przez las, więc widok nie był bardzo urozmaicony.

Emily bardzo dawno nie była na południowym wybrzeżu. Oboje z Markiem zazwyczaj wyjeżdżali na północ, kiedy chcieli spędzić weekend za miastem, ale jeden z jej narzeczonych mieszkał w Campbeltown. To z nim Emily jeździła do Austinmere, małej osady na jednej z plaż południowego wybrzeża. Bywała z nim także w Thirlmere, gdzie były doskonałe warunki do serfowania. W Wollongong jeszcze nigdy nie była. To największe spośród wszystkich nadbrzeżnych miasteczek, prawdziwe miasto.

Z autostrady do Wollongong prowadziły dwie różne drogi. Można było zjechać na boczną szosę, kierując się na Bulli Pass, a potem jechać wzdłuż wybrzeża. Tę trasę nazywano trasą turystyczną, ze względu na piękne widoki i duży spadek wysokości oraz bardzo ostre zakręty.

Można też było jechać autostradą prosto do Wollongong. Tu droga opadała mniej stromo, ale była zupełnie nieciekawa.

Sebastian wybrał krótszą drogę i już po kwadransie na horyzoncie ukazało się Wollongong. Najlepiej widocznym punktem miasteczka był wysoki budynek z białego piaskowca. To właśnie był ten hotel, w którym miała spędzić noc z Sebastianem.

- O rany - westchnęła Emily.

- Podoba ci się? - spytał wyraźnie zadowolony z siebie.

- Wspaniały - pochwaliła.

I na pewno bardzo drogi, dodała w myślach.

Ledwo samochód zatrzymał się przed wejściem do hotelu, zjawiał się człowiek parkujący samochody, a zaraz za nim bagażowy. Sebastian zostawił pod ich opieką i auto, i bagaże, wziął Emily pod rękę i przez obrotowe szklane drzwi wprowadził ją do holu. Emily miała taką minę, jakby każdy weekend spędzała w sześciogwiazdkowym hotelu z jednym z najbogatszych ludzi w Australii, chociaż uważny obserwator zapewne by się zorientował, że tylko udawała.

Jasnowłosa recepcjonistka omal nie wyszła z siebie na widok Sebastiana, a Emily nie mogła się nadziwić tej nadgorliwości. W Regency, gdzie ona kiedyś pracowała, zatrzymywali się prezydenci i gwiazdy rocka, a nawet szejkwowie, lecz ona wobec żadnego z nich nie była taka wylewna jak ta dziewczyna. Była na tyle bezczelna, że za plecami Sebastiana przyjrzała się Emily z niedowierzaniem, jakby się zastanawiała, co też taka niepozorna osoba robi u boku tego wspaniałego mężczyzny.

Emily posłała blondynce ostre spojrzenie, aż ta się zarumieniła i spuściła wzrok. Tak ją ta dziewczyna zirytowała, że zupełnie zapomniała o strachu.

- Czy wszystkie kobiety tak ci nadskakują? - spytała, kiedy podeszli do windy.

- Przeważnie. - Wzruszył ramionami.

- Nic dziwnego, że jesteś taki strasznie pewny siebie.

- Czy ty mnie chcesz sprowokować? - spytał całkiem poważnie.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że przez cały czas usiłuje coś zrobić, żeby to, na co się umówili, nie doszło do skutku. To była prawdopodobnie ostatnia próba.

- Przepraszam - zreflektowała się. - Nie chciałam być niegrzeczna.

- Wiem. Nigdy taka nie byłaś. Nie wiem tylko, dlaczego teraz to się zmieniło.

- Chyba... jestem zdenerwowana - przyznała się.

- Zdenerwowana? - powtórzył z niedowierzaniem, jakby w ogóle nie rozumiał, o co chodzi.

- Tak, wiem, to strasznie głupie - mruknęła. - W końcu nie jestem dziewczicą.

- Może i nie, ale to ma być twój pierwszy raz po wielu latach przerwy. No i pierwszy raz ze mną.

- No właśnie. - Spuściła głowę.

Przyjechała winda, otworzyły się drzwi i Sebastian wziął Emily za rękę. Obawa ustąpiła miejsca oczekiwaniu, a wątpliwości zmieniły się w pragnienie.

Ale w windzie już się nie dotykali i nawet nie odzywali do siebie. Emily była tak bardzo przejęta, że omal nie zemdląła, kiedy winda zatrzymała się na ich piętrze.

Sebastian zauważył, że się zachwiała, i - na wszelki wypadek - wziął ją na rękę. Nikogo nie było przy windzie ani w korytarzu, choć nawet gdyby były tłumy, Emily i tak by to nie zrobiło różnicy. Najważniejsze, że Sebastian był przy niej!

Zaniósł ją do pokoju, zatrzasnął drzwi i ominął bagaże, które już tu na nich czekały. Przeniósł Emily przez wielki salon, zaniósł do sypialni i położył na ogromnym łożu przykrytym miękką wełnianą narzutą.

Wcale się nie zdziwiła, że zarezerwował najdroższy apartament w całym hotelu. Tacy mężczyźni jak on lubią podróżować w wielkim stylu. Ale oszroniona butla szampana i truskawki w czekoladzie starannie ułożone na kryształowej paterze zrobiły na niej wrażenie.

- O, nie - powiedział Sebastian, zauważywszy, na co ona patrzy. - Na tamto będzie czas potem.

Pocałował ją, wcale niedelikatnie, a potem powiedział:

- Zaraz wrócę, a ty przez ten czas możesz się rozebrać.

Poszedł do łazienki. Emily zdjęła żakiet i powiesiła go na oparciu fotela. Ręce jej się trzęsły i dostała gęsiej skórki, mimo że w pokoju wcale nie było

zimno. Kiedy Sebastian wrócił, stała w spódnicy i bluzeczce na ramiączkach i rozcierała sobie ramiona. Popatrzyła na niego prosząco.

Nigdy żadna kobieta nie patrzyła na niego tak jak Emily. Jego partnerki były piękne, pewne siebie i uwielbiały go prowokować. Sebastian nie przepadał za typem wstydlivej dziewicy.

Oczywiście Emily nie była dziewicą. Zresztą sam się przekonał, że czasami potrafiła być nie gorsza od jego poprzednich kochanek, tyle że w tej chwili była zupełnie rozbita i całkowicie bezbronna. Domyślił się, że nie jest jej łatwo iść do łóżka z obcym mężczyzną po tylu latach przerwy i na pewno nie rozbierze się przy nim, tak jak to robiła Lana.

- W łazience są płaszcze kąpielowe - powiedział. - Proponuję, żebyś się rozebrała w łazience i wróciła do mnie w szlafroku. Zgadzasz się?

Emily odetchnęła z ulgą. Skinęła głową i poszła do łazienki.

Jest taka słodka, pomyślał Sebastian. I bardzo pociągająca.

Otworzył szampana i nalał do dwóch kieliszków, które postawił na nocnym stoliku. Podśpiewywał sobie pod nosem. Potem wyjął z torby paczkę prezerwatyw i schował ją w szufladce nocnego stolika. Lepiej uważać, niż potem żałować, pomyślał, chociaż... przy odrobinie szczęścia Emily zgodzi się zostać moją żoną i nad ranem nie będziemy już potrzebowali się zabezpieczać. Oczywiście, muszę zrobić na niej wrażenie, jeśli chcę, żeby się dała ubłagać.

Sebastian był absolutnie pewien, że jest bardzo dobrym kochankiem, może nawet jednym z najlepszych. Problem stanowiła Emily. Była znacznie bardziej skomplikowana, niż się spodziewał, i o wiele bardziej wrażliwa. Nigdy dotąd nie miał do czynienia z delikatnymi i wrażliwymi kobietami.

Do pokoju weszła Emily, dokładnie owinięta ogromnym płaszczem kąpielowym. Była blada, niemal taka biała jak jej szlafrok.

- Widzę, że otworzyłeś szampana - powiedziała cichutko.

- Szkoda by było go tak zostawić - mruknął. - A teraz, moja piękna, zdejmuj szlafrok i wskakuj do łóżka.



Zawahała się, więc podszedł do niej, rozwiązał pasek i rozsunął poły szlafroka.

Sądził, że wie, czego się spodziewać. W końcu widział ją nagą w basenie. Wiedział, że Emily ma piękny wydatny biust i jest znacznie szczuplejsza, niż to sugerowały luźne ubrania, które zwykła nosić. Właściwie nawet nie patrzył na nią, kiedy szlafrok zsuwał się na podłogę. Także dlatego, że nie chciał jej wprawiać w zakłopotanie.

Spojrzał dopiero wtedy, kiedy przestali sobie patrzeć w oczy.

Sebastian był znawcą kobiecej urody.

Nie pociągały go żywe szkielety wymodelowane zgodnie ze współczesną modą, która głosiła, że kobieta nie może być zbyt chuda. Nie przepadał też za takimi, które trenowały kulturystykę i miały mięśnie godne Herkulesa.

Emily miała wspaniały biust, szczupłą talię, rozłożyste biodra, równe w obwodzie biustowi, a do tego długie szczupłe nogi o małych stopach.

W niczym nie przypominała Lany, która była pospolitą kokotą, gotową zrobić wszystko dla pieniędzy. Nie tak jak ta prześliczna osóbką, którą miał teraz przed sobą. Emily nie dałoby się kupić za żadną cenę.

Może dlatego Sebastian tak bardzo jej pragnął. Nie tylko na dzisiejszą noc, ale na całe życie.

Musiał bardzo uważać, żeby, broń Boże, niczego nie zepsuć.

- Brak mi słów, żeby wyrazić, jaka jesteś piękna, Emily - powiedział.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Emily siedziała na łóżku skromnie okryta prześcieradłem i patrzyła, jak Sebastian się rozbiera. Była czerwona jak piwonia.

Pozbycie się marynarki nie zrobiło na niej wielkiego wrażenia, ale gdy zdjął czarną koszulkę polo, puls Emily gwałtownie przyspieszył. A przecież widywała go czasami w samych spodniach, wiedziała, że ma wspaniałe ciało, doskonale wyrzeźbione mięśnie i ogorzałą skórę. Patrząc na niego, człowiek by nie pomyślał, że ma przed sobą czterdziestolatka.

Jednak patrzenie na Sebastiana teraz nie było tym samym, co przyglądanie mu się nad basenem. Przede wszystkim dlatego, że teraz jego nagość była tylko wstępem do czegoś bardzo ważnego.

Emily wzięła kieliszek z szampanem i podniosła go do ust. Nie uważała, więc wylała na siebie kilka kropli.

- To wariactwo - szepnęła, patrząc, jak Sebastian zdejmuje spodnie.

- Czasem warto trochę powariować. - Położył się obok niej na łóżku, przytulił ją i pocałował.

Pieścił ją delikatnie, powoli. Nie spieszył się. Emily tak bardzo go pragnęła. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będzie miała Sebastiana tak blisko, że bliżej już nie można.

- Chcę - szepnęła. - Weź mnie. Teraz.

- Niesamowite. - Sebastian zaśmiał się cicho. - Byłem pewien, że moja cudowna gospodyni jest uosobieniem cierpliwości, a tu, proszę, taka niespodzianka.

Teraz już się nie krepował. Kochał ją najpiękniej, jak potrafił. Doprowadził ją na szczyt i siebie razem z nią, a kiedy oprzytomniał, kiedy się ocknął z rozkosznej słabości, usłyszał, że Emily płacze.

Przeraził się. Nie rozumiał, co się stało, nie wiedział, czy nie zrobił jej krzywdy.

- Płaczesz? - szepnął. - Czy zrobiłem coś złego?

- Nie, skąd - zaprotestowała, pochlipując cichutko. - To... ze szczęścia.

- Ze szczęścia? - zdziwił się.

- Tak. - Emily pociągnęła nosem. - Jestem szczęśliwa, bo się przekonałam, że jednak można przeżyć piękny seks z mężczyzną, którego się nie kocha.

To wyznanie wcale go nie ucieszyło. W głębi duszy miał nadzieję, że ta piękna kobieta się w nim zakocha, kiedy się przekona, jakim jest kochankiem. Gdyby się to udało, na pewno zgodziłaby się zostać jego żoną. No, ale dobrze chociaż, że jej się podobało. Gdyby było inaczej, raczej nie mógłby liczyć na zatrzymanie Emily przy sobie.

Teraz pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek i chciał z nią spędzić resztę swojego życia. Teraz, kiedy się okazało, że prócz znanych mu zalet jest wspaniałą kochanką, nie oddałby jej nikomu za żadne skarby świata.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Muszę myśleć trzeźwo. Myśleć trzeźwo. Myśleć...

Emily powtarzała sobie te słowa w kółko jak mantrę.

Nietrudno było stracić głowę, kiedy się leżało w wielkiej wannie pełnej pachnącej wody z truskawką oblaną czekoladą w jednej ręce i kieliszkiem szampana w drugiej. Zwłaszcza kiedy się było tak bardzo zakochaną.

To Sebastian przygotował tę kąpiel, on zapalił świece, przyniósł szampana i truskawki. Był taki troskliwy, że musiała się bardzo starać, żeby sobie nie wyobrazić, że on także ją pokochał.

Na szczęście dobrze wiedziała, że to niemożliwe, że to tylko element gry, którą prowadził, aby zatrzymać Emily przy sobie.

- Która godzina? - spytała sennie.

- Około siódmej. Chyba. A może trochę później. Jesteś głodna? Czy mam zamówić kolację do pokoju?

- Och nie, nie trzeba. Truskawki zupełnie wystarczą.

Zjadła jeszcze jedną i popiła kilkoma łykami szampana.

- Dobrze - zgodził się Sebastian. - Potem pójdziemy się przejść. Może po spacerze zgłodniejesz.

- Musimy wychodzić? - mruknęła sennie Emily. Wcale nie miała ochoty się ubierać ani opuszczać hotelowego pokoju. - Wolałabym... No wiesz...

- Posiedzieć jeszcze w wannie? - domyślił się Sebastian.

- Nie. - Machnęła ręką. Była już troszeczkę wstawiona. - No, chciałabym... Wiesz...

- Nie wiem. Musisz mi powiedzieć.

- Chcę iść z tobą do łóżka - wypaliła. - Chcę się znów z tobą kochać.

- Coraz bardziej mnie zadziwiasz, Emily. - Pokręcił głową.

- To dlatego, że mnie wcale nie znasz.

- Czy chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że mimo wszystko nie zostaniesz moją żoną?

- Och, Sebastianie, nie teraz - westchnęła. - Obiecałeś, że nie będziemy dziś o tym rozmawiali.

Wymusiła na nim tę obietnicę. Bała się, że zgodzi się na wszystko, co Sebastian jej zaproponuje, jeżeli tylko chwila będzie odpowiednia. Ot, choćby taka jak ta.

- Pamiętam - przyznał. - Dałem się podpuścić. Ale bądź pewna, że jutro z samego rana znów cię o to zapytam.

- Dopiero kiedy wyjedziemy z hotelu. Bardzo cię proszę, zgódź się.

Musiała odczekać, aż opuszczą to bajkowe miejsce, musiała się znaleźć w prawdziwym świecie.

- Dlaczego? Nie rozumiem...

- Bo jest mi tu cudownie - wpadła mu w słowo Emily. - Nie chcę się z tobą spierać i zepsuć sobie nastroju.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś ty mogła się z kimś pokłócić.

- Przecież mówiłam, że mnie nie znasz. - Wzruszyła nagimi ramionami, a jej piersi łagodnie zafalowały pod lustrem wody. - Tuż przed przyjazdem do ciebie strasznie się pokłóciłam z tatą. Od tamtej pory z nim nie rozmawiam.

- Nie wiem, o co mogłaś się kłócić z własnym ojcem. - Był bardzo zdziwiony.

Emily pożałowała, że w ogóle wspomniała o ojcu. Wspaniały nastrój prysnął jak bańka mydlana. Chociaż... Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przynajmniej przypomniała sobie, jacy podli potrafią być mężczyźni, jak bez skrupułów wykorzystują kobiety, które ich kochają. Powinna bardzo uważać i nie dopuścić do tego, by Sebastian był trzecim z kolei mężczyzną, który zrobi z niej swoją ofiarę.

Najwyższy czas odzyskać panowanie nad sytuacją i wziąć dla siebie to, czego ja chcę, pomyślała. Nawet gdyby to miała być tylko ta jedna noc.

- Pozwól, że odłożymy na później dywagacje o mojej rodzinie - poprosiła.
- Teraz chciałabym się skupić na czymś o wiele przyjemniejszym.

## ***ROZDZIAŁ DWUNASTY***

Siedzieli na tarasie na najwyższym piętrze hotelu. Byli już po śniadaniu, ale wciąż nieubrani, nadal tylko w płaszczach kąpielowych.

- Chcesz jeszcze trochę kawy? - spytał.

- Poproszę - powiedziała i Sebastian napełnił najpierw jej filiżankę, a potem swoją.

Nadal był uprzedzająco greczny i niesłuchanie troskliwy. Nigdy nie widziała, żeby komukolwiek nalewał kawę. Nawet byłej kochance.

No tak, ale z Laną nie zamierzał się zenić. Tylko czy nadal chce się zenić ze mną?

Rano nie poruszył tego tematu. A przecież mógłby, mimo że Emily go prosiła, aby nie zaczynał rozmowy, dopóki nie wyjadą z hotelu. Może uznał, że nie musi tego robić, że wystarczy jej pozycja kochanki, żeby już nigdy od niego nie odeszła.

Najgorsze, że wcale by się nie pomylił.

Wiedziała, że ryzykuje, zgadzając się na spędzenie nocy z ukochanym mężczyzną, tylko nie zdawała sobie sprawy, że ryzyko jest aż tak wielkie. Kiedy się obudziła, zrozumiała, że żadne postanowienie odejścia od Sebastiana nie jest już aktualne. Chciała po prostu z nim być, na dowolnych warunkach.

Przedtem zdawało jej się, że Mark jest wspaniałym kochankiem.

Jednak w porównaniu z Sebastianem Mark był pozbawionym wyobraźni słabeuszem. To, co jej dał Sebastian, wykraczało poza wszystkie fantazje, jakie kiedykolwiek przyszły jej do głowy.

Nigdy jeszcze nie miała tak dominującego i wymagającego kochanka. Nie tylko kochał się z nią niezliczoną ilość razy w najrozmaitszych pozycjach, ale

uwiódł także jej duszę, sprawił, że nie była w stanie, wręcz nie chciała niczego mu odmówić.

Nawet teraz, kiedy piła kawę, pragnęła Sebastiana tak bardzo, jakby się nie kochali od roku, choć przecież nie dalej niż pół godziny temu wyszli z łóżka. Powinna mieć już dosyć, tymczasem ona chciała jeszcze.

Sebastian obudził w niej nieznaną dotąd zmysłowość, sprawił, że była całkowicie zdana na jego łaskę.

W pokoju zadzwonił telefon. Sebastian się skrzywił, ale wstał i poszedł odebrać.

Emily także wstała. Z filiżanką w dłoni podeszła do balustrady i zapatrzyła się na leżący u jej stóp piękny widok.

Ponad wierzchołkami wysokich sosen oddzielających hotel od plaży ocean lśnił w promieniach wschodzącego słońca.

- A niech to diabli porwą! - klął Sebastian, wróciwszy na balkon. Był wściekły.

- Co się stało? - spytała.

- Dzwonił mój asystent. Powiedziałem mu, dokąd jadę, bo zawsze zawiadamiam kogoś, gdzie jestem. Na wszelki wypadek. Dotąd mówiłem tobie, ale tym razem to by nie miało sensu. Wyłączyłem telefon komórkowy, żeby nikt nam tu nie przeszkadzał, więc John zadzwonił do hotelu.

- Jakież kłopoty w firmie?

Sebastian był takim szefem, który lubił mieć oko na wszystko i każdy problem rozwiązywał osobiście.

- Mam kłopot z wioską dla emerytów w Queensland - powiedział, a potem się uśmiechnął. - Ale nie przejmuj się tym, moja śliczna.

Podszedł do niej i rozwiązał pasek płaszcza kąpielowego.

- Pięknie wyglądasz w tym wielkim szlafroku, ale bez niego będziesz jeszcze piękniejsza.

- Co ty wyprawiasz? - ofuknęła go. - Jeszcze nas ktoś zobaczy.

- Nic mnie to nie obchodzi - mruknął. - Coś ty ze mną zrobiła, Emily? Nie mogę się tobą nasycić.

- Ale ja nie chcę... - skłamała.

Sebastian zastanawiał się przez chwilę. Bardzo jej pragnął i to nie tylko teraz. Po minionej nocy chciał ją mieć za żonę jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia. Bał się jednak, że jeśli zrobi coś wbrew jej woli, Emily się spłoszy i mimo wszystko nie zechce z nim zostać. Wolał nie ryzykować.

- Dobrze - powiedział, cofając się o krok. - Nigdy nie zrobię niczego, czego sobie nie życzysz. Może jednak byłoby lepiej, gdybyśmy się ubrali. Pokusa byłaby mniejsza i łatwiej byłoby jej się oprzeć.

- Ależ ja się chcę z tobą kochać - zaprotestowała Emily. - Tyle że nie tutaj, nie na tarasie, gdzie każdy może nas zobaczyć.

- Trzeba było tak mówić od razu - ucieszył się.

Zsunął szlafrok z ramion Emily, nagusienką wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Opuścili hotel dwie godziny później. Emily była pewna, że Sebastian nie oświadczy jej się ponownie. Gdyby miał taki zamiar, na pewno już by o tym wspomniał.

- Tym razem pojedziemy wzdłuż wybrzeża - odezwał się. - Pokażę ci nowy most. Jest na co popatrzeć, a ty pewnie jeszcze nigdy nie byłaś na Sea Cliff Bridge.

- Widziałam w telewizji - pochwaliła się Emily, ale humor już jej się poprawił.

Nawet oglądany w telewizorze most robił duże wrażenie. Wspaniała wijąca się konstrukcja ciągnęła się wzdłuż stromych klifów nad oceanem. Wybudowano go, by zastąpił starą drogę, nieustannie zamykaną dla ruchu z powodu kruszących się i spadających skał, które stanowiły śmiertelne zagrożenie. Prócz szosy dla samochodów na moście była też ścieżka rowerowa i promenada dla pieszych.



- Zatrzymamy się i zrobimy sobie spacer, zgadzasz się?

- Bardzo chętnie. - Emily się ucieszyła.

Wkrótce znaleźli się na moście. Sebastian zatrzymał samochód na parkingu znajdującym się na północnym krańcu.

Przechadzając się po promenadzie, przemierzyli całą ponadpółkilometrową konstrukcję, a potem zatrzymali się w miejscu, z którego było widać, jak fale rozbijają się o brzeg. Emily oparła się o balustradę, wychyliła się najdalej, jak mogła, i zapatrzyła się w rozbryzgującą się na skałach wodę.

- Chyba wreszcie się napatrzyłam - powiedziała po kilku minutach.

Wyprostowała się, spojrzała na Sebastiana. - Och!

Na balustradzie tuż obok dłoni Sebastiana leżało otwarte pudełko, a w nim pierścionek z największym brylantem, jaki Emily widziała w swoim życiu.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

- Skąd... skąd to się tutaj wzięło? - wyjąkała.

- Kupiłem wczoraj przed południem, kiedy pojechałem do miasta.

Emily nie była pewna, czy dobrze zrozumiała. Czyżby rzeczywiście kupił pierścionek zaręczynowy już wczoraj?

- Zamierzałem dać ci go przy śniadaniu, ale kazałaś mi obiecać, że nie wspomnę o ślubie, póki nie opuścimy hotelu. Jesteśmy nad oceanem, hotel został daleko za nami - wziął pudełko do ręki i wyciągnął przed siebie - więc pytam cię raz jeszcze: czy zechcesz mnie za męża, Emily?

Zabrakło jej tchu. Dopiero co była zupełnie pewna, że Sebastian jej się nie oświadczy.

- Jesteś niemożliwy - powiedziała nareszcie. - Kupować taki pierścionek, zanim się w ogóle oświadczyłeś...

- Sądziłem, że się zgodzisz.

- Pewnie kosztował majątek.

- Ćwierć miliona dolarów, a to jest zaledwie maleńka część tego, na co zasługujesz. Jesteś wyjątkową osobą, Emily. Nigdy niczego bardziej nie pragnąłem, niż żebyś została moją żoną.

Emily wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

Wcale nie była pewna, czy mówi to poważnie. Palnęłaby ogromne głupstwo, gdyby chciała wierzyć we wszystko, co Sebastian mówi. Albo gdyby źle zrozumiała jego słowa. Jemu zależało wyłącznie na tym, żeby się nic w jego życiu nie zmieniło, żeby każdy dzień mijał gładko, tak jak wówczas, kiedy Emily prowadziła dom, a Lana urzędowała w sypialni. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz Emily miała być gospodynią i kochanką zarazem. Oczywiście dostanie też tytuł żony i zdobędzie wszystkie związane z nim przywileje...

- A jeśli się nie zgodzę?

- Wtedy ten pierścionek spocznie sobie spokojnie na dnie oceanu - odparł bez namysłu Sebastian.

- Zwariowałaś?

- Nic podobnego. - Pokręcił głową. - Przecież nie oddam go jubilerowi ani nie będę przechowywał na wypadek, gdyby kiedyś zachciało mi się oświadczyć innej kobiecie, co zresztą jest niemożliwe. No to jak będzie, Emily? Włożysz ten pierścionek czy mam go przekazać do skarbcza Davy'ego Jonesa?

- Naprawdę jesteś okropny. Przecież nie pozwolę ci wyrzucić takiego majątku.

- A więc jednak się zgadzasz?

- Tak - powiedziała. Wcale nie była zadowolona. Przegrała z kretesem, dokładnie tak, jak się tego spodziewała.

Sebastian wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął go na palec Emily. Zdawało jej się, jakby odetchnął z ulgą.

Cisnął do wody niepotrzebne pudełko, delikatnie ujął dłoń kobiety, podniósł ją do ust i pocałował.

Okropnie staroświeckie, pomyślała, ale jakież urocze.

Potem objął Emily ramieniem i poprowadził na parking.

- Nie pożałujesz - mówił. - I chyba już nie wątpisz, że doskonale do siebie pasujemy. Mogę ci jeszcze obiecać, że zawsze będę ci wierny, nigdy cię nie opuszczę i będę o ciebie dbał. Masz na to moje słowo.

Wzruszył ją tą przemową, jednak cieszyła się, że nie wspomniał o miłości. Nie uwierzyłaby, gdyby powiedział, że się w niej zakochał. A przecież i bez tego ich małżeństwo mogło być całkiem szczęśliwe.

Tak czy siak, Emily dała słowo, a skoro tak, musiała zrobić wszystko, żeby małżeństwo ułożyło się jak najlepiej. Zawsze wszystko robiła z pasją. Taką już miała naturę.

Nim doszli do samochodu, zadzwonił telefon Sebastiana.

- Mówiłeś, że go wyłączyłeś - zauważyła, gdy wydobywał telefon z kieszeni spodni.

- Włączyłem go z powrotem, zanim wyjechaliśmy z hotelu. Weź kluczyki i idź do auta. Zaraz do ciebie przyjdę. Tak, John - powiedział do słuchawki. Najwyraźniej spodziewał się tej rozmowy.

Emily siedziała w samochodzie i bawiła się pierścionkiem. W lusterku obserwowała Sebastiana. Był wyraźnie zmartwiony, a to oznaczało, że sprawy w Queensland nie potoczyły się po jego myśli.

Rozmawiał kilka minut, potem schował telefon do kieszeni i podszedł do samochodu.

- Będę musiał wyjechać - powiedział, sadowiąc się za kierownicą.

- Kiedy?

- Jeszcze dziś przed wieczorem. John zarezerwował mi bilet do Brisbane. Stamtąd pojedę do Noosa samochodem.

- Do Noosa - powtórzyła. To było jeszcze dalej, niż się spodziewała. - Kiedy wrócisz?

- W tej chwili nie umiem powiedzieć. - Sebastian włączył silnik, auto ruszyło z miejsca. - Wszystko zależy od tego, jak szybko uda mi się załatwić sprawę. Przy odrobinie szczęścia mogę wrócić do domu nawet jutro wieczorem.

- Ach... - Emily nie umiała ukryć rozczarowania.

- Nie myśl sobie, że palę się do tego wyjazdu - powiedział. - Wcale nie mam ochoty nigdzie jechać. Wolałbym zostać z tobą...

Więc zostań, krzyczało zakochane serce Emily. Niech kto inny pojedzie do Noosa. Możesz przecież posłać tam Johna.

Ale nic nie powiedziała. Sebastian też się nie odzywał, ale to on pierwszy przerwał milczenie.

- Zrozum, Emily, jestem biznesmenem. Myślisz, że można odnieść sukces, leżąc do góry brzuchem? Nigdy się nie wyręczałem podwładnymi, a w tym wypadku jestem jedyną osobą, która może zaradzić złu.

- A powiesz mi, co się stało? - Emily starała się zachować spokój i, broń Boże, nie robić wymówek. - Rozumiem, że kiedy byłam gospodynią, nie musiałeś mi się tłumaczyć, ale jako twoja narzeczona mam chyba prawo do odrobiny zaufania.

- Jak najbardziej - przyznał, chociaż było widać po minie, że jej postawa go zaskoczyła. - Nie przywykłem się nikomu tłumaczyć, ale zdaję sobie sprawę, że to się musi zmienić. No więc, co byś chciała wiedzieć?

- Co się stało i jak masz zamiar rozwiązać ten problem.

- Rozumiem. - Skinął głową. - Jak wiesz, buduję luksusowe domy dla bogatych emerytów w Noosa. Już mamy opóźnienie ze względu na fatalne warunki atmosferyczne. Problem w tym, że wielu właścicieli kupiło domy, zanim zaczęliśmy budowę. Ci ludzie mają w umowach klauzulę, z której wynika, że będą się mogli wprowadzić już w przyszłym miesiącu. Ustaliłem z załogą, że będą pracowali przez siedem dni w tygodniu, żeby nadrobić opóźnienie, ale majster nagle powiedział, że nie będzie pracował, jeżeli nie dostanie dodatkowej premii, a reszta brygady poszła w jego ślady. To ewidentny szantaż. Właściwie powinienem ich wszystkich posłać do diabła i postawić na tej budowie inną brygadę, ale to by mi zajęło sporo czasu i na pewno byśmy nie zdążyli na uzgodniony termin. Niejeden biznesmen by się tym nie przejmował, ale ja tak nie umiem. U mnie słowo droższe od pieniędzy, a skoro podpisałem umowę, to znaczy, że dałem słowo.

Emily poczuła, jak ją rozpieszcza dumą. Była dumna z Sebastiana i coraz bardziej przekonana, że ich małżeństwo, mimo wszystko, będzie bardzo szczęśliwe.

- W tej sytuacji rzeczywiście musisz jechać - powiedziała. - Ale bardzo cię proszę, wracaj szybko.

- Taki mam zamiar. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Czy musisz wyjechać natychmiast, gdy tylko wrócimy do domu? - zapytała niepewnie.

- Właściwie tak.

- Jasne - mruknęła wyraźnie markotna Emily.

- Nie martw się - pocieszył ją. - Pojadę trochę szybciej, żebyśmy mieli jeszcze chwilę dla siebie.

- Tylko chwilę?

- Tym razem będziemy się musieli spieszyć.

Emily zarumieniła się aż po cebulki włosów.

- Nie udawaj, że tego nie lubisz. - Sebastian się roześmiał. - Przecież już prawie wszystko o tobie wiem. Nie chcę, żebyśmy musieli się sobie wstydić czy ograniczać nasze fantazje miłosne.

- Dobrze - zgodziła się.

- A może ty też masz mi coś do powiedzenia? - spytał. - Może jest coś, czego sobie nie życzysz?

Tak, był taki jeden problem, który ją nurtował...

- Czy moglibyśmy kupić nowe łóżko? - spytała, nie patrząc na Sebastiana.

- Oczywiście. Łóżko, dywan i co tylko chcesz.

- Ale nie zdążę tego zrobić w jeden dzień - zaprotestowała Emily, uradowana jego entuzjastyczną zgodą na to, co jej się wydawało fanaberią.

- Nawet po tobie się tego nie spodziewałem. - Sebastian znowu się śmiał.

- Ale nie martw się. Będziemy sypiać w którejś z sypialni dla gości, a przez ten czas zrobi się generalne porządki w mojej.

- Dlaczego...

- Nie wyobrażam sobie, żebyśmy się mogli zmieścić na tym twoim stareńkim łóżku z baldachimem - wpadł jej w słowo. - Ale nie myśl sobie, że będę się z tobą kochał tylko w łóżku i tylko w sypialni.

Emily zrobiło się gorąco. Koniecznie musiała zmienić temat, przestać mówić, a przede wszystkim przestać wreszcie myśleć o seksie.

- Chyba pójdę jutro do fryzjera - oznajmiła. - Obetnę i rozjaśnię włosy.

- To znaczy, że jak wrócę, w domu będzie na mnie czekała olśniewająco piękna blondynka?

- Co do olśniewającej to nie mogę ci nic obiecać.

- Możesz olśnić każdego, jeżeli tylko zechcesz. Masz do tego odpowiednie warunki.

- Muszę się doprowadzić do porządku, zanim zostanę twoją żoną.

- Ja tam lubię cię taką, jaka jesteś, ale znam się na kobietach. U was dobre samopoczucie jest nierozzerwalnie związane z wyglądem. Gdy tylko wrócę z Noosa, każę wystawić ci kartę kredytową. Będziesz sobie mogła kupić dużo nowych ciuszków.

- Mam własne pieniądze - obruszyła się. - Prawie nic nie wydawałam na siebie przez cały ten czas, kiedy u ciebie pracowałam.

- Cieszę się, że nie wychodzisz za mnie dla pieniędzy - zażartował Sebastian - ale jako moja narzeczona, a potem moja żona będziesz musiała ze mną bywać w rozmaitych miejscach. Ludzie pomyślą, że jestem żebrakiem, jeżeli moja żona nie będzie ubrana według najnowszej mody w kreacje najlepszych projektantów. Zrób mi tę przyjemność i pozwól zapłacić za swoje stroje, dobrze?

- Szkoda, że nie wiedziałam, co naprawdę oznacza zgoda na to małżeństwo - westchnęła ubawiona Emily. - To niełatwe zadanie być żoną magnata.

- Poradzisz sobie.

Wcale nie była tego pewna.

Gdyby mama żyła, pomyślała, na pewno by mi coś doradziła.

Zrobiło jej się smutno, gdy zdała sobie sprawę, że nie ma na świecie nikogo, z kim mogłaby szczerze porozmawiać, komu mogłaby się zwierzyć, kogo jej problemy naprawdę by obchodziły. Nie miała nawet przyjaciółki, a z ciotkami i resztą dalszej rodziny prawie się nie spotykała, głównie dlatego, że nikt nie mieszkał w Sydney.

Właściwie był jeszcze ojciec, ale odkąd się dowiedziała o jego przewinach, nie miała ochoty z nim rozmawiać, a tym bardziej pytać go, czy powinna poślubić bogacza, który jej nie kocha. Kiedyś, kiedy była młodsza, uważała ojca za wspaniałego człowieka - czulego i współczującego, który został lekarzem, ponieważ chciał pomagać ludziom.

Zresztą mama też tak o nim myślała. Emily była szczęśliwa, że jej mama umarła, nie poznawszy prawdy o swoim ukochanym mężu.

- Dlaczego tak nagle zamilkłaś? - zapytał Sebastian. - Jesteś zmęczona?

- Wykończona. - Emily westchnęła. - Ty pewnie też.

- Byłem, ale mi przeszło, kiedy się zgodziłaś zostać moją żoną. Teraz mam wrażenie, że mógłbym podbić świat. - Uśmiechnął się niewesoło. - Mam nadzieję, że uda mi się przynajmniej namówić tego przeklętego majstra, żeby się zechciał wziąć do roboty.

- Masz jakiś pomysł? - spytała.

- Nie mogę sobie pozwolić na długotrwałe negocjacje, więc złożę mu propozycję nie do odrzucenia.

Emily popatrzyła na swój pierścionek. Przyszło jej do głowy, że też był propozycją nie do odrzucenia.

- Naprawdę chcę być w domu najpóźniej jutro wieczorem - mówił Sebastian. - Poszlibyśmy gdzieś uczcić nasze zaręczyny.

- Daj spokój, przecież będziesz zmęczony. Przygotuję kolację w domu.

- Dziękuję, że się o mnie troszczysz, ale nie tym razem. Pójdziemy do restauracji. Wyśpij się dobrze, a jutro rano pochodź trochę po sklepach i kup sobie jakiś seksowny ciuszek.

Znowu zapadła cisza. Emily już myślała o tym, jak spędzą jutrzejszy wieczór i co się będzie działo, kiedy wrócą z restauracji do domu.

- Czy teraz mogłabyś mi powiedzieć, o co się pokłóciłaś ze swoim tatą? - odezwał się Sebastian. - Oczywiście nie musisz, ale chciałbym wiedzieć.



- Ty chyba czytasz w moich myślach. - Uśmiechnęła się smutno. -

Wyobraź sobie, że dopiero co o nim myślałam.

- Co on ci zrobił, Emily?

- Miał romans z koleżanką z pracy. Jeszcze zanim mama umarła. Pani doktor Barbara Saxby, piękna blondynka, taka młoda, że mogłaby być jego córką. Oczywiście dowiedziałam się o tym przypadkiem. Po pogrzebie zostałam w domu. Byłam okropnie przybita i nie chciałam nikogo widzieć. Prowadziłam ojcu dom, prałam i gotowałam... Kiedyś wyszłam po zakupy i zobaczyłam ich razem w restauracji. Nie trzeba się było dokładnie przyglądać, żeby się zorientować, że nie było to spotkanie służbowe.

Emily wciąż czuła wstręt na wspomnienie tamtego zdarzenia. Barbara wdzięczyła się do jej ojca, a przecież od śmierci mamy minął dopiero tydzień.

- I co zrobiłaś? - zapytał Sebastian.

- Wieczorem powiedziałam ojcu o tym, co zobaczyłam. Przysięgał, że nic między nimi nie było, dopóki mama żyła, ale wiedziałam, że kłamie. W końcu udało mi się wydusić z niego prawdę. Załamał się, kiedy go przycisnęłam do muru, i przyznał, że potrzebował pociechy. Zapewniał mnie, że kochał mamę i że zawsze będzie ją kochał, ale przecież nie może spędzić samotnie całego życia. Na koniec powiedział mi, że zamierza się z tą Barbarą ożenić. To była kropla, która przelała czarę goryczy.

- Wyobrażam sobie, jak się zdenerwowałaś - mruknął.

- To delikatnie powiedziane. Wszyscy sąsiedzi słyszeli, jak się na niego wydarłam. W ogóle przestałam nad sobą panować. Jeszcze tego samego wieczoru spakowałam się i wyprowadziłam od ojca. Zamieszkałam w tanim motelu i zaczęłam się rozglądać za pracą, ale nie miałam ochoty wracać do hotelarstwa. Po prostu nie mogłabym się całymi dniami uśmiechać do ludzi. Z radością przyjął propozycję pracy w charakterze gospodyni.

- Teraz rozumiem, dlaczego na początku często bywałaś smutna. I dlaczego nie masz zaufania do mężczyzn. Najpierw narzeczony, a potem własny

ojciec... Rzeczywiście, trudno się dziwić. Pewnie zauważyłaś, że próbowałem się dowiedzieć o tobie czegoś więcej, ale ty zawsze zmieniałaś temat. Nie chciałaś opowiadać o sobie, nawet kiedy wieczorem popijaliśmy wino przy kominku.

- Nie zauważyłam. Jeśli rzeczywiście tak było, to na pewno nie robiłam tego świadomie.

- Nikt nie lubi rozmawiać o trupach we własnej szafie.

- Tak mówisz, jakbyś też miał tam parę sztuk.

- Skąd. Tak tylko mówiłem, ogólnie.

Emily mu nie uwierzyła. Czowała, że coś przed nią ukrywa, że jest w jego przeszłości coś, co wciąż sprawia mu ogromny ból.

- Więc może teraz ty mi coś powiesz o swoich rodzicach - zaproponowała.

- A co byś chciała wiedzieć?

- Na przykład, czy jeszcze żyją. Nikt z rodziny nigdy cię nie odwiedzał.

- Rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miałem jedenaście lat.

- To straszne. Na pewno bardzo to przeżyłeś.

- Nie było przyjemnie, ale dałem sobie radę.

Jakie to typowe, pomyślała Emily. Tylko mężczyzna może zlekceważyć taką wielką tragedię.

- Zamieszkałem u babci - odezwał się Sebastian, zanim zdążyła zapytać. - To była wspaniała kobieta. Wiesz, że trochę mi ją przypominasz?

- Dziękuję za komplement - mruknęła Emily.

- Miło być podobną do twojej babci.

- Przecież nie z wyglądu! - Sebastian się roześmiał. - Babcia też była taka spokojna i opanowana jak ty.

- Wcale nie jestem spokojna. Nauczyłam się opanowania, kiedy pracowałam w recepcji hotelu Regency. Nie uwierzyłbyś, jacy trudni klienci

czasami się zdarzają. A kiedy opiekowałam się mamą, też musiałam trzymać nerwy na wodzy i nie mogłam pokazywać, co naprawdę czuję. Nikomu by nie pomogło, gdybym się bez przerwy zalewała łzami.

- Dobrze jest umieć panować nad emocjami - stwierdził.

- Też tak uważam - zgodziła się. - Czy twoja babcia jeszcze żyje?

- Niestety, nie. Zmarła, zanim zarobiłem pierwszy milion dolarów. A marzyłem, że kiedyś jej kupię cały świat... - Sebastian uśmiechnął się do swoich myśli. - Zresztą i tak pewnie niczego by nie chciała. Babcia nie potrzebowała wielu rzeczy, a już na pewno się do rzeczy nie modliła.

- Bo wcale nie są najważniejsze. - Emily wzruszyła ramionami.

- Pewnie masz rację, ale kiedy człowiek jest taki biedny, jak ja kiedyś byłem, to myśli trochę inaczej. Tacy ludzie mają tylko dwie możliwości: albo się wykoleić, albo odnieść sukces.

- Na szczęście ty odniosłeś sukces, ale czy to już nie dosyć, Sebastianie? Może powinieneś teraz trochę zwolnić?

- Taki właśnie mam zamiar. Teraz, kiedy mam ciebie i pewnie będę miał dzieci...

- Dzieci? - wpadła mu w słowo. - Chciałbyś mieć więcej niż jedno?

- Oczywiście. Jak już zakosztuję radości ojcostwa, na pewno nie poprzestanę na jednym dziecku. A skoro już o tym mowa... Posłuchaj, wkrótce się pobierzemy, więc chyba możemy zrezygnować z zabezpieczenia? Chyba że znowu za szybko myślę, jak dla ciebie.

- Naprawdę prędko podejmujesz decyzje - przyznała Emily.

- Raczej tak, ale tym razem powód jest całkiem prozaiczny. Skończyły mi się prezerwatywy, a nie mamy czasu, żeby zjechać na stację benzynową po nowy zapas.

- To szantaż! - Emily się roześmiała.

- Skądże. To tylko negocjacje. No, zgódź się. Przecież wiem, że też chcesz.

- Niech ci będzie - przystała. - Znow postawiłeś na swoim.

## ***ROZDZIAŁ CZTERNASTY***

- Super! - Fryzjer był naprawdę dumny ze swojego dzieła.

- Rzeczywiście, świetnie to wygląda - przyznała z uśmiechem Emily.

- Wcale nie byłem przekonany, że w krótkich blond włosach będzie pani do twarzy - paplał zadowolony z siebie fryzjer - ale to rzeczywiście dobrze wyszło.

Tak, Emily wyglądała wspaniale. Co najmniej o dziesięć lat młodziej niż rano. Trzeba było jeszcze kupić sobie coś do ubrania. Sebastian nalegał, żeby na dzisiejszy wieczór wystroiła się seksownie.

- No to teraz do sklepu - powiedziała, wstając z fotela. - Muszę się ubrać odpowiednio do swojego nowego wyglądu.

- I do nowego statusu - dodał fryzjer, wymownie spoglądając na jej pierścionek. - Jest pani zaręczona.

- Zauważył pan? - zdziwiła się. Dopiero trzeci raz była u tego fryzjera, ale on widocznie miał dobre oko.

- Trudno nie zauważyć takiego wielkiego brylantu. Zdaje się, że trafił się pani niezły kasek.

- Wychodzę za mąż za swojego szefa.

- Za tego, od którego chciała pani odejść?

Ten człowiek miał niesamowitą pamięć. Rzeczywiście, kiedy tydzień temu była tu, żeby się uczesać przed rozmową w sprawie nowej pracy, sporo mówiła o niej, a także o tej, z której zamierzała zrezygnować. Zawsze dużo mówiła, kiedy się denerwowała.

- Za tego samego - przyznała.

- Tego potentata telefonii komórkowej?

Emily skinęła głową.

Najwyraźniej powiedziała wtedy więcej, niż zamierzała.

- Niegłupio. - Fryzjer się uśmiechnął. - Uczeszę panią na ślub tak, że wszystkim szczęki opadną. Tylko żeby pani opowiedziała o moim salonie swoim gościom.

- Na pewno o tym nie zapomnę - obiecała. Kiedy wychodziła z salonu, zadzwonił jej telefon. Sebastian, pomyślała. Dzwoni, żeby mi powiedzieć, o której będzie w domu.

Wieczorem, po przybyciu do Noosa, też do niej zadzwonił. I dzisiaj z samego rana...

- Gdzie jesteś? - odezwał się głos w słuchawce. To rzeczywiście był Sebastian.

- Birkenhead Point. Wychodzę od fryzjera.

- Wybierasz się po sukienkę?

- Wybieram się po całą szafę ciuchów.

- A dzwoniłaś już do tej agencji? - dopytywał się. - Powiedziałaś, że nie bierzesz tej nowej pracy?

- Dzwoniłam. Nie byli specjalnie zadowoleni. A tobie jak poszło? - chciała wiedzieć.

- Majster już wrócił do pracy. Oczywiście nie za darmo. - Sebastian się roześmiał. - Z resztą załogi też już rozmawiałem. Obiecałem im premie, jeśli wykończą domy na czas, ale chcę im jeszcze trochę popatrzeć na ręce, żeby nie musiał za tydzień znowu tutaj przyjeżdżać.

- To znaczy, że dzisiaj nie wrócisz - zmartwiła się Emily.

- Chyba żartujesz! Żadna siła mnie tu nie zatrzyma, tylko nie mogę ci teraz powiedzieć, o której przylecę do Sydney. W tej chwili mam rezerwację na samolot, który ląduje o ósmej wieczorem. Jest jeszcze jeden, godzinę wcześniej. Może uda mi się zdążyć na ten wcześniejszy, ale niczego nie obiecuję.

- Jeśli przyjedziesz dziś wieczorem, to nie ma sprawy. Czy mam gdzieś zamówić stolik?

- Ja się tym zajmę. Rezerwację mogę zrobić, siedząc tutaj. A teraz leć po sukienkę. Aha, gdybyś przy okazji zobaczyła łóżko, które ci się spodoba, to też od razu kup. Oczywiście zwrócę ci pieniądze.

- Wolałabym, żebyśmy po meble poszli razem. Nie chciałabym kupić czegoś, co tobie się nie spodoba.

- W porządku, ale teraz naprawdę muszę kończyć.

- Sebastianie?

- Tak?

- Stęskniłam się za tobą - powiedziała Emily, chociaż chciała powiedzieć „kocham cię”.

- I ja za tobą też. Dlatego muszę tu wszystko poukładać, żeby jeszcze dzisiaj się z tobą zobaczyć.

- Ale zadzwoń do mnie, gdyby jednak coś się nie udało.

- Musi się udać - zapewnił ją. - Na pewno wrócę jeszcze dzisiaj. A teraz leć po tę swoją sukienkę. I pamiętaj, że nie musisz oszczędzać.

Emily nie oszczędzała. Była rozrzutna. Musiała dwa razy wracać do samochodu, bo nie była w stanie unieść wszystkich paczek naraz. Tego dnia kupiła więcej ubrań i rozmaitych dodatków niż w ciągu minionych pięciu lat. Dobrze, że miała wysoki limit na karcie kredytowej; wykorzystała go do maksimum. A wszystko, co kupiła, od zwykłych kostiumów na co dzień po najelegantszą wieczorową suknię, aż lśniło od żywych barw. Żadnych brązów, myszowatych szarości, a nawet czerni.

Wracała do domu w najgorszych godzinach szczytu, więc choć z Birkenhead Point, gdzie robiła zakupy, nie było bardzo daleko do domu na Hunter's Hill, dochodziła szósta po południu, kiedy wjechała na podwórze. Słońce chyliło się ku zachodowi, długie cienie wysokich drzew kładły się na trawniku.

Zostawiła auto przed garażem, wniosła wszystkie sprawunki do swojego mieszkania, a potem rozłożyła je na łóżku, dopasowując dodatki do poszczególnych ubiorów.

Sukienka, którą kupiła specjalnie na ten wieczór, była po prostu przebojowa. Z turkusowego jedwabiu, z dużym dekoltem, krótkimi szerokimi rękawami i szerokim ozdobnym paskiem z mnóstwem koralików. Spodobała się Emily, gdy tylko zauważyła ją na wystawie eleganckiego butiku. Dokupiła do niej turkusowe pantofelki i torebkę także ozdobioną koralikami oraz sięgające ramion długie kolczyki z turkusami.

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wystroi się w te wszystkie cacka. Najpierw jednak musiała wziąć prysznic i zrobić wieczorowy makijaż. Przecież Sebastian mógł przyjechać nawet o siódmej, a to oznaczało, że miała dla siebie nie więcej niż godzinę.

Za dwadzieścia siódma była gotowa i bardzo zadowolona ze swojego wyglądu. Jasne włosy doskonale się komponowały z turkusowym strojem, a kolczyki podkreślały urodę łabędziej szyi Emily.

- No, nareszcie wyglądasz jak trzeba - powiedziała do swego odbicia w lustrze. - Teraz naprawdę pasujesz do Sebastiana.

Nie mogła usiedzieć w miejscu, zwłaszcza w swoim malutkim mieszkanku. Postanowiła poczekać na niego w domu. Mogłaby przecież pójść do jego sypialni i zastanowić się, jakie meble i jaki dywan będą tam pasowały.

Gdyby tak udało mi się namówić Sebastiana, żeby sobie wziął jutro wolny dzień, rozmarzyła się. Rozejrzelibyśmy się po sklepach i może udałoby się prędko pozbyć tego zapachu perfum i wszystkich innych pozostałości po Lanie.

W szafie nadal wisiało kilka strojów, które Lana tu zostawiła. Sebastian pewnie tego nie zauważył. Tak jak nie widział szczotki na toalecie ani prawie pustej butelki perfum.

Przedtem Emily nie miała odwagi wyrzucić tego wszystkiego do śmietnika, ale dziś... Tak, dziś na pewno to zrobi. Nawet zaraz.

Wzięła swoją nową torebkę, wyszła z mieszkania i zamknęła drzwi na klucz. Kiedy schodziła po schodach, zauważyła światło w sypialni Sebastiana.

A więc już jest, pomyślała uszczęśliwiona i przyspieszyła kroku.

- Sebastianie! - zawołała, wszedłszy do holu. Odpowiedziała jej cisza. Może jest pod prysznicem i dlatego nie słyszy.

Typowe, pomyślała z uśmiechem. Nie mógł zadzwonić z lotniska, pochwalić się, że zdążył złapać wcześniejszy samolot?

Ale nie słyszała, żeby w łazience szumiała woda. No tak, w tym domu ściany były solidne, niełatwo przepuszczały dźwięki.

- Sebastianie - zawołała, pukając w uchylone drzwi sypialni.

I tym razem nikt się nie odezwał.

Coś tu się nie zgadzało. Czyżby się stało coś złego?

Ze ściśniętym sercem otworzyła drzwi i weszła do sypialni. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy poczuła zapach. Stanowczo za silny.

Lana leżała na łóżku. Miała na sobie jedwabny szmaragdowy szlafroczek. Nic więcej. Spała. Rude włosy rozrzucone na poduszce, rozchyłony szlafrok...

Widocznie nadal miała klucze od domu. Musiała opuścić swego włoskiego męża, skoro wróciła do Australii, do mężczyzny, którego naprawdę kochała.

Emily zakręciło się w głowie. Tak długo się zastanawiała, przeanalizowała wszystkie możliwości, pogodziła się z ryzykiem i mimo wszystko zgodziła się zostać żoną Sebastiana. Tylko jednego nie przewidziała: że Lana zechce do niego wrócić.

Lana jakby wyczuła, że ktoś jej się przygląda. Obudziła się i usiadła na łóżku. Patrzyła na Emily, ale jej nie poznała.

- Kim jesteś? - spytała ostro i w mgnieniu oka wstała. - Czyżby Sebastian już wziął sobie nową dziewczynę?

Owszem, Emily kręciło się w głowie i nawet było jej niedobrze, ale nie zamierzała dać się zastraszyć byłej kochance Sebastiana.

- Naprawdę mnie nie poznajesz? - spytała z dobrze udanym spokojem. - To ja, Emily.



- Emily? Na litość boską! Co ty z siebie zrobiłaś? Przeszłaś kapitalny remont, czy co?

- Tylko zmieniłam uczesanie i kupiłam nowe ciuchy.

- Masz zamiar oczarować Sebastiana? - prychnęła Lana. Założyła poły szlafroka i zawiązała pasek na mocny węzeł. - Od początku wiedziałam, że się w nim kochasz. Ale nic z tego, moja droga. Wróciłam. Sebastian znowu będzie mój.

- Niezupełnie. - Emily wyciągnęła przed siebie lewą dłoń. Brylant na jej palcu zalśnił wszystkimi kolorami tęczy.

Lana popatrzyła na pierścionek, potem na Emily.

- Chcesz powiedzieć, że się z nim zaręczyłaś?

- Owszem.

- Ciekawe kiedy.

- Wczoraj.

- Szybka jesteś - pochwaliła Lana.

- Nie było cię ponad miesiąc - przypomniała jej Emily.

- Zgadza się. - Lana się roześmiała. - Ale przez cały ten czas Seb przysyłał mi esemesy. Błagał, żebym do niego wróciła.

W to akurat Emily nie uwierzyła. Sebastian nigdy nikogo o nic nie prosił i na pewno nikogo by nie błagał.

- W końcu nawet przyleciał za mną do Mediolanu.

- Wiem - stwierdziła Emily lodowato. - Opowiedział mi o tym. Ale nie pojechał po to, żeby cię przywieźć z powrotem, tylko żeby z tobą raz na zawsze skończyć.

- Tak uważasz? - Lana uśmiechnęła się złośliwie. - To chyba zapomniał ci powiedzieć, że się ze mną kochał. Niecałe pół godziny przed moim ślubem. Miałam nawet na sobie suknię ślubną.

Emily pobladła, a Lana mówiła dalej:

- Twój narzeczony ma obsesję na moim punkcie. Seksualną obsesję. I to od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy. Tak się niecierpliwił, że zerznął mnie w limuzynie, zanim zdążyliśmy dojechać do domu. Tylko ja umiem sprawić, że traci panowanie nad sobą i robi takie rzeczy, jakich nigdy poza tym nie robi. Uwielbia mnie za to. Oszalał, kiedy się dowiedział, że wychodzę za męż. Zresztą tak miało być. Dokładnie tak to sobie zaplanowałam. Myślisz, że spędziłabym całe życie z tym głupim nudnym dziadem? Chciałam tylko, żeby Seb trochę pocierpiał. Należało mu się. Za to, że się ze mną nie ożenił. Moim zdaniem poprosił cię o rękę tylko po to, żeby mnie ukarać. Zrewanżował się. Odpłacił mi pięknym za nadobne. Teraz, kiedy wróciłam, wyrzuci cię jak stary kapeć, bo on chce tylko mnie. Mnie, nie ciebie, Królowo Śniegu. Może i umiesz ładnie nakryć do stołu, ale to mnie Seb na tym stole posuwa.

- Wobec tego kupię także nowy stół - powiedziała Emily. Nie mogła pozwolić, żeby ta osoba ją zniszczyła. W każdym razie nie w tej chwili.

- Także? - warknęła Lana. - Co jeszcze chcesz sobie kupić prócz nowego stołu, złotko?

- Wyposażenie do tego pokoju. Nie chcemy, żeby cokolwiek w tym domu przypominało nam o twoim istnieniu.

- No to będziesz się musiała pozbyć domu. - Lana parsknęła śmiechem. - Pieprzyłam się z Sebem prawie we wszystkich pomieszczeniach. W garażu też. Założę się, że ty nie pozwolisz mu się zerznąć w garażu, moja ty panno Porządnicka.

- Przegrasz. - Emily się skrzywiła.

Postawienie się Lanie sprawiło jej dużą przyjemność, ale nie dało radości. Już widziała otwierającą się przed nią głęboką otchłań.

- Czy Sebastian wie, że tu jesteś? - spytała. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli ta osoba powie, że tak.

- Nie wie - odezwał się Sebastian.

Wszedł do pokoju. Pod Emily ugięły się kolana. Lana przebiegła obok niej i, roniąc łzy, rzuciła się Sebastianowi na szyję.

- Och, Seb, tak się cieszę, że wróciłeś. - Łkała, tuląc się do niego.

Emily patrzyła na tę scenę z zażenowaniem.

- Nie miałam dokąd pójść - skarżyła się Lana. - Alfonso wcale mnie nie chce. Ożenił się ze mną, żeby ukryć przed rodziną swój homoseksualizm. Noc poślubną spędził ze swoim kochankiem.

Ależ ona potrafi grać, pomyślała z obrzydzeniem Emily. I co to za okropna historia.

Gdyby Sebastian miał gwałtowny charakter, na pewno w tej chwili zrobiłby coś strasznego. Spod ramię Lany widział swoją słodką Emily, tak piękną i tak pociągającą, a przy tym zrozpaczoną i zde gustowaną zarazem.

Niewiele z ich rozmowy dotarło do jego uszu, ale po minie Emily poznał, że Lana musiała jej powiedzieć coś wyjątkowo obrzydliwego.

Bez zbędnych ceregieli uwolnił się ze szponów byłej kochanki, stanowczo odsuwając ją od siebie. Potem podszedł do Emily, objął ją i mocno przytulił.

- Przykro mi - zwrócił się do Lany - ale twoje małżeńskie problemy zupełnie mnie nie obchodzą. Poza tym nie jesteś już w tym domu mile widziana. Nie wiem, czy Emily ci powiedziała, że się zaręczyliśmy, ale nie zaprosimy ciebie na nasz ślub.

Chwilę trwało, nim Lana się pozbierała po tej przemowie. Popatrzyła na Sebastiana i Emily z taką miną, jakby coś sobie obliczała.

- Owszem - przyznała. - Ale to bez znaczenia, Seb. Przecież ty jej nie kochasz. Kochasz mnie.

- Sama wiesz najlepiej, że to nieprawda. - Sebastian zaśmiał się gorzko. - Nigdy cię nie kochałem. To była tylko obsesja seksualna, z której na szczęście już się wyleczyłem. Z ciebie zresztą też, moja droga.

- Ciekawe. - Prychała jak wściekła kotka. - Jeszcze parę dni temu nie byłam ci obojętna. Powiedziałam tej twojej pannie Porządnickiej, co ze mną wyprawiałeś.

- W to nie wątpię - stwierdził. Bolało go, że Emily stoi obok niego sztywna, jakby kij połknęła. - I pewnie sprawiło ci to wielką radość. Chyba jednak nie tak wielką, jaką mnie sprawi wyrzucenie cię za drzwi.

Wyjął telefon komórkowy i zadzwonił po taksówkę. Obiecali, że przyjadzie najdalej za pięć minut. W tej firmie znali Sebastiana, wiedzieli, że to bardzo dobry klient.

- Taksówka zaraz tu będzie - oznajmił. - Nie chciałbym, żeby musiała na ciebie czekać.

- Nie możesz mi tego zrobić! - wrzasnęła Lana. Teraz już nie ukrywała wściekłości. - Będę cię włóczyć po sądach, ty łajdaku. Zobaczysz, będziesz mi musiał płacić alimenty!

- Oczywiście przegrasz, moja droga. - Sebastian nie dał się wyprowadzić z równowagi. - Nie trzeba było wychodzić za mąż, wtedy może miałabyś jakieś szanse, ale teraz już nic nie wskórasz.

- Ty...

Zrobiła taki gest, jakby się chciała na niego rzucić z pazurami, ale zmroził ją spojrzeniem.

- Ubierz się - polecił. - Taksówka już pewnie czeka. - A potem zwrócił się do Emily: - Chodźmy stąd, kochanie. Ten zapach jest nie do wytrzymania.

Wyprowadził ją z pokoju. Czuł, że jest bardzo spięta i ledwo idzie. Pewnie by upadła, gdyby jej nie podtrzymawał.

- Nie pozwól, żeby zniszczyła nasze szczęście - szepnął jej do ucha, ledwo tylko znaleźli się na korytarzu.

- Kochałeś się z nią - stwierdziła tonem całkiem pozbawionym wyrazu. - Kiedy już miała na sobie suknię ślubną.

- Nieprawda - zaprotestował. - Rzeczywiście, miałem taki zamiar, ale jak zdałem sobie sprawę z tego, co wyprawiam, po prostu stamtąd uciekłem. To dlatego upiłem się w samolocie. Nienawidziłem siebie za to, że prawie dałem się uwieść tej podstępnej babie. Uwierz mi, Emily, nie kocham jej i nigdy nie kochałem, a teraz nie chcę jej więcej widzieć na oczy. Mam jej powyżej uszu. Chcę tylko ciebie i tylko ciebie pragnę. Musisz mi uwierzyć, Emily.

Zatrzymała się i popatrzyła Sebastianowi prosto w oczy.

- Nie muszę - powiedziała. A potem uwolniła się z jego objęć i uciekła. Sebastian ruszył za nią.

- Co ty wyprawiasz? - zawołał.

Nie odpowiedziała. Biegła coraz szybciej. Złapał ją tuż za kuchennymi drzwiami i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie możesz tak po prostu ode mnie uciec - powiedział, a w jego głosie było słycać strach. - Musimy o tym spokojnie porozmawiać.

- Nie mamy o czym rozmawiać, Sebastianie. - Emily pokręciła głową. Była blada jak śmierć, ale zdecydowana. - Nie mogę zostać twoją żoną ani tym bardziej zamieszkać tutaj z tobą.

- Przecież kochasz ten dom! Sama mi to mówiłaś.

- Już go nie kocham.

- Dlaczego? Do diabła, Emily, co ci ta głupia Lana nagadała?

- To bez znaczenia. - Wzruszyła ramionami.

- Dla mnie to ma znaczenie. Błagam cię, powiedz mi.

- Niech ci będzie - wybuchnęła Emily. - Powiedziała, że robiłeś to z nią w każdym miejscu w tym domu. Nawet w garażu.

Sebastian się skrzywił. Jakby go ktoś uderzył w twarz.

- Kupimy nowy dom - obiecał bez chwili wahania.

Emily znów pokręciła głową. Była tak strasznie smutna, że Sebastianowi omal nie pękło serce.

- Zrozum - powiedziała cicho - nie dasz rady wykpić się z tej sprawy.

Chodzi o to, że ja... ja...

- Co ty? Powiedz, proszę.

- Zrozumiałam, że nie potrafię żyć bez miłości - mówiła, a w jej oczach było widać udrękę. - To nie jest w moim stylu. Naprawdę bardzo mi przykro, ale ja już postanowiłam i tym razem nie zdołasz tego zmienić. Wyjadę natychmiast, gdy tylko się spakuję. I nie musisz mi płacić żadnej odprawy. Może już nie pamiętasz, ale napisałam ci to w swojej rezygnacji.

- Nie waż się oddawać mi tego przeklętego pierścionka! - wrzasnął Sebastian, widząc, jak zdejmuje klejnot z palca.

- Dobrze - powiedziała tym swoim zmysłowym cichym głosem, który tak uwielbiał. - Jak sobie życzysz.

Podeszła do basenu i wrzuciła pierścionek do wody. Sebastian syknął. Gest był wprawdzie bardzo teatralny, ale bez wątplenia oznaczał koniec. Mógł tylko patrzeć, jak Emily odchodzi od niego z wysoko podniesioną głową.

Miał ochotę za nią pobiec, przytulić do siebie, nie puścić, lecz rozważna cześć jego umysłu doskonale wiedziała, że prymitywną metodą jaskiniowców tym razem niczego nie wskóra.

Odwrócił się na pięcie i wszedł do domu. Postanowił rozmówić się z Laną, zanim ją pożegna na zawsze.

Lana właśnie schodziła po schodach. W obu rękach miała walizki.

- Wiedziałaś, że hrabia jest gejem, jeszcze zanim wyszłaś za niego za mąż - bardziej stwierdził, niż spytał.

- Oczywiście - odparła Lana z godnością.

- Zapłacił ci, żebyś została jego żoną.

- No, no. Nie wiedziałam, że z ciebie taki Sherlock Holmes. Ale ta panna Porządnicka do ciebie nie pasuje. Nie wyszłoby ci z nią. Wiesz dlaczego? Bo ona ciebie kocha!

- Co takiego? - Sebastian jej nie uwierzył. - Powiedziała ci to?

- W zasadzie nie, ale od początku wiedziałam, że ona się w tobie kocha. Kobiety wyczuwają takie rzeczy. Dlatego jej nie znośiłam.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo się pomyliłaś - powiedział smętnie Sebastian.

Gdyby ta przeklęta Lana miała rację, to Emily by ode mnie nie odeszła, pomyślał.

- Czyżbyś miał z tym jakiś problem, mój drogi? - Lana się roześmiała. - Tak, wiem. Nie życzysz sobie miłości. Dla ciebie liczy się tylko ciało. No, w tym przypadku może jeszcze to, że ta cała Emily prowadzi ci dom, tak jak lubisz. Ta biedna idiotka będzie nieszczęśliwa, kiedy wyjdzie za ciebie za męża. A ty, bydlaku, jak wreszcie się znudzisz tą swoją dobrą do szpiku kości nudną gospodynią bez odrobiny polotu, na pewno znowu za mną zatęsknisz. I wiesz co, mój skarbie? - Wykrzywiła twarz w czymś, co pewnie miało być złośliwym uśmiechem. - Wyobraź sobie, że przyjmę cię z powrotem. Tyle że będzie cię to dużo kosztowało.

- To żadna nowość. - Sebastian wzruszył ramionami. - Dziwki zawsze dużo kosztują. Ale mam dla ciebie złe wieści. Nie mam pojęcia, czy Emily rzeczywiście mnie kocha, czy tylko ty to sobie wymyśliłaś, jednego jednak jestem pewien: ja kocham Emily. Nie sądziłem, że można kogoś aż tak bardzo kochać. Jest ciepłą, inteligentną i namiętną kobietą. Nawet bardzo namiętną. W taki sposób, jakiego ty nawet sobie nie umiesz wyobrazić. A teraz zabieraj się stąd i to prędko.

- Pożałujesz tego - syknęła Lana, cała czerwona ze złości.

- Daruj sobie - odparł z pogardą. - Wracaj do Mediolanu. Tam możesz sobie być tym, czym zawsze byłaś i już do śmierci będziesz: prózną płytką pozerką.

Lana fuknęła śmiertelnie obrażona i wybiegła z domu. Sebastian zatrasnął za nią drzwi i zamyślony poszedł do kuchni.

Czy to możliwe, że Emily naprawdę mnie kocha? - myślał. Trudno mi w to uwierzyć. No bo co tu jest do kochania? Jestem zimnokrwistym bydlakiem. W każdym razie dotąd taki byłem. W tym jednym Lana się nie pomyliła.

Postanowił to sprawdzić. Chciał, żeby Emily spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała, że wcale go nie kocha. Po prostu musiał wiedzieć.

## ***ROZDZIAŁ PIĘTNASTY***

Ktoś zapukał do drzwi. Emily jęknęła. Nie zdążyła się spakować, choć bardzo się spieszyła. Bała się, że Sebastian nie pozwoli jej odejść.

Dwie walizki, z którymi tu przyjechała półtora roku temu, już były spakowane, zakupione dziś fatalaszki umieszczone w plastikowych torbach ze sklepu... Jeszcze dosłownie pięć minut i Emily znalazłaby się za bramą. Byłaby bezpieczna.

Niechętnie podeszła do drzwi i otworzyła.

- Proszę cię, nie zaczynaj od nowa - odezwała się, nim Sebastian zdążył otworzyć usta. - Już za chwilę wychodzę i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

- Czy ty mnie kochasz?

Emily oniemiała. To pytanie kompletnie ją zaskoczyło.

- Lana twierdzi, że tak - ciągnął, patrząc Emily w oczy, jakby w nich szukał odpowiedzi.

Doskonale wiedziała, że wyznanie miłości Sebastianowi to pocałunek śmierci.

- A cóż ona może wiedzieć - burknęła, ponieważ, mimo wszystko, nie chciała kłamać.

- To nie jest odpowiedź, Emily. Chcę usłyszeć od ciebie, że mnie nie kochasz, ale najpierw powinnaś się dowiedzieć, że ja ciebie bardzo Kocham.

Emily doznała wstrząsu, który, powolutku zmieniał się w dziką furię.



Odgłos dłoni uderzającej w policzek przerwał nocną ciszę. Sebastian zaklął, cofnął się i dotknął palcami zaczerwienionej twarzy. Przyglądał się Emily z niedowierzaniem.

- Okłamywać kobietę, mówić, że się ją kocha, kiedy wszyscy wiedzą, że to nieprawda, to wyjątkowa podłość - syknęła, a w jej oczach zalśniły łzy. - Wynos się! - wrzasnęła, odpychając go z całej siły. - Nie chcę cię widzieć na oczy!

- Ja nie kłamię, Emily. - Sebastian złapał ją za rękę. - Ja naprawdę cię kocham.

- A ja ci nie wierzę! - Rozplakała się. - Nigdy w to nie uwierzę. Mówisz tak tylko dlatego, żeby postawić na swoim.

- Nieprawda. Jeśli się dobrze zastanowisz, zrozumiesz, że nie powiedziałbym tego, gdybym cię naprawdę nie kochał.

Jęknęła. Powiedziałby wszystko, obiecałby jej nawet gwiazdkę z nieba, byle tylko zdobyć to, na co ma ochotę.

- Jesteś zdenerwowana, Emily - przemawiał do niej Sebastian. Koniecznie musiał ją zatrzymać. - Wcale się nie dziwię, że nie możesz spokojnie myśleć. Zobacz, Lana już sobie poszła. Usiądźmy w salonie, napijmy się po kieliszku brandy. Musisz się uspokoić.

Zaraz mnie zaczniesz całować, pomyślała Emily.

I tak mi zawróci w głowie, że nie będę wiedziała, w którą stronę mam się obrócić. O, nie! Nigdy więcej nie dam się na to nabrać!

- Chcę stąd wyjść - chlipnęła. Łzy spływały jej po policzkach. - Chcę być jak najdalej od ciebie.

Sebastian już wiedział. Poznał to po minie Emily, wyczytał prawdę z jej zapłakanych oczu. A więc Lana jednak miała rację. Emily go kocha.

- I nie chcę, żebyś mnie dotykał - zawołała przez łzy.

Sebastian nie bardzo wiedział, jak ma się zachować. Najchętniej by ją przytulił, udowodnił, jak bardzo jest mu bliska, ale okropnie się bał, że to się może obrócić przeciw niemu.

- Dobrze. - Puścił ją, choć niechętnie. - Jak sobie życzysz. Ale uważam, że nie powinnaś prowadzić samochodu. Jesteś zdenerwowana...

- Nie waż się dyktować mi, co mam robić, a czego nie! - zaprotestowała. - Jestem dorosła i doskonale wiem, na co mogę sobie pozwolić. I wiem też, do czego ty jesteś zdolny. Kochałeś się z nią tuż przed jej ślubem, kiedy była ubrana w białą suknię!

Sebastian się skrzywił. Gdyby mógł cofnąć czas, na pewno nie pojechałby do Mediolanu. Miłość własna go tam pognała.

Lana była pierwszą kobietą, która z nim zerwała, i Sebastian nie umiał się z tym pogodzić. Wcale nie dlatego, że kochał Lanę, ale dlatego, że uważał ją za swoją własność. Nie mógł pozwolić, żeby od niego odeszła, żeby go zostawiła dla innego mężczyzny.

Emily nie zostawiała go dla innego mężczyzny. Po prostu odchodziła. Koniec, kropka.

Musiał znaleźć sposób, żeby do tego nie dopuścić.

- Dokąd pojedziesz? - spytał cicho.

- Nie twoja sprawa.

Sebastian powtarzał sobie, że nie ma potrzeby panikować. Przecież ona weźmie ze sobą telefon komórkowy, więc będzie się można z nią jakoś skontaktować. A jeśli rzeczywiście stanie się najgorsze, to zawsze można wynająć detektywa. Emily mu się nie zgubi. Nie ma szans.

- To jeszcze nie jest koniec, Emily.

- Owszem, jest. - Otarła łzy wierzchem dłoni. - Zejdź mi z drogi, bardzo cię proszę. Muszę zapakować rzeczy do bagażnika.

W pierwszym odruchu chciał jej zaproponować pomoc, ale prędko doszedł do wniosku, że to też mu w niczym nie pomoże. Nic mu już nie pomoże.

Nie miał bladego pojęcia, co zrobić. Jeszcze nigdy w życiu nie był taki bezradny. A odejść i nawet nie próbować poprawić swojego losu nie potrafił. Ale cóż innego mu pozostało?

Odwrócił się i zaczął schodzić po schodach. Z każdym krokiem coraz bardziej tracił nadzieję. Instynkt mu podpowiadał, że popełnia błąd, pozwalając Emily odejść, ale jego nowa wrażliwa osobowość, którą odkrył, kiedy się związał z Emily, podpowiadała, że musi się uzbroić w cierpliwość.

Kiedy usłyszał odjeżdżający samochód, poczuł straszliwy ból w piersi. Jakby mu ktoś wrywał serce.

A więc odeszła. Naprawdę ode mnie odeszła. I nie wiadomo dokąd. Mówiła, że nie ma przyjaciół...

W domu panowała grobowa cisza. Zrobiło się pusto i okropnie smutno. Sebastian nalał sobie brandy.

- Ściągnę ją tu z powrotem - mruknął. - Jak nie jutro, to na pewno pojutrze. Najdalej za trzy dni.

Głos miał pewny, ale w głębi duszy niczego nie był pewien. Nie mógł kupić Emily i nie potrafił jej przekonać. Nawet w jego miłość nie uwierzyła....

Więc co mu pozostało?

Po raz pierwszy w życiu Sebastian nie umiał znaleźć wyjścia z sytuacji.

## ***ROZDZIAŁ SZESNASTY***

Doktor Daniel Bayliss siedział w salonie i czytał, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. Zaskoczony popatrzył na zegarek, a potem poszedł otworzyć.

Na widok córki jeszcze bardziej się zdziwił. Marzył, że kiedyś znowu ją zobaczy, choć - prawdę mówiąc - nie wierzył, że marzenie się ziści.

- Emily! - zawołał uradowany. - Tak się cieszę, że do mnie przyjechałaś!  
Wchodź, proszę cię, wchodź.

- Tatusiu! - Emily się rozplakała.

Nie nazywała go tak, odkąd skończyła dziesięć lat. Musiało z nią być naprawdę bardzo źle.

Przytulił ją do siebie i sam omal się nie rozplakał. Nie był pewien, czy Emily mu wybaczyła. Mógł tylko żywić nadzieję.

Ale to nie tamta sprawa sprowadziła do niego córkę i raczej nie chodziło o przebaczenie.

- Wejdz, kochanie - poprosił i zaprowadził ją do kuchni.

Usadził ją przy dużym drewnianym stole, włączył czajnik i podał Emily pudełko chusteczek. Nie odzywał się ani o nic nie pytał, tylko stał i czekał, aż się wypłacze i zechce mu powiedzieć, co ją sprowadziło do rodzinnego domu.

- Dobrze wyglądasz - odezwała się w końcu.

- Ty też - odparł.

Zaśmiała się, a potem znowu wybuchnęła płaczem. Po chwili wyjęła z pudełka kilka chusteczek naraz, osuszyła oczy takim gestem, jakby miała już dość samej siebie.

- Gdzie Barbara? - spytała Emily.

- W Afryce. Pracuje w misji ONZ.

- Nie ożeniłeś się z nią?

- Nie. Zdałem sobie sprawę, że jej jednak nie kocham. Możesz mi wierzyć lub nie, ale twoja mama była jedyną kobietą, którą naprawdę kochałem.

- Więc dlaczego ją zdradziłeś?

- Wielu mężczyznom zdarza się zdradzić ukochaną żonę. - Ojciec westchnął ciężko. - Czasami nawet trudno wyjaśnić dlaczego. Dla mężczyzny seks nie jest wyłącznie wyrazem miłości. Czasami zaspokajają całkiem inne potrzeby. Dla niektórych seks jest jak ugaszenie pragnienia, dla innych to także pogoń za nowymi doświadczeniami, coś w rodzaju przyprawy, która uatrakcyjnia szare codzienne życie. W moim przypadku to chyba była potrzeba udowodnienia sobie, że w ogóle jeszcze żyję. Oczywiście pochlebiało mi, że taka młoda piękna dziewczyna jak Barbara zwróciła na mnie uwagę. Bardzo mi przykro, że się dowiedziałaś, że nie jestem taki wspaniały, za jakiego mnie uważałaś, Emily, ale prawda jest taka, że większość z nas to zwykli ludzie, a nie bohaterowie.

- Masz rację - powiedziała z miną, która dobitnie świadczyła, że osobiście się o tym przekonała i to całkiem niedawno.

Daniel wiedział, że musiała bardzo cierpieć, skoro wróciła do domu. Kiedy stąd wychodziła półtora roku temu, powiedziała, że nigdy w życiu się do niego nie odezwie. Nie miał powodu, żeby jej nie uwierzyć.

- Może byś mi o nim opowiedziała - poprosił. Spojrzała na ojca, wyraźnie zaskoczona. - Daj spokój. - Ojciec się uśmiechnął. - Wiem, że właśnie dlatego wróciłaś. Potrzebujesz się komuś wypłakać w ramię, a ja jestem odpowiednim człowiekiem. Jestem twoim ojcem, Emily, kocham cię i na pewno potrafię coś doradzić. Całe życie to robię. Leczenie nie polega tylko na przepisywaniu pigułek. Czasami dobra rada i umiejętność słuchania są lepsze od najdroższego leku.

- Tylko mi nie mów, że się zachowałam jak idiotka.

- A tak naprawdę było?

- No. - Skinęła głową.

- Wobec tego nie muszę ci tego powtarzać. Zaparzę herbatę, a potem mi opowiesz o wszystkim, co ci się przytrafiło przez te półtora roku, kiedy się nie widzieliśmy.

Opowiedziała wszystko, ze szczegółami. Także to, co się zdarzyło w ciągu trzech ostatnich dni. Nie było łatwo, ale Emily niczego nie pominęła.

Ojciec jej nie przerywał, nie zadawał pytań. Po prostu pozwolił jej mówić.

- Nie powinnam była przyjąć jego oświadczeń - powiedziała, skończywszy swoją opowieść - ale byłam słaba. Z początku chciałam się tylko z nim przespać, a potem... potem jeszcze mocniej go pokochałam.

- Pożądanie to bardzo silny popęd - stwierdził ojciec.

- Właśnie dlatego musiałam stamtąd uciekać! - zawołała Emily. - Gdybym została, on pewnie by mnie zaciągnął do łóżka i nigdy bym nie odeszła. Nie umiem logicznie myśleć, kiedy ten człowiek jest blisko.

- Kochasz go.

- Może nie. Może czuję do niego to samo, co ty czułeś do Barbary?

- Sama w to nie wierzysz, Emily. Ja zresztą też nie. Za dobrze cię znam. Kochasz tego mężczyznę i, jeśli się aż tak bardzo nie mylę, to on ciebie też kocha.

- Dlaczego mi to mówisz? - Emily popatrzyła na ojca z wyrzutem.

- Zrozum, dziecko, żaden mężczyzna nie oświadczy się swojej gospodyni tylko po to, żeby nie odeszła z pracy. Choćby była najlepsza w swoim fachu.

- Nie zrozumiałaś mnie. Sebastian wszystko robi inaczej niż zwykli ludzie. Jest niekonwencjonalny. On kocha nie mnie, tylko spokojny, dobrze utrzymany dom. Ja mu taki stworzyłam i dlatego mi się oświadczył. Nie chciał stracić tego, do czego się przyzwyczaił. A że przy okazji trafiła mu się dobra partnerka do łóżka, to znaczy tylko tyle, że zrobił lepszy interes, niż się spodziewał.

- Może z początku rzeczywiście tak myślał - odezwał się Daniel Bayliss - ale po drodze coś się w tym jego planie zmieniło. To się mogło stać w tym

pięknym hotelu w Wollongong... Bo widzisz, ta dzisiejsza awantura, którą mi ze szczegółami opowiedziałaś, nie wygląda na zaplanowaną chłodną kalkulację. Nazwałaś go kłamcą, spoliczkowałaś, a on nadal chce cię mieć przy sobie... To może być tylko miłość, moje dziecko. Proszę, uwierz staremu ojcu na słowo.

Emily wpatrywała się w niego jak urzeczona.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała.

- Naprawdę - stwierdził z przekonaniem. - Tak więc, rzeczywiście zachowałaś się jak idiotka, ale w całkiem innym sensie, niż ci się wydaje. Zachowałaś się jak idiotka, odchodząc od niego bez namysłu. Nie chciałaś się uspokoić, nie chciałaś z nim porozmawiać, tylko go zostawiłaś.

- Ale on... on był z tą wstrętną kobietą! Niecały tydzień temu!

- No i co z tego?

- Jak to „co z tego”?

- No właśnie: co z tego? Przecież sam ci powiedział, że poczuł do siebie obrzydzenie. Powiedz mi, czy stanął po twojej stronie, kiedy ta kobieta się zjawiała?

- Tak...

- A czy miał taką minę, jakby miał na nią ochotę?

- Nie...

- Czy powiedział jej wprost, że ma się wynieść?

- Tak, ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Ten człowiek zasłużył sobie na medal za wzorową postawę w bardzo trudnej sytuacji życiowej. A ty co mu zrobiłaś? Wrzuciłaś pierścioneł zaręczynowy do basenu.

- No, tak, ale...

- Kochasz go czy nie? - Ojciec nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Przecież już ci mówiłam, że go kocham!

- No dobrze. Teraz muszę ci jeszcze coś wyjaśnić. Powiedziałaś, że wczoraj kochaliście się w garażu. Dobrze zapamiętałem?

- Tak. - Emily się zarumieniła. - Ale z tamtą wywłoką też się kochał w tym garażu!

- Nie, kochanie. Z tamtą on w garażu uprawiał seks. Ale z tobą się kochał. Ile ten twój Sebastian ma lat? Mówiłaś, ale wyleciało mi z głowy.

- Czterdzieści.

- Czterdzieści - powtórzył Daniel. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że mężczyzna w tym wieku, w dodatku bardzo bogaty, musiał mieć mnóstwo kobiet. Nie sądzę, żeby ta cała Lana była pierwszą, którą obracał w garażu. Albo na stole w jadalni. Zakochałaś się w tym Sebastianie, bo to światowy człowiek. Ja ciebie znam, Emily. Ty lubisz mężczyzn, którzy odnoszą sukcesy. Podoba ci się, kiedy mężczyzna wie, jakie danie zamówić i jakie wino do niego dobrać. I lubisz doświadczonych kochanków. Zawsze wybierałaś sobie takich, którzy byli o kilka lat starsi od ciebie. Każdy z nich był dobrze ubrany i miał porządny samochód.

- To prawda - zgodziła się.

- Będiesz się dobrze czuć w roli żony miliardera, zwłaszcza takiego, który cię kocha.

- Ty naprawdę myślisz, że Sebastian mnie kocha? - Ciągle nie mogła w to uwierzyć.

- Naprawdę, choć to nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, co ty myślisz.

- Myślę, że byłabym głupia, gdybym w to uwierzyła bez dodatkowych dowodów. Dlatego powinnam tam wrócić i się przekonać.

- Mądra dziewczynka - pochwalił ojciec.

- Poza tym coś jeszcze mi przyszło do głowy.

- Co takiego?

- Wczoraj w garażu... No wiesz... Robiliśmy to bez zabezpieczenia.

- A więc istnieje możliwość, że zaszłaś w ciążę - stwierdził ojciec, doświadczony lekarz.

- Istnieje.



- Wobec tego koniecznie musisz tam wrócić i rozmówić się z Sebastianem.

- Która jest teraz godzina?

- Dziesiąta trzydzieści trzy - odparł, spojrzawszy na zegarek. - O tej porze dojedziesz na Hunter's Hill w dwadzieścia minut. Jedź, dziecko, zanim wymyślisz jeszcze jeden powód, dla którego absolutnie nie powinnaś tam wracać.

- Może nie będzie mnie chciał widzieć - westchnęła, ale wstała od stołu. - Uderzyłam go, a potem jeszcze popchnęłam. On tego nienawidzi.

- A mimo to nadal cię chce. Jestem gotów się o to założyć. No już, zmykaj.

- Dziękuję ci, tato. - Emily się uśmiechnęła. - Ja też ciebie kocham, wiesz? I zawsze cię kochałam.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. - Danielowi lekko zadrżał głos. - Stęskniłem się za tobą, Emily.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo cierpiał przez te półtora roku. Oczywiście, chciała, żeby cierpiał, to miała być jego kara, ale co za dużo, to niezdrowo.

- Źle zrobiłam - przyznała Emily. - Nie powinnam była zrywać z tobą kontaktu.

- To ja źle postąpiłem. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że mama się o tym nigdy nie dowiedziała. - Ojciec westchnął i uśmiechnął się do córki. - Ale teraz już jedź. I tym razem uważnie słuchaj, co ten facet do ciebie mówi. Słuchaj i staraj się nie osądzać.

## ***ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY***

- Nie, jest jeszcze za wcześnie, żeby do niej dzwonić - mruknął Sebastian. Jedynym jego słuchaczem był kieliszek brandy i stary zegar po dziadku, który właśnie wybił jedenastą. - Muszę cierpliwie czekać.

Ależ ten zegar głośno bije, pomyślał. Trudno to wytrzymać, zwłaszcza kiedy człowiek jest sam w domu.

- Wiesz, co się mówi o ludziach, którzy piją do lustra?

Na dźwięk głosu Emily Sebastian zerwał się z miejsca. Niewiele brakowało, żeby upuścił prawie pusty kieliszek.

Emily stała w progu. Jej mina nie pozwalała mieć nadziei na szczęśliwe zakończenie.

- Nie słyszałem, jak podjechałaś - powiedział. Usiadł z powrotem w fotelu, westchnął i odstawił kieliszek.

- To przez ten zegar.

- Aha.

- Trochę mi przeszło.

Wyglądała prześlicznie. Podobała mu się w tej nowej fryzurze i w gustownej niebieskiej sukience. Oddałby wszystko, żeby pójść z Emily na kolację i przeżyć miły romantyczny wieczór we dwoje. Tymczasem musiał się kłócić z Laną, a potem patrzeć, jak mu się rozpada całe życie.

- Wróciłam, żeby porozmawiać - odezwała się. - Tak jak proponowałeś.

Jemu tymczasem przeszła chęć na rozmowy. Może dlatego, że wypił dużo brandy...

- Mam wrażenie, że już wszystko ci powiedziałem - odparł. - Nie potrafię sprawić, byś uwierzyła w moją miłość.

- Powiedz mi tylko, kiedy to się stało. Kiedy zrozumiałeś, że mnie kochasz?

- Kiedy?

Kobiety! Zawsze muszą wszystko skrupulatnie policzyć i jeszcze przeanalizować na dodatek. Czemu ona nie chce uwierzyć na słowo?

- Dzisiaj. Dziś wieczorem.

- Ale kiedy dokładnie? Kiedy uznałeś, że potrzebny ci poważny argument, żeby mnie tu zatrzymać?

- Ty naprawdę nie ufasz mężczyznom. - Sebastian pokręcił głową. - To się stało dokładnie w tej chwili, kiedy wszedłem do sypialni i zobaczyłem udrękę w twoich oczach. Miałem ochotę udusić tę małą gołymi rękami, co jest całkowicie sprzeczne z moimi zasadami. Nie uznaję przemocy, ale kiedy mężczyzna kocha, to instynkt opiekuńczy bierze górę nad całą resztą. W każdym razie tak mi się wydaje.

- Nie rozumiem. Co to znaczy, że tak ci się wydaje?

- Nie przypuszczałem, że kiedyś się zakocham. - Wzruszył ramionami. - Nigdy przedtem nikogo nie kochałem.

- Jeżeli nie kochałeś Lany, to po co poleciałeś za nią do Mediolanu? Po co się tam z nią kochałeś?

- To nie ja za nią poleciałem, tylko moja durna męska duma. A moje dumne męskie ciało uprawiało z nią seks. Przez kilka sekund, Emily. Przysięgam ci, to nie trwało ani chwili dłużej. Przestałem, gdy tylko zdałem sobie sprawę z tego, co robię i z jakim potworem to robię. Nie masz pojęcia, jak szybko od niej uciekałem. Nie mogłem się doczekać, kiedy wyląduję w Australii. Dlatego przyleciałem wcześniejszym samolotem. Chciałem jak najszybciej wrócić do domu. Do ciebie. Kiedy się dowiedziałem o twojej rezygnacji, poczułem się milion razy gorzej, niż gdy Lana mnie opuściła. Bez niej mogłem się obejść, ale bez ciebie nie. Dopiero niedawno zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć.

Nie mogła wątpić w uczciwość jego słów. A więc ojciec miał rację! Sebastian naprawdę mnie kocha, pomyślała.

- Dlaczego sądziłeś, że nigdy się nie zakochasz? - spytała Emily.

- Zdawało mi się, że tego nie potrafię.

- Ale dlaczego? - nalegała.
- Naprawdę chcesz wiedzieć? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.
- Oczywiście. Przecież po to wróciłam. Chciałabym cię zrozumieć.
- Twój tata zdradził swoją żonę - zaczął Sebastian - a mój swoją zabił.
- Zwariowałeś? - Emily była całkiem zdezorientowana. Pomyślała, że on sobie żartuje, ale zdała sobie sprawę, że to nie jest temat do żartów.
- Powiedziałeś, że twoi rodzice zginęli w wypadku samochodowym.
- Tak to zakwalifikowano. Jako wypadek samochodowy. Ale to było morderstwo. Ja byłem w tym samochodzie i wiem, co się tam wydarzyło.

Oniemiała. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa, więc tylko na niego patrzyła.

- Rodzice się kłócili - opowiadał Sebastian głosem łamiącym się z emocji.
- Zawsze się kłócili, kiedy brakowało im pieniędzy na trawkę. Narkomani na głodzie nie panują nad emocjami, a złość moich rodziców zazwyczaj kierowała się przeciwko mnie. Tym razem jednak byłem poza zasięgiem: przypięty pasami na tylnym siedzeniu auta. Mama zaczęła ojcu wypominać, że jest nieudacznikiem, i on się strasznie wściekł. Wyzywał ją od najgorszych, powiedział, że jest beznadziejną matką, która nie potrafi zadbać nawet o jedno dziecko. Mówił prawdę. Często szedłem do szkoły w brudnych ciuchach i bez drugiego śniadania.

Emily nie mogła sobie wyobrazić, że matka może w taki sposób traktować własne dziecko.

- W końcu ojciec powiedział, że jej pokaże, kto tu jest niedołągą. - Sebastian podjął opowieść. Widać było, że te zwierzenia dużo go kosztują.
- Skierował auto na słup telegraficzny. Mama zginęła natychmiast. Tata po kilku dniach zmarł w szpitalu. Ja wyszedłem z tego bez jednego siniaka.

Nieprawda, pomyślała Emily. Serce jej się ścisnęło od zmartwiałego spojrzenia Sebastiana. Wyszedłeś z tego okropnie poraniony. W środku.

Ta historia powiedziała jej wiele o człowieku, którego pokochała. Zrozumiała, dlaczego musiał odnieść sukces i dlaczego lubił się otaczać drogimi przedmiotami. Zrozumiała nawet, dlaczego poprosił o rękę właśnie ją, kobietę, którą uważał za spokojną i kompetentną. Całkiem inną niż jego matka, która go zaniedbywała i krzywdziła na każdym kroku.

- Po tym wypadku zamieszkałeś u babci - powiedziała cicho.

- Słucham? - Z trudem powrócił do rzeczywistości. - Tak. Tak, oczywiście.

- Och, Sebastianie! Tak okropnie mi żal.

- Czego?

- Wszystkiego. Żadne dziecko nie powinno przechodzić przez takie piekło.

- Masz rację - zgodził się Sebastian. - Żadne z moich dzieci nie będzie musiało, choć teraz nie jestem pewien, czy w ogóle będę miał dzieci, skoro jedyna kobieta, którą naprawdę kocham, nie wyjdzie za mnie za męża.

- A jeśli ja już jestem w ciąży?

- Jakim cudem? - Zamrugnął powiekami. - Ach, chodzi o ten wczorajszy epizod w garażu? Musiałabyś mieć straszliwego pecha, żeby zajść w ciążę od pierwszego razu.

- Albo wielkie szczęście. Zależy od punktu widzenia.

Sebastian zmrużył oczy i zacisnął palce na oparciu fotela.

- A jaki jest twój punkt widzenia, Emily? - spytał.

Przeszła przez pokój, uklękła przed fotelem i położyła głowę na kolanach Sebastiana.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciała urodzić twoje dziecko - powiedziała. - Uwierzyłam, że naprawdę mnie kochasz. Chcę zostać twoją żoną.

- Czy to prawda, Emily? - spytał, przyglądając jej się badawczo. - A może mówisz tak z powodu ewentualnej ciąży?

- To nie w moim stylu, Sebastianie. Ja ciebie bardzo kocham. To trwa już dosyć długo...

- Jak długo? - Patrzył na nią, a oczy mu błyszczały.

- Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy Lana cię opuściła. Sądziłam, że nie mam u ciebie żadnych szans, dlatego postanowiłam odejść.

- Więc dlaczego się nie zgodziłaś od razu, kiedy ci się oświadczyłem?

- Bo chciałam, żebyś mnie kochał, a nie tylko się ze mną żenił.

- To dlaczego wrzuciłaś pierścionek do basenu? Przecież powiedziałem, że cię kocham?

- Bo jestem głupią idiotką.

Sebastian westchnął i posadził sobie Emilię na kolanach. Nie pocałował jej, tylko tulił do siebie, dotykając ustami jej włosów.

- Byłem kompletnie zdruzgotany - przyznał się.

- Przepraszam - szepnęła. Zbierało jej się na płacz.

- Nigdy więcej mnie nie zostawiaj.

- Nie zostawię - obiecała.

- Sprzedam ten dom. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

- Nie sprzedawaj - zaprotestowała. - Pokochałam ten dom. Wystarczy przemeblować sypialnię. Aha, i kupić nowy stół do jadalni.

- Dlaczego stół? Nie podoba ci się?

- No... - Emilię przygryzła wargę. - Lana mówiła, że na tym stole też...

- Kłamała. - Sebastian nie pozwolił jej dokończyć.

- Naprawdę?

- Nigdy! - zapewnił ją Sebastian. - Daję ci słowo honoru.

- Ogromnie się cieszę. - Emilię się uśmiechnęła. - Podoba mi się ten stół.

Ale zaczekaj, muszę jeszcze coś przynieść.

Chciała zejść z jego kolan, lecz Sebastian nie chciał jej puścić.

- Co takiego?

- To niespodzianka. Nigdzie się stąd nie ruszaj. Zaraz wrócę.

Tym razem pozwolił jej odejść. Na chwilę.

Emily nie było ponad dwie minuty. Sebastian już miał wstać i po nią pójść, kiedy za plecami usłyszał szelest. Odwrócił się.

Emily wróciła. Była naga i mokra.

- Boże drogi, Emily! - zawołał, zrywając się na równe nogi.

- Przyniosłam mój pierścionek - powiedziała z nieukrywaną dumą i wyciągnęła przed siebie rękę z pierścionkiem. - Wiedziałam, że będzie tam, gdzie go zostawiłam.

Sebastian przytulił ją do siebie.

- A cóż by mi przyszło z pierścionka, gdybym nie miał ciebie?

Pobrali się dwa miesiące później. Ślub odbył się nad basenem, a po siedmiu miesiącach urodziło się ich pierwsze dziecko. Dziewczynka. Dali jej na imię Amanda, co znaczy „godna miłości”.

Ojciec Emily nigdy się nie ożenił. Stał się bliskim przyjacielem Sebastiana i bardzo oddanym dziadkiem.

